

NR 7
sierpień
2001

BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

ISSN 1641-9561

Żołnierz radziecki wbija sztandar
na granicy Prus Wschodnich (1944)





BIULETYN

INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ

NR 7
SIERPIEŃ
2001

SPIS TREŚCI

■ KALENDARIUM IPN	2
■ ROZMOWA BIULETYNU – W UŚCISKU WIELKIEGO BRATA. O stosunkach polsko-sowieckich w latach 1944–1956 z historykiem Krzysztofem Persakiem rozmawia Barbara Polak	5
■ PRAWO I HISTORIA Anna Gałkiewicz – INFORMACJA O ŚLEDZTWACH PROWADZONYCH W OKŚZpNP W ŁODZI W SPRAWACH O ZBRODNIĘ POPEŁNIONE PRZEZ FUNKCJONARIUSZY SOWIECKIEGO APARATU TERRORU	20
Arkadiusz Kwieciński – INFORMACJA O ŚLEDZTWIE W SPRAWIE DEPORTACJI POLSKICH GÓRNIKÓW DO ZSRR	23
Bartłomiej Warzecha – DEPORTACJE „GÓRNIKÓW”	25
Dariusz Iwaneczko – HISTORIA DWÓCH ARESZTOWAŃ PRZEMYSKIEGO BISKUPA GRECKOKATOLICKIEGO JOZAFATA KOCYŁOWSKIEGO	27
■ KOMENTARZE HISTORYCZNE Tomasz Bereza – REPRESJE NKWD WOBEC MIESZKAŃCÓW STREFY PRZYGRANICZNEJ 1939–1941	31
Grzegorz Baziur – ARMIA CZERWONA NA POMORZU GDAŃSKIM 1945–1947	35
Janusz Wróbel – WYZWOLICIELE CZY OKUPANCI? ŻOŁNIERZE SOWIECCY W ŁÓDZKIM 1945–1946	39
Krzysztof Lesiakowski – „TROFIEJNY PRZEMARSZ”	43
Paweł Kowalski – TRAGEDIA POD GRABAMI	47
Łukasz Kamiński – OBDARCI, GŁODNI, ŻLI Sowieci w oczach Polaków 1944–1948	52
Kamil Rutecki, Piotr Szubarczyk – „TO” BYŁO. 5 LIPCA 1946 ROKU BIERUT PODPISAŁ DEKRET O CENZURZE.	56
■ RELACJE I WSPOMNIENIA Maria Gąlik – PAMIĘTNIK NAUCZYCIELKI	63
■ KONFERENCJE Stanisław A. Bogaczewicz – KAŻDŃ PROFESORÓW LWOWSKICH W LIPCIE 1941 ROKU.	73
■ KONKURS	75
OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA	
■ ADRESY TERENOWYCH ODDZIAŁÓW IPN	76

KALENDARYUM IPN

Kalendarium IPN

lipiec 2001

- 3 lipca**
- prezes prof. **Leon Kieres** przyjął prezesa Rady Naczelnej Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej ppłk. **Jerzego Lipkę**, sekretarza Rady i prezesa Stowarzyszenia „Szare Szeregi” **Kazimierza Szymańskiego**, prezesa Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Kraju **Władysława Matkowskiego** oraz **Irenę Stankiewicz**, żołnierza AK i artystkę plastyka; goście złożyli wizytę prezesowi IPN prof. **Leonowi Kieresowi** w związku z pierwszą rocznicą objęcia funkcji prezesa Instytutu Pamięci Narodowej
- 5 lipca**
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** podpisał z rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. **Franciszkiem Ziejką** porozumienie o współpracy Uniwersytetu Jagiellońskiego i Instytutu Pamięci Narodowej; porozumienie ma na celu wspieranie działań na rzecz prowadzenia badań naukowych, kształcenia historyków i upowszechniania wiedzy o najnowszych dziejach Polski; dodatkowo IPN deklaruje gotowość organizowania praktyk archiwalnych, zajęć warsztatowych dla studentów Wydziału Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz wolę udostępniania materiałów historycznych, niezbędnych do pisania prac magisterskich i doktoranckich na Uniwersytecie Jagiellońskim
- 6 lipca**
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkał się w siedzibie Instytutu Pamięci Narodowej z młodymi pracownikami naukowymi z krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Prezes IPN zapoznał gości z działalnością trzech pionów Instytutu. Szczególne zainteresowanie wzbudziły kwestie związane z upamiętnieniem czynów i prześladowań Polaków na Wschodzie. Omówiono również zakres współpracy Instytutu Pamięci Narodowej z podobnymi instytucjami państw byłego bloku wschodniego. Goście przyjechali do Polski w ramach XI Wschodniej Szkoły Letniej, Stypendium Programu im. Lane’a Kirklanda oraz Szkoły Szczecińskiej
 - odbyło się posiedzenie Kolegium IPN poświęcone omówieniu przedłożonej przez prezesa IPN „Informacji o działalności Instytutu Pamięci Narodowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w okresie 1 lipca 2000 r. – 30 czerwca 2001 r.”; po przedstawieniu uwag Kolegium, zgodnie z ustawową prerogatywą, jednogłośnie zatwierdziło „Informację”
- 9 lipca**
- prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w zorganizowanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych spotkaniu z rodzinami jedwabieńskich Żydów zamordowanych w Jedwabnem 10 lipca 1941 r.
- 10 lipca**
- w Jedwabnem prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w uroczystości 60. rocznicy mordu na Żydach. Tego samego dnia prezes IPN prof. **Leon Kieres** uczestniczył w koncercie poświęconym pamięci Żydów zamordowanych przed 60 laty, który się odbył w kościele ewangelicko-augsbur-

- skim na pl. A. Małachowskiego w Warszawie, a także w spotkaniu z przedstawicielami organizacji żydowskich w pałacu prezydenckim
- 12 lipca** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** podczas spotkania z ambasadorem Belgii **Rafaelem Van Hellemontem** oraz ambasadorem Holandii **Justusem De'Visserem** rozmawiał na temat przeszłości Polski i stosunku Polaków do II wojny światowej
- 19 lipca** – dyrektor GKŚZpNP prof. **Witold Kulesza** reprezentował IPN na spotkaniu z prof. **Marią Schmidt**, głównym doradcą premiera Węgier; w spotkaniu uczestniczyli również: dr hab. **Adrienne Körmendy**, radca ambasady Węgier oraz **Attila Szalai**, attaché kulturalny ambasady Węgier; spotkanie dotyczyło realizowanego na Węgrzech projektu utworzenia – w budynku, w którym miała swą siedzibę służba bezpieczeństwa (tzw. Dom Terroru) – muzeum, gdzie przedstawiono by historię terroru nazistowskiego, a później komunistycznego; prof. **M. Schmidt** zwróciła się do IPN o pomoc w uzyskaniu materiałów archiwalnych, w szczególności fotografii oraz dokumentów dotyczących wydarzeń na Węgrzech w 1956 r. (kroniki filmowe); w spotkaniu uczestniczył prezes IPN, prof. **Leon Kieres**
- 23 lipca** – prezes IPN prof. **Leon Kieres** podpisał trójstronne porozumienie z rzecznikiem interesu publicznego **Bogusławem Nizieńskim** oraz prezesem Sądu Apelacyjnego w Warszawie **Hanną Szachutowicz** w sprawie szczegółowego trybu udostępniania prezesowi Sądu Apelacyjnego w Warszawie oraz rzecznikowi interesu publicznego materiałów archiwalnych, którymi dysponuje Instytut Pamięci Narodowej
- 25 lipca** – na kolejnym posiedzeniu Kolegium IPN omawiało kwestie przejmowania materiałów archiwalnych Wojskowych Służb Informacyjnych; ponadto członkowie Kolegium zapoznali się ze stanem inwestycji i prac adaptacyjnych wizytując budynek archiwum przy ul. Kłobuckiej oraz siedzibę IPN przy ul. Towarowej w Warszawie
- dyrektor GKŚZpNP prof. **Witold Kulesza** został zastępcą prezesa IPN – KŚZpNP
- 21–26 lipca** – prok. **Kurt Schrimm**, szef Centralnej Instytucji Badania Zbrodni Narodowosocjalistycznych Zarządów Wymiaru Sprawiedliwości Krajów Związkowych Republiki Federalnej Niemiec, oraz jego zastępca prok. **Joachim Riedl** złożyli wizytę w GKŚZpNP; goście odbyli szereg rozmów, dotyczących współpracy między IPN a reprezentowaną przez nich instytucją, z prof. **Witoldem Kuleszą**, dyrektorem GKŚZpNP, oraz prezesem IPN prof. **Leonem Kierese**m; centrala od wielu lat współpracowała z byłą Główną Komisją Badania Zbrodni Hitlerowskich, a później GKBZpNP; obecnie – po półtorarocznej przerwie – współpraca jest kontynuowana przez IPN GKŚZpNP; na uwagę zasługuje fakt, że we wzajemnych kontaktach nie zachodzi konieczność wykorzystywania

drogi dyplomatycznej, co znacznie ułatwia wymianę informacji, dokumentów i innych materiałów związanych ze zbrodniami nazistowskimi

26 lipca

– prezes IPN prof. **Leon Kieres** przekazał marszałkowi Sejmu **Maciejowi Płażyńskiemu** „Informację”, która zawiera dane dotyczące wykonania budżetu w okresie sprawozdawczym oraz działalności trzech pionów IPN

30 lipca

– na zaproszenie dyrektora czeskiego Urzędu ds. Dokumentacji i Badania Zbrodni Komunistycznej **Ireneja Kratochvila** prezes IPN prof. **Leon Kieres** złożył wizytę w Pradze; prezesowi IPN towarzyszył zastępca prezesa IPN prof. **Witold Kulesza**. Na spotkaniu z szefami pionów śledczego i dokumentacji Urzędu ds. Dokumentacji i Badań Zbrodni Komunistycznej (UDV) dr **Pavelem Breřem** i **Jirim Jauce** omówiono działalność obu instytucji, w szczególności kwestie związane ze ściganiem zbrodni komunistycznych w Polsce i Czechach, a strona czeska przekazała Instytutowi Pamięci Narodowej listę Polaków, którzy w latach 1948–1989 zginęli próbując nielegalnie pokonać granicę. Podczas pobytu w Pradze prezes IPN prof. **Leon Kieres** spotkał się z kierownikiem działu archiwów MSW Republiki Czeskiej **Janem Frolikiem**. Prezes IPN wziął także udział w konferencji prasowej, w emitowanym na żywo programie publicznej telewizji, poświęconym polskim i czeskim doświadczeniom związanym z rozliczaniem się z przeszłością

31 lipca

– w Kościele Garnizonowym Wojska Polskiego w Warszawie prezes IPN prof. **Leon Kieres** wziął udział w uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przez biskupa polowego Wojska Polskiego **Sławoja Leszka Głódzia** z okazji 57. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Po Mszy św. prezes IPN uczestniczył w Apelu Poległych przy pomniku Powstania Warszawskiego na Placu Krasiańskich w Warszawie

Opracowali: Anna Bilińska-Gut, Artur Gut, Tomasz Poręba

STATYSTYKA WYDAWANIA WNIOSKÓW O UDOSTĘPNIENIE DOKUMENTÓW/ZAPYTANIE O STATUS POKRZYWDZONEGO

	lipiec 2001 r.	od początku wydawania
	A/B	A/B
BIAŁYSTOK	43/32	983/466
GDĄSK	310/124	1833/836
KATOWICE	37/40	1568/694
KRAKÓW	69/72	1629/838
LUBLIN	38/20	920/371
ŁÓDŹ	29/33	947/480
POZNAŃ	83/54	1883/921
RZESZÓW	62/21	1130/569
WARSZAWA	129(59)*/105(49)*	1836/963
WROCŁAW	52/37	1075/571
BUIAD	41/36	2411/879 + 129**
RAZEM	901/578	16215/7717

*wnioski wydawane i przyjmowane w terenie;
**wnioski przesłane z konsulatów

A – wydane formularze wniosków
B – wnioski przyjęte

W UŚCISKU WIELKIEGO BRATA.

**O STOSUNKACH POLSKO-SOWIECKICH
W LATACH 1944–1956 Z HISTORYKIEM
KRZYSZTOFEM PERSAKIEM ROZMAWIA BARBARA POLAK**

B.P. – Będziemy rozmawiać o szczególnym fragmencie historii stosunków polsko-rosyjskich. Odbudowa państwa po katastrofie wojennej odbywała się pod politycznym i gospodarczym patronatem kolejnej odmiany rosyjskiego imperializmu – Związku Radzieckiego.

K.P. – Wydaje mi się, że tę rozmowę powinniśmy zacząć od kwestii całkowitej zależności nowo ustanowionych władz Polski Lubelskiej od Związku Sowieckiego. Mówi się często, że władza komunistyczna została przywieziona do Polski na radzieckich czołgach. Rzeczywiście, to obrazowe określenie oddaje istotę rzeczy. Protokoły z posiedzeń Biura Politycznego KC Polskiej Partii Robotniczej z jesieni 1944 r. pokazują skalę zjawiska: nowa władza w Polsce była we wszystko wyposażana przez Związek Radziecki, od maszyn do pisania, samochodów, paliwa, żywności, po zaopatrzenie, umundurowanie i uzbrojenie polskiego wojska. To tylko jeden z aspektów tej zależności, ale oznaczało to także całkowitą zależność polityczną, gospodarczą, militarną, trwającą od momentu wkroczenia wojsk sowieckich na ziemie polskie aż do 1956 r.

B.P. – Czy polscy przedwojenni komuniści wyobrażali sobie, że mogą zdobyć w Polsce realną władzę, czy byli do tego przygotowywani przez swoich moskiewskich patronów?

K.P. – Nie sądzę, żeby istniały jakieś realne projekty, w latach trzydziestych nic raczej nie wskazywało na to, że rewolucja światowa może się ziścić. To był pewien projekt, idea komunistów, przecież KPP była partią opozycyjną, więcej nawet – nielegalną. Nie sądzę jednak, żeby ktokolwiek planował przejęcie władzy w przewidywalnej przyszłości.

Nowej władzy trzeba było dać instrumenty. Nie tylko broń, mundury. Organy bezpieczeństwa w Polsce Ludowej zaczęły się kształtować jesienią 1944 r. W pierwszym okresie ten kadrowy trzon organów bezpieczeństwa w dużej mierze składał się z oficerów radzieckich oraz polskich komunistów, którzy przeszli



specjalny kurs NKWD w Kujbyszewie. Ta ponad dwuosobowa grupa miała budować organy bezpieczeństwa w Polsce, jeden z najważniejszych instrumentów nowej władzy.

Pierwszy okres władzy ludowej, zwany okresem lubelskim, od jesieni 1944 r. do czerwca 1945 r., czyli do powołania Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej – można uznać za okres podboju Polski przez komunistów. To są lata największego terroru, największej liczby wyroków śmierci i mordów skrytobójczych, a także walki zbrojnej z bardzo silnym podziemiem antykomunistycznym czy niepodległościowym. Od lata 1944 r. do ofensywy w styczniu 1945 r. na nowo zajętych czy wyzwolonych terenach Polski Lubelskiej stacjonowały masy wojsk sowieckich. Front jednak bardzo szybko przesunął się na zachód, a wtedy podziemie akowskie i narodowe, bezradne jesienią 1944 r., zaczęło się odradzać i stało się wielkim problemem dla nowej władzy. W niektórych rejonach, poza miasteczkami, panowanie komunistyczne było fikcją, opanowało je podziemie. Tu dochodzimy do kolejnego wymiaru podległości Moskwie. Zbiorcza Dywizja NKWD, która wraz z aparatem bezpieczeństwa i wojskami KBW walczyła z podziemiem, stacjonowała na ziemiach polskich do końca 1946 r., a właściwie ostatnie jednostki NKWD wycofano wiosną 1947 r. Na terenie Polski operował również radziecki kontyngent wojskowy „Smiersz”.

B.P. – Osadzanie, a następnie umacnianie władzy komunistycznej w Polsce łączyło się z pewnymi nakładami ekonomicznymi.

K.P. – Kwestie polityczne i gospodarcze są tutaj bardzo ściśle splecione. Były to transfery wielostronne i wielowątkowe. Z jednej strony szły dostawy zboża, a z drugiej w pierwszej połowie 1945 r. na Ziemiach Odzyskanych trwała intensywna akcja rozmontowywania setek mniejszych i większych zakładów przemysłowych, wywożenia maszyn, torów kolejowych do Związku Sowieckiego, rabunków popełnianych przez Armię Czerwoną. Równocześnie udzielano pomocy władzom komunistycznym i eksploatowano gospodarczo kraj w takim stopniu, że można mówić o rabunku. Około kilkunastu tysięcy górników ze Śląska, różnych narodowości, deportowano do niewolniczej pracy w kopalniach na terenie ZSRR.

B.P. – Jaka jest po 1944 r. prawna podbudowa ówczesnej władzy? Czy takie akty jak Manifest Lipcowy mają rangę dokumentów zgodnych z prawem międzynarodowym?

K.P. – Oczywiście, zachowywano pozory normalnych stosunków międzypaństwowych. Przy PKWN, potem przy Rządzie Tymczasowym, rezydował radziecki przedstawiciel, gen. Bułganin, ale ta warstwa fikcji była bardzo cienka i łatwo odtworzyć realia. Nietrudno było zauważyć, że realną władzę sprawuje UB, że w wojewódzkich, a nawet powiatowych urzędach bezpieczeństwa jest wielu radzieckich oficerów i doradców. Manifest Lipcowy nie jest aktem prawnym, to deklaracja polityczna. Dziś doskonale wiemy, że Manifest Lipcowy wydano nie w Chetmie, tylko w Moskwie. Pierwsi przedstawiciele PKWN znaleźli się na ziemiach polskich dobre parę dni po jego powołaniu. To kłamstwo, które leży u samych podstaw naszych powojennych stosunków, jest pewnym symbolem – Manifest Lipcowy zmitologizowano, przedstawiono jako akt fundacyjny nowej władzy, nowego suwerennego państwa. Stworzono zastaną dymną skrywającą realia polityczne. Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów podległości, a także brutalnej ingerencji Stalina, był tak zwany zwrot październikowy w 1944 r. Przyjęto wówczas politykę ostrych represji wobec ujawniających się żołnierzy Armii Krajowej i struktur Polskiej Podziemnej, oznaczającą początek powszechnego terroru. Ogłoszono wówczas dekret o ochronie państwa, drakoński akt prawny, którego bardzo wiele artykułów przewidywało tylko jedną karę, karę śmierci. Uchwalono go po bezpośredniej ingerencji Stalina, który podczas jednego ze spotkań w Moskwie wręcz zrugnął Bieruta: „cóż to z was za komuniści, coż to za rewolucja, kiedy nie spadają głowy, musicie to zmienić i nie ustępować”. Stalin skrytykował polskich komunistów za „podchodzenie w rękawiczkach do wroga”. Istotnym wyznacznikiem tej zależności są ich niezliczone podróże do Moskwy i omawianie ze Stalinem spraw nawet bardzo szczegółowych.

W pamiętnikach Gomułki można przeczytać, że te podróże odbywały się nawet dwa razy w miesiącu. Omawiano wszelkie kwestie bieżącej polityki, poczynając od spraw zasadniczych, jak ustalanie taktyki przed referendum i wyborami w styczniu 1947 r., czy coś w rodzaju mediacji Stalina w sporze między PPR a PPS w 1946 r.

B.P. – Czy rzeczywiście chodziło o mediację?

K.P. – Nie, Stalin oczywiście sterował działaniami PPR, ale występował w tym sporze jako mediator. Myślę, że jego ulubioną pozycją w różnych rozmowach była poza dobrego wujka...





Alfred Lenica
Koło samokształceniowe
olej, 1951

B.P. – a nawet ojca...

K.P. – ...który udziela świątłych rad i okazuje swoją dobrą wolę i życzliwość. Osóbka-Morawski po jednej z tych rozmów w Soczi w 1946 r. z takim wzruszeniem opisuje, jaki Stalin był miły i dobry, a na zakończenie poczęstował wszystkich pomarańczami. To była poza, którą Stalin przyjmował. Wtedy rzecz dotyczyła sporu o zasady utworzenia bloku wyborczego przed wyborami w 1947 r. i ordynacji wyborczej. Stalin rozstrzygał w sprawach istotnych i zasadniczych, ale także drobnych, co jasno wynika z zapisków Bieruta. Pamiętam notatkę, w której Bierut pyta Stalina, czy kartki na żywność znieść, czy utrzymać. Nie są to sprawy, którymi normalnie zajmowałaby się głowa mocarstwa.

B.P. – Decyzje personalne naturalnie też były z nim uzgadniane.

K.P. – Niewątpliwie, Stalin bardzo wiele miał do powiedzenia zwłaszcza w sprawach wojskowych. To Stalin narzucił Rokossowskiego na stanowisko ministra obrony narodowej w 1949 r., choć tę decyzję poprzedził dość szczegółowymi konsultacjami. Oczywiście, w ścisłym porozumieniu ze Stalinem nastąpiło usunięcie Gomułki z funkcji sekretarza generalnego KC PPR w 1948 r.

B.P. – Mówi pan, że jako ślad tych rozmów i konsultacji zostały tylko osobiste notatki. Co się stało z protokołami?

K.P. – Strona polska najprawdopodobniej nie sporządziła stenogramów, znamy natomiast zapisy niektórych rozmów, pochodzące ze źródeł radzieckich, oraz skrótowe notatki sporządzane przez Bieruta. Braki w dokumentacji z lat 1944–1956 utrudniają odtwarzanie mechanizmu wzajemnych stosunków.

Wróćmy do kwestii podległości politycznej. Przykładem, który ma duże znaczenie symboliczne, choć niewielkie praktyczne, ze względu na specyfikę ustroju, w którym konstytucja była tylko zbiorem pobożnych życzeń, a nie aktem prawnym mającym istotne znaczenie, były poprawki Stalina do konstytucji polskiej z 1952 r. Kolejne wersje projektu konstytucji kilkakrotnie konsultowano ze Stalinem. Na ostatecznym projekcie z 1951 r. (przetłumaczonym na rosyjski) naniósł on odręcznie kilkadziesiąt poprawek. Były to poprawki redakcyjne, mało istotne, ale mimo to bardzo charakterystyczne. Przede wszystkim widać dążenie Stalina do „unarodowienia” tej konstytucji, dopisywał określenia: polski, w Polsce, narodowy. Tam, gdzie była mowa o dziesięcioleciach niewoli, i gdzie





widocznie obawiano się nazwać rzecz po imieniu, Stalin dodał, że niewolę narodową narzucili pruscy, austriaccy i rosyjscy kolonizatorzy.

B.P. – Łaskawie ujawnił więc, kim konkretnie byli zaborcy.

K.P. – Stalin był też hojny w przyznawaniu wolności politycznych i praw socjalnych. Dopisał m.in. postanowienia o wolności prasy, prawie dostępu do radia, bezpłatnej opiece lekarskiej.

Wszystkie te poprawki zostały osobiście przepisane przez Bieruta, który przedstawił je jako własne. Tylko jedna z nich miała istotne znaczenie prawne. Otóż w art. 11 konstytucji była mowa o ochronie własności prywatnej ziemi, budynków i środków produkcji należących do chłopów oraz rzemieślników. W następnym zaś artykule chodziło o ochronę własności osobistej, a zatem zgodnie z marksistowską ekonomią polityczną – własności przedmiotów codziennego użytku, a nie środków produkcji. Stalin zmienił w art. 11 słowa „własność prywatna” (*czastnaja*) na osobista (*licznaja*). Bierut, tłumacząc poprawki Stalina, użył synonimu i przetłumaczył to jako „indywidualną”. I w ten sposób pojawił się w konstytucji trzeci rodzaj własności, którego nauka prawa dotychczas nie знаła. Miało to poważne konsekwencje, ponieważ jeżeli konstytucja używa innego sformułowania, to znaczy, że chodzi o inny byt prawny. Nie można powiedzieć, że dwa różne słowa są w akcie prawnym synonimami i że trzeba je uznać za to samo, chociaż brzmią inaczej. Prawnicy musieli się z tym bardzo nagimnastykować, żeby uzasadnić istnienie nowego typu własności – stworzono całą teorię, czym własność indywidualna różni się od własności prywatnej i własności osobistej. Pojęcie własności indywidualnej dopiero w 1989 r. zniknęło z konstytucji i z podręczników prawa cywilnego. Była to poprawka najbardziej brzemienna w skutki, choć wynikająca ze zwykłej pomyłki translatorskiej.

Jeden z wcześniejszych projektów konstytucji, z 1950 r., deklaratywnie przyznał kierowniczą rolę partii oraz przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Jak można wnioskować z notatek Bieruta, w wyniku interwencji Stalina te postanowienia zostały skreślone, powróciły dopiero w 1976 r., co wywołało protesty, które stały się jednym z czynników inicjujących powstanie opozycji politycznej w Polsce. Jest to pewien paradoks i żart historii.

B.P. – Stalin był nie tylko znanym językoznawcą, ale i równie wybitnym ekonomistą. Jak oficjalnie wyglądały nasze stosunki gospodarcze z ZSRR?

K.P. – Sprawa polsko-radzieckich stosunków gospodarczych jest praktycznie w Polsce niezbadana, poza bardzo niewieloma aspektami. Nie sądzę więc, żeby ktokolwiek potrafił odpowiedzieć na pytanie, czy ich bilans był dodatni czy ujemny, bo z jednej strony była to eksploatacja, z drugiej – poważna pomoc gospodarcza. Trudność tę potęguje fakt, że mamy do czynienia z gospodarką socjalistyczną, która niespecjalnie się poddaje opisowi klasycznej ekonomii. Dotyczy to np. tych całkowicie umownych cen, jak w anegdocie, że kiedy rewolucja już zwycięży na świecie, trzeba będzie zostawić jedno państwo kapitalistyczne, żeby było wiadomo, co ile kosztuje. Na przykład w 1950 r., kiedy przeprowadzono reformę walutową (wymiana pieniędzy) w Polsce, konieczne stało się ustalenie nowego kursu złotego do rubla. Przyjęto stosunek 1 do 1, regulowało to odpowiednie porozumienie międzynarodowe. Reforma została wprowadzona jesienią 1950 r. W styczniu następnego roku Stalin wystosował do Bieruta telegram, mniej więcej tej treści: „towarzyszu Bierut, w części dotyczącej ustalenia kursu złotego w stosunku do rubla reforma walutowa w Polsce nie powiodła się, został popełniony błąd, naszym zdaniem należałoby ustalić kurs nie jeden do jednego, ale jeden do trzech”. Na co Bierut odpowiada: „ależ tak, towarzyszu Stalin, popełniliśmy błąd, zaraz go naprawimy”. Wola Stalina była rozkazem. Zmarszczenie brwi Stalina powodowało natychmiastową zmianę ustaleń międzynarodowych. Co więcej, wprowadzenie tego kursu 1 do 3 ukryto, formalnie nie zmieniono umowy, a we wzajemnych rozliczeniach dokonywano odpowiednich dopłat. To trwało do marca 1953 r., wtedy kurs zmieniono trochę na korzyść Polski (1 do 1,8). Mamy tu przykład osobistej, indywidualnej decyzji Stalina...

B.P. – ...bardzo brzemiennej w skutki.

K.P. – Inna decyzja Stalina doprowadziła do załamania planu sześcioletniego (uzgodnionego zresztą szczegółowo z Moskwą) już w rok po jego uchwaleniu. W styczniu 1951 r. w Moskwie odbyło się zebranie, na które zostali wezwani pierwsi sekretarze partii i ministrowie obrony krajów satelickich. Przedstawiono na nim plan rozbudowy armii i przemysłu zbrojeniowego, urzędzeń i instalacji obronnych w całym bloku sowieckim, narzucono tym krajom kwoty rozbudowy narodowych sił zbrojnych, liczebności wojska.





B.P. – Były to przygotowania wojenne.

K.P. – Tak, do trzeciej wojny światowej; trzeba pamiętać, że już od pół roku trwała wojna w Korei. Nie wiemy na pewno, czy Stalin szykował kolejną wojnę, czy były to tylko działania na wszelki wypadek. Wiadomo tylko, że wojenna doktryna radziecka była zawsze doktryną ofensywną.

Stalin zmusił kraje satelickie do ogromnego wysiłku zbrojeniowego. Zwiększenie stanu sił zbrojnych trzykrotnie w stosunku do planów, jakie zakładano na okres pokojowy, rozbudowa inwestycji strategicznych, jak linie kolejowe o dużej przepustowości czy osiem rejonów przeladunkowych na granicy z ZSRR, rozbudowa mostów, budowa ponad 20 lotnisk wojskowych, rozbudowa linii łączności, dróg – to wszystko przygotowywano na wypadek wojny. Inwestycje te narzucił Związek Radziecki, ale wykonano je za polskie pieniądze. Te olbrzymie przedsięwzięcia zrealizowano w ciągu zaledwie sześciu lat.

Wydatki na nie bardzo często ukrywano, to nie były wydatki ministerstwa obrony narodowej, ale przemysłu chemicznego, budowlanego, maszynowego, górniczego itd. W okresie tuż przed wojną Polska zdobyła się na duży wysiłek militarny – mieliśmy dwa zakłady przemysłu artyleryjskiego, dwa zakłady broni strzeleckiej, jeden zakład amunicyjny, pięć zakładów materiałów wybuchowych, jedenaście zakładów przemysłu lotniczego, co daje razem 23 zakłady związane z przemysłem zbrojeniowym. W 1955 r. natomiast na potrzeby wojska pracowały 54 zakłady przemysłu zbrojeniowego, 22 wydziały produkcji zbrojeniowej w zakładach niezbrojeniowych i 91 zakładów cywilnych, razem 166 zakładów. Skutki tych działań odczuwamy do dziś, bo duża część bezrobocia w Polsce wynika także z tego, co odziedziczyliśmy po okresie stalinowskim.

Była to niewyobrażalna rozbudowa. W ramach planu sześcioletniego nie przewidywano rozbudowy przemysłu zbrojeniowego. Na potrzeby tego przemysłu miało pracować kilka zakładów. Oznaczało to dziesięciokrotny wzrost nakładów zbrojeniowych. Taka sytuacja doprowadziła oczywiście do załamania planu sześcioletniego i do olbrzymiego spadku poziomu życia w latach pięćdziesiątych. Produkcja zakładów zbrojeniowych była tak olbrzymia, że w skali roku przekraczała potrzeby kilkuset tysięcy armii. Rozbudowa przemysłu zbrojeniowego w latach 1950–1955 pochłonęła około 4 mld dolarów, a inwestycje strategiczne około 1 mld dolarów.

B.P. – Jednak, o ile wiem, nie tylko zbrojenia obciążały naszą gospodarkę.



Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina, dar narodów radzieckich dla narodu polskiego (1955)



K.P. – Kolejną sprawą to eksport węgla do ZSRR. Było to powiązane z reparacjami wojennymi z Niemiec, których 15 proc. miało przypaść Polsce. Polska miała otrzymać reparacje wojenne z części przyznanej Związkowi Sowieckiemu, ale ich w zasadzie nie otrzymała. Związek Radziecki pobierał reparacje wojenne z terenu swojej strefy okupacyjnej w Niemczech, a po powstaniu NRD w ramach przyjaznego gestu w stosunku do nowo powstałego państwa zrezygnował ze swej części reparacji wojennych, a Polska w ślad za nim. Kwota reparacji, którą Polska otrzymała, była bardzo niewielka. W latach 1946 i 1947 zawarto umowy ze Związkiem Sowieckim, w świetle których, jako pewnego rodzaju rekompensatę za to, że otrzymując Ziemie Odzyskane, Polska uszczupliła pulę, z jakiej ZSRR pobrały swoje reparacje, Polska zobowiązała się dostarczać węgiel kamienny po cenach specjalnych. Węgiel sprzedawano poniżej kosztów transportu. Bilans sporządzony w 1956 r. wskazuje, że sprzedano go za jedną dziesiątą ceny światowej, a w owym okresie węgiel był podstawą energetyki. Oczywiście, Związek Sowiecki kwestionował ten bilans.

B.P. – Wspomniał pan wcześniej, że Związek Radziecki udzielał Polsce pomocy gospodarczej. W czym konkretnie przejawiała się owa pomoc?

K.P. – Przede wszystkim były to licencje i to, co się współcześnie nazywa *know-how*. Z zachowanej korespondencji Bieruta ze Stalinem wiemy, że dziękuje on za przystanie ekspertów, którzy dokonywali jakichś kompleksowych ekspertyz różnych gałęzi przemysłu hutniczego, chemicznego, zbrojeniowego, koksowniczego, nawet rolnictwa.

Z jednej strony oznaczało to pomoc, ale z drugiej uzależnienie gospodarcze od technologii, części zamiennych itd. Znaną rzeczą jest eksploatacja węgla, to jakoś funkcjonuje w świadomości społecznej, ale interesująca okazuje się kwestia wydobycia uranu w Sudetach. Ze zdziwieniem znalazłem w dokumencie z 1957 r. informację podpisaną przez zastępcę przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego Piotra Jaroszewicza wskazującą na to, że sprzedaż polskiego uranu do Związku Radzieckiego była, wbrew powszechnym mniemaniom, dla Polski bardzo opłacalna. Umowa została zawarta na dwadzieścia lat w 1947 r., a po dziesięciu latach, na fali wszystkich przemian, Związek Radziecki chciał się z tej umowy wycofać lub w każdym razie doprowadzić do jej zmiany, jako niewygodnej ekonomicznie. Z tej notatki wynika, że cena uranu płaconą przez Rosję była dziesięciokrotnie wyższa od ceny światowej.

W latach 1948–1956 wydobyto i sprzedano 150 tys. ton rudy uranowej, co zawierało 300 ton metalicznego uranu. Polsce zależało na przedłużeniu tej umowy.

Innym wątkiem, który miał istotne znaczenie dla stosunków polsko-sowieckich, a także dla postrzegania tych stosunków przez zwykłych ludzi, było stacjonowanie w Polsce jednostek Armii Czerwonej. Tuż po wojnie garnizonów radzieckich było bardzo dużo, często wybuchały konflikty, dochodziło do rabunków i gwałtów. Armia sowiecka była całkowicie bezkarna, nie dotrzymywała żadnych zobowiązań.

B.P. – Czy w sprawach noszących znamiona przestępstw kryminalnych popełnianych przez tę armię podejmowano jakiegokolwiek próby przeprowadzenia spraw sądowych?

K.P. – Żołnierze radzieccy nie podlegali polskiej jurysdykcji. Możliwości delegata rządu przy dowództwie Armii Czerwonej były prawie żadne. Wszelkiego rodzaju postępowania ze strony polskiej, postępowanie prokuratorskie w wypadku przestępstw kryminalnych czy próby egzekwowania należności, ostatecznie trafiały do delegata rządu, który sprawę przedstawiał dowództwu radzieckiemu i na tym sprawa się kończyła. Najczęściej roszczenia były ignorowane. Według bardzo szczegółowego studium dotyczącego garnizonu sowieckiego w Toruniu, w 1945 r. długi Armii Czerwonej za elektryczność, za pół roku, były równe miesięcznemu budżetowi całego Torunia. Różne sprawy gospodarcze związane z dostawami, z kosztami transportu, tranzytu przez Polskę wojsk radzieckich, zarówno do garnizonów znajdujących się w Polsce, jak i w NRD, pozostawały nie uregulowane do 1956 r.

B.P. – Czy powołanie Układu Warszawskiego, przynajmniej w tym wymiarze, sformalizowania statusu przebywającej tu armii, dowództwa itd., cokolwiek zmieniło?

K.P. – To nie miało nic wspólnego z pobytem wojsk w Polsce. Powołanie Układu Warszawskiego zbiegło się w czasie z odwilżą po śmierci Stalina, zelżały mrozy zimnej wojny, nastąpiła pewna normalizacja, usankcjonowanie istniejącej sytuacji. Zależność militarna była realnie znacznie silniejsza przed powołaniem Układu Warszawskiego. Znacznie większy wpływ na sytuację polityczną miały przemiany w Polsce, dojście do władzy Gomułki. Jednym z istotnych punktów jego programu było unormowanie stosunków ze Związkiem Sowieckim, to brzmia-





Marszałek Związku Radzieckiego i Polski K.K. Rokossowski

to bardzo wyraźnie w jego przemówieniu na VIII Plenum w październiku 1956 r.

B.P. – Czy sądzi pan, że mu się to udało, uwzględniając warunki, jakie zastał, i jego możliwości?

K.P. – W dużej mierze mu się to udało. Myślę też, że jako polityk, niezależnie od oceny tej polityki, był człowiekiem silnego charakteru, potrafiącym obstawać przy pewnych sprawach w rozmowach z Rosjanami.

Na kilka dni przed plenum październikowym, na posiedzeniu Biura Politycznego, którego nie był jeszcze członkiem, zarzu-

cił wielu członkom biura nadmierną uległość Związkowi Radzieckiemu, mówił wprost o nieuczciwych umowach węglowych, reparacjach, demontażu fabryk, doradcach sowieckich.

Trzeba powiedzieć o dramatycznym wydarzeniu, jakim była próba militarnej interwencji w Polsce w czasie VIII plenum. 19 października o świcie, a może jeszcze 18 w nocy, wojska radzieckie z garnizonów w Bornem-Sulinowie na Pomorzu i Świątoszowie na Śląsku rozpoczęły marsz na Warszawę, czołgi radzieckie szły na Warszawę. Rano 19 października na lotnisku niespodziewanie zjawiała się delegacja radziecka, z Chruszczowem na czele, a oprócz niego Mikojan, Kaganowicz, Mołotow i marszałek Koniew. Słowo „niespodziewanie” może jest trochę przesadne, oni zapowiedzieli swój przyjazd dzień wcześniej, ale strona polska odmówiła i zaprosiła ich dopiero po zakończeniu plenum. Z tego, co Gomułka potem relacjonował, wynika, że powitanie było bardzo chłodne, właściwie wrogie. Chruszczow wygrażał pięścią na powitanie, Gomułkę zignorował, przywitał się z Rokossowskim i generałami.

B.P. – Jak można skomentować ten fakt?

K.P. – Dla Moskwy był to moment ogromnej niepewności. Pozycja Chruszczowa w Związku Radzieckim w gruncie rzeczy nie była silna, a sytuacja w Polsce wydawała się ogromnie niepewna po stłumieniu przez wojsko rewolty w Poznaniu. W społeczeństwie panowały nastroje antysowieckie. Rosjanie obawiali się, że sytuacja lada chwila wymknie się spod kontroli, że Polska może wystąpić z Układu Warszawskiego, a to już było poważne zagrożenie, strategiczne i geopolityczne, bo chodziło o linię łączności z garnizonami radzieckimi w NRD. Gomułka był człowiekiem absolutnie niepewnym, nie było wiadomo, czego się po nim spodziewać, i te rozmowy w Belwederze okazały się niezmiernie dramatyczne. Nie wiemy o nich wiele, trochę z notatek Aleksandra Zawadzkiego, trochę z relacji Gomułki. Toczyły się niemal z pistoletem na stole. Trwały rozmowy, a wojska radzieckie szły na Warszawę.

B.P. – Przyłot delegacji tego marszu nie przerwał?

K.P. – Nie. Dochodziły na bieżąco meldunki z posterunków milicji czy od wojsk KBW, że wojska idą. Doszły na przedmieścia Łodzi. Trasę ich przemarszu można ustalić na podstawie późniejszych raportów o zniszczeniach dróg.



Gomułce udało się przekonać Chruszczowa, że sytuacja nie wymknie się spod kontroli, że nie dojdzie do wybuchu kontrrewolucji w Polsce oraz że Polska nie wystąpi z Układu Warszawskiego. Wojska się zatrzymały, ale jeszcze przez kilka dni stały w miejscu. Pretensje Chruszczowa dotyczyły także odsunięcia z kierownictwa PZPR ludzi, których uważał za wiernych Związkowi Radzieckiemu. Chodziło przede wszystkim o Rokossowskiego, którego usunięto ze ścisłego kierownictwa i z funkcji ministra obrony narodowej, a także o Zenona Nowaka, Franciszka Mazura i Franciszka Jóźwiaka. To był najdramatyczniejszy kryzys aż do 1980 r., kiedy znów interwencja była o włos, też w ostatniej chwili została odwołana. Wedle naszej obecnej wiedzy, w 1981 r. interwencja raczej nam nie groziła.

B.P. – Jak udało się obłaskawić Wielkiego Brata?

K.P. – Powiedzieliśmy już w skrócie o kryzysie z 1956 r., ale jest jeszcze kwestia jego unormowania. Delegacja polska z Gomułką na czele wyjechała do Moskwy już w listopadzie 1956 r. Po pierwsze, została podpisana umowa o statusie armii radzieckiej. Władze polskie miały być odąd informowane m.in. o przemarszach wojsk radzieckich, miały wyrażać na nie zgodę. Po drugie, w ramach rekompensaty za węgiel Rosjanie umorzyli 100 mln dolarów długu, zaciągniętego zresztą na dostawy uzbrojenia z ZSRR. Wielu spraw nie udało się jednak załatwić, przede wszystkim rekompensaty za wysiłek zbrojeniowy, który był przecież na potrzeby imperium, a nie Polski. Oczywiście, stosunki polsko-radzieckie nie stały się równoprawne, ale nie była to już tak jaskrawa podległość. Myślę, że pewne znaczenie miała osoba Gomułki, do którego Chruszczow żywił pewien szacunek. W okresie gomułkowskim władze w Polsce uzyskały pewną swobodę w polityce wewnętrznej. W sprawach gospodarczych nie można już mówić o eksploatacji, każda strona dbała o swój własny interes, ale nie było już tak wyraźnej dominacji. Warto zaznaczyć, że o ile do 1956 r. nie dysponujemy zapisami rozmów na najwyższym szczeblu, o tyle dla późniejszego okresu są już takie zapisy.

B.P. – Czy były to cywilizowane rozmowy sojuszników?

K.P. – Rozmawiali sojusznicy, towarzysze partyjni, przedstawiciele ruchu komunistycznego. Gomułka autentycznie wierzył, że kraje socjalistyczne mają wspólne interesy na arenie między-

narodowej, dobro obozu socjalistycznego nie było dla niego pustym frazesem.

B.P. – Jak wygląda porównanie Bieruta i Gomułki w stosunkach z Chruszczowem?

K.P. – Nie można ich widzieć w czarno-białym kontraście. Po pierwsze, po śmierci Stalina, po 1956 r., sposób traktowania przez kierownictwo sowieckie swoich sojuszników, satelitów i partnerów stał się nieco bardziej partnerski. W archiwach mamy np. zapisy rozmów z dyplomatami zachodnimi, które przysyłano do wiadomości sojusznikom, przynajmniej informowano o posunięciach w polityce zagranicznej.

Na pewno inaczej wyglądały stosunki Bieruta ze Stalinem, inaczej z Chruszczowem. Stały się one bardziej partnerskie, chociaż gesty wielkomocarstwowe i narzucanie różnych rzeczy były nadal obecne. Jeśli zaś chodzi o Gomułkę, to Chruszczow początkowo mu nie ufał, z czasem dopiero przekonał się, że Gomułka jest wiarygodnym partnerem.

Najważniejszym czynnikiem determinującym system zależności w bloku komunistycznym były jednak nie osobiste relacje między przywódcami państw, choć i one miały swoje znaczenie, lecz przemiany w ZSRR zapoczątkowane na XX Zjeździe KPZR. W powojennych stosunkach polsko-sowieckich rok 1956 wydaje się najważniejszą cezurą.



Krzysztof Persak, historyk, pracownik BEP IPN w Warszawie; autor: *Posiedzenia centralnych instancji decyzyjnych KC PZPR (1949–1970)* i *Z dziejów harcerstwa PRL – wybór dokumentów 1945–1950.*, oraz współautor *Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR – wybór z lat 1949–1970*; *Polska w dokumentach z archiwów rosyjskich 1949–1953*.

INFORMACJA O ŚLEDZTWACH PROWADZONYCH W OKŚZpNP W ŁODZI W SPRAWACH O ZBRODNIĘ POPEŁNIONE PRZEZ FUNKCJONARIUSZY SOWIECKIEGO APARATU TERRORU

Większość spośród kilkudziesięciu śledztw prowadzonych przez prokuratorów OKŚZpNP w Łodzi stanowią postępowania o zbrodnie popełnione przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Przedmiotem części z nich są zbrodnie, których sprawcami są funkcjonariusze sowieckiego aparatu terroru.

Trzy postępowania dotyczą zbrodni popełnionych w centralnej Polsce, bezpośrednio w kroczeniu na te tereny Armii Czerwonej.

- Śledztwo (sygn. S 28/01/Zk) przejęte od zlikwidowanej Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Łodzi (dalej OKBZpNP) w sprawie zastrzelenia przez żołnierzy radzieckich 23 stycznia 1945 r. we wsi Biadki, pow. Krotoszyn, kilkunastu jeńców – obywateli węgierskich – podjęto 6 kwietnia 2001 r. Jak wynika z zebranego w sprawie materiału dowodowego, wiosną 1944 r. do wsi Biadki Niemcy przywieźli grupę kilkudziesięciu jeńców różnej narodowości. Zostali zakwaterowani w kilku miejscach i zatrudnieni w miejscowym tartaku u Hansa Sztainera. W styczniu 1945 r. Niemcy wywieźli część jeńców z Biadek. We wsi pozostało jedynie 18 lub 19 jeńców, obywateli węgierskich. 23 stycznia 1945 r. doszło do walki między czołwką wojsk sowieckich a żołnierzami niemieckimi stacjonującymi w Biadkach. Niemcy wycofali się po krótkiej potyczce. Od tej chwili jeńcy węgierscy nie byli już przez nikogo nadzorowani. Należy przypuszczać, że pozostali w Biadkach, oczekując rychłego wyzwolenia. Tego samego dnia do Biadek dotarła zmotoryzowana kolumna wojsk radzieckich. Dowódca tej grupy wydał rozkaz rozstrzelania pozostałych w wiosce jeńców. Uczynił to bez żadnego powodu, w momencie gdy jeńcy chcieli się poddać.

- Śledztwo (sygn. S 29/01/Zk) w sprawie pozbawienia wolności Franciszka K. przez funkcjonariuszy NKWD w okresie od 28 stycznia do 7 maja 1945 r. W toku postępowania ustalono, że 28 stycznia 1945 r. w Piotrkowie Trybunalskim funkcjonariusze NKWD zatrzymali Franciszka K. pod zarzutem rzekomej współpracy z okupantem hitlerowskim. 1 lutego 1945 r. został wywieziony w głąb ZSRR i osadzony w łagrze, gdzie zmarł 7 maja 1945 r. Śledztwo w tej sprawie wszczęto wskutek doniesienia złożonego przez syna zmarłego.
- Śledztwo (sygn. S 10/01/Zk) dotyczy zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy NKWD w areszcie przy ul. Julianowskiej 10/14 w Łodzi w okresie od stycznia do maja 1945 r. Postępowanie to przejęto od byłej OKBZpNP. Jak wynika z dotychczasowych ustaleń, w styczniu 1945 r. po wyzwoleniu Łodzi spod okupacji niemieckiej ocalałe budynki mieszkalne przy ul. Julianowskiej, od nr. 8 do 24, zostały zajęte przez oficerów NKWD. W piwnicach willi przy Julianowskiej 10/14 utworzono areszt. Przesłuchani w sprawie świadkowie zeznają, że do aresztu wieczorami i nocą przywożono ludzi. Zatrzymywani byli na ulicach Łodzi bez żadnej podstawy prawnej. Najczęściej zatrzymanie wynikało z podejrzeń funkcjonariuszy NKWD, że osoby te są szpiegami niemieckimi bądź wrogami ZSRR. Po przewiezieniu do aresztu zatrzymanych przesłuchiowano, stosując przy tym przymus fizyczny, m.in. bito ich kablem lub gumą po całym ciele. Część zatrzymanych zwalniano, pozostałych przewożono do więzienia przy ul. Kilińskiego 152 w Łodzi, a stamtąd do obozu w Rembertowie i dalej w głąb ZSRR. Doniesienie w tej sprawie złożył Zdzisław P., zatrzymany w styczniu 1945 r. i osadzony w areszcie przy ul. Julianowskiej na okres 5 tygodni.

Prokuratorzy OKŚZpNP w Łodzi przejęli od OKBZpNP do dalszego prowadzenia śledztwa i postępowania sprawdzające w sprawach o zbrodnie popełnione przez funkcjonariuszy NKWD na przełomie czerwca i lipca 1941 r. Do wydarzeń tych doszło w czasie akcji likwidacji więzień na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej, w związku z wkraczaniem na te tereny wojsk hitlerowskich i koniecznością wycofywania się w głąb ZSRR.

- Śledztwo (sygn. S 16/01/Zk) dotyczy zamordowania przez funkcjonariuszy NKWD w czerwcu 1941 r. we Lwowie co najmniej kilku tysięcy obywateli polskich z więzień lwowskich: przy ul. Kazimierzowskiej 24 – tzw. Brygidki, ul. Zamarstynowskiej 9, ul. Łąckiego 1, ul. Batorego 1/3, ul. Sądowej 7 i ul. Jachowicza 2. Od 23 do 28 czerwca 1941 r. funkcjonariusze NKWD, stanowiący załogę wyżej wymienionych więzień, przystąpili do zaplanowanych działań mających na celu wymordowanie wszystkich więźniów osadzonych we Lwowie. Zabójstwa popełniano przez rozstrzeliwanie w celach, wrzucanie do cel granatów, zamurowywanie żywcem w piwnicach więzienia (Brygidki). Łącznie zamordowano ponad 4000 osób. Liczby ocalałych więźniów nie zdołano dokładnie ustalić. Publikacje historyczne wymieniają 270 uratowanych.

- Śledztwo (sygn. 12/01/Zk) w sprawie zbrodni popełnionych przez funkcjonariuszy NKWD w czerwcu 1941 r. w czasie likwidacji więzienia w Brzeżanach, woj. tarnopolskie. Masowych zabójstw załoga więzienia dokonywała w okresie od 22 czerwca do 1 lipca 1941 r., rozstrzeliwując więźniów w celach, na dziedzińcu więzienia oraz w parku otaczającym mury zamku w Brzeżanach. Łącznie zabito około 300 więźniów, obywateli polskich narodowości polskiej i ukraińskiej.
- Śledztwo (sygn. S 27/01/Zk) w sprawie zabójstwa 22 czerwca 1941 r. przez funkcjonariuszy NKWD co najmniej kilkudziesięciu więźniów więzienia w Grodnie, woj. białostockie. Rozstrzelano kilkudziesięciu więźniów osadzonych w karcerach usytuowanych w piwnicach. Pozostali uwięzieni, w liczbie około 1700 osób, uniknęli śmierci jedynie dlatego, że sprawcy uciekli w obawie przed niemieckim atakiem lotniczym.

Obecnie sprawy dotyczące likwidacji więzień kresowych, zgodnie z zarządzeniem dyrektora Głównej Komisji prof. Witolda Kuleszy, w nowy sposób określającym właściwość poszczególnych komisji oddziałowych do prowadzenia śledztw w sprawach o zbrodnie popełnione poza obecnymi granicami Rzeczypospolitej, są sukcesywnie przekazywane innym komisjom.

OKŚZpNP prowadzi również postępowania w sprawach o zbrodnie popełnione na terenie byłego woj. nowogródzkiego, a wśród nich takich, których sprawcami byli partyzanci radzieccy.

- Śledztwo (sygn. S 13/01/Zk) w sprawie zabójstwa przez partyzantów radzieckich w styczniu 1944 r. obywateli polskich, mieszkańców wsi Koniuchy, gm. Bieniakonie, pow. Lida, wszczęto 8 marca 2001 r., po zapoznaniu się z doniesieniem złożonym przez przedstawicieli Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Jak wynika z dotychczasowych ustaleń, w nocy z 28 na 29 stycznia 1944 r. partyzanci radzieccy, pochodzący z kilku oddziałów stacjonujących w Puszczy Rudnickiej, okrążyli wieś. Nad ranem, przy użyciu pocisków zapalających, zniszczyli zabudowania wiejskie. Rozstrzeliwali wybiegających z domów mieszkańców wsi – mężczyzn, kobiety i dzieci. W efekcie spłonęła większość domów (co najmniej 60). Zabito około 40 osób, część mieszkańców została ranna. Ci, którzy ocaleli, uciekli do pobliskich wsi.
- Śledztwo (sygn. S 17/01/Zk) w sprawie zbrodni popełnionych przez partyzantów radzieckich na żołnierzach Armii Krajowej i ludności cywilnej na terenach powiatów Stołpce i Wołożyn. Postępowanie to obejmuje m.in. zabójstwa w nocy z 8 na 9 maja 1943 r. około 120 mieszkańców miasteczka Naliboki, pow. Stołpce; zabójstwa w maju 1943 r. w Kamieniu, gm. Iwieniec, pow. Wołożyn, żołnierzy AK; oraz rozstrzelania w grudniu 1943 r. 10 osób we wsi Derwno, pow. Stołpce.

Prowadzący wymienione postępowania prokuratorzy napotykają trudności związane z gromadzeniem materiału dowodowego. W wypadku pierwszych trzech postępowań wynika to głównie z faktu, że przestępstwa te popełnione zostały w pierwszych dniach i miesiącach po wyzwoleniu spod okupacji niemieckiej przez sprawców, którzy wkroczyli na te tereny wraz z Armią Czerwoną i nie byli znani miejscowej ludności. Z kolei w sprawach o przestępstwa popełnione na Kresach niezbędne dla wyjaśnienia okoliczności zbrodni dokumenty znajdują się w archiwach poza granicami kraju i nie zawsze można do nich dotrzeć. W tej sytuacji najcenniejszym źródłem dowodowym są naoczni świadkowie zbrodni, których zeznania pomagają ustalić stan faktyczny w sprawie.

ARKADIUSZ KWIECIŃSKI, PROKURATOR OKŚZPNP KATOWICE

INFORMACJA O ŚLEDZTWIE W SPRAWIE DEPORTACJI POLSKICH GÓRNIKÓW DO ZSRR

Postanowieniem z 27 czerwca 1991 r., sygn. Akt OKKa/S.3/91/NK, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Katowicach wszczęła śledztwo w sprawie „Deportacji ok. 10 000 polskich obywateli – górników do ZSRR, z początkiem 1945 r., z terytorium Górnego i Opolskiego Śląska, przez żołnierzy NKWD, która łączyła się ze szczególnym udręczeniem”, tj. o przestępstwo z art. 165 § 2 kk. W związku z likwidacją Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu śledztwo zostało zawieszono postanowieniem z 26 stycznia 1999 r. Zostało podjęte postanowieniem z 26 listopada 2000 r. Aktualna kwalifikacja prawna – art. 189 § 2 kk w zw. z art. 2 pkt 1 ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o IPN – KŚZpNP.

Na podstawie materiału dowodowego w postaci dokumentów i zeznań świadków poczyniono następujące ustalenia:

Krótko po zajęciu Śląska przez wojska radzieckie w styczniu 1945 r. pojawiły się obwieszczenia wzywające mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat do zgłaszania się do usuwania szkód wojennych. Prace przewidywano na cztery dni i na taki

okres stawiający się mieli zaopatrzyć się w żywność. Tylko niewielka część zgłosiła się dobrowolnie. Większość zatrzymywano w domach, na ulicach i w miejscach pracy. Mężczyzn tych osadzano w różnych obiektach pilnowanych przez żołnierzy radzieckich – w szkołach, halach fabrycznych, piwnicach urzędów gminnych itd. Po zgromadzeniu większej liczby ludzi prowadzono ich do punktów zbiorczych. Znajdowały się one m.in. w Łabędach, Gliwicach, Chorzowie i Bytomiu. Ponadto zatrzymywanych osadzano w więzieniach, tworzonych obozach pracy i niektórych kopalniach. Zatrzymywano również mężczyzn i kobiety – obywateli polskich, którzy podpisali volkslistę, i osoby wykazujące przynależność do narodowości niemieckiej. Pomocy żołnierzom NKWD udzielali w tych działaniach funkcjonariusze MO i UB.

Część uwięzionych została przetransportowana do byłego obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu-Brzezince. Tam przeprowadzono selekcję na osoby wysyłane do ZSRR i kierowane do obozów na terenie Polski. Dotychczasowe ustalenia pozwalają na uzasadnione przypuszczenie, iż wywieziono około 30 tys. osób. Deportowanych transportowano w bydłych wagonach. Jechali nimi nawet przez sześć tygodni. Nieopalone wagony, fatalne warunki sanitarne, brak pożywienia i opieki lekarskiej powodowały liczne zgony. Wywiezieni trafiali do obozów pracy na terenie byłego ZSRR, m.in. w Donbasie, Kazachstanie, na Syberii i Kamczatce. Pilnowali ich uzbrojeni żołnierze.

Władze polskie zorientowały się, że wielu z zatrzymanych ma polskie pochodzenie. Latem 1945 r. komisja powołana przez wicewojewodę gen. Jerzego Ziętkę podjęła działania zmierzające do zwolnienia deportowanych górników. Sporządzono „Spis wywiezionych górników polskich do ZSRR”, który zawierał 9877 nazwisk. OKŚZpNP w Katowicach dysponuje oryginalnym egzemplarzem tego spisu.

Do początku grudnia 1949 r., za pośrednictwem Misji Repatriacyjnej w Moskwie, spowodowano powrót 5603 osób, z tego zaledwie 1645 ze „Spisu”.

Bardzo ciężkie warunki bytowe i nadmierna praca powodowały wysoką śmiertelność. Władze radzieckie odsyłały do kraju ludzi schorowanych i wycieńczonych, którzy częstokroć umierali w drodze powrotnej. Ocenia się, że powróciło najwyżej 20 proc. deportowanych.

Decyzję o wykorzystaniu niemieckiej siły roboczej podjęły najwyższe władze Związku Radzieckiego. Polecono przeprowadzić mobilizację wszystkich zdolnych do pracy i noszenia broni Niemców – mężczyzn w wieku od 17 do 50 lat. Tych, którym udowodniono służbę w armii niemieckiej lub Volkssturmie, kierowano do obozów jenieckich. Z pozostałych tworzono natomiast bataliony pracy, które kierowano do obozów w Związku Radzieckim. Całą operację prowadziło NKWD.

Postępowanie zmierza do ustalenia rzeczywistej liczby deportowanych oraz osób, które powróciły do kraju, warunków deportacji, warunków pobytu w ZSRR, a zwłaszcza przyczyn tak wysokiej śmiertelności.

DEPORTACJE „GÓRNIKÓW”

Straty ludności ZSRR w czasie wojny były tak wielkie, że za kuszący uznano pomysł zatrudnienia ludności pokonanych krajów. Górny Śląsk był zamieszkały przez ludność niemiecką i polską, ale znaczna część jego mieszkańców nie miała wykształconego poczucia narodowości, co znalazło odbicie w tzw. volksliście.

To, że granica, którą został przedzielony Górny Śląsk po pierwszej wojnie światowej, nie odzwierciedlała stosunków narodowościowych panujących na jego obszarze, było stronie radzieckiej na rękę. Uprzemysłowiony region Górnego Śląska stanowił cenny rezerwuár fachowej siły roboczej, a sytuacja braku jednoznacznego określenia stosunków narodowościowych na tym terenie okazała się wygodna, ponieważ pozwalała stronie radzieckiej poddać represjom i wykorzystać do pracy również osoby pochodzenia polskiego. W związku z tym, że na jego obszarze dominował przemysł ciężki, osoby deportowane określano mianem „górników”.

W październiku 1944 r. przygotowano oddziały NKWD, które w ramach poszczególnych frontów miały oszacować liczbę Niemców zamieszkałych na zajmowanych terenach. Oczekując na efekty ofensywy, która skierowana była już bezpośrednio na terytorium Niemiec, w grudniu 1944 r. Państwowy Komitet Obrony nakazał deportację Niemców zdolnych do pracy z terenów zajętych przez armię radziecką. Wyznaczono jednostki przeznaczone „do oczyszczania tyłów”. W praktyce oddziały NKWD, oprócz rozpracowywania i walki z podziemiem niepodległościowym, organizowały właśnie deportacje. Również w grudniu 1944 r. NKWD zaczęło przygotowywać się do akcji deportacji Niemców na terenach, które – jak przewidywano – wkrótce miały być zajęte. W styczniu, rozkazem 0016 wydanym przez NKWD, polecono przygotowanie obozów dla osób zatrzymanych w ramach „zabezpieczenia tyłów frontu przed wrogimi elementami”. 3 lutego 1945 r. Państwowy Komitet Obrony nakazał „wszystkich zdolnych do pracy i do noszenia broni Niemców – mężczyzn od 17 do 50 lat, którym udowodniono służbę w armii niemieckiej, umieścić w obozach NKWD i traktować jak jeńców, a pozostałych skierować do prac w Związku Radzieckim”. W czasie konferencji jaltańskiej aliansi zgodzili się, by w ramach odszkodowań wojennych można było wykorzystać niemiecką siłę roboczą.

Trudno dokładnie określić datę rozpoczęcia aresztowań Ślązaków i ich wywózki. Na pewno już na początku lutego władze radzieckie rozwięsiły ogłoszenia wzywające do stawiania się w komendanturach wojennych w celu wykonywania prac porządkowych na zapleczu frontu. Nakazano zabranie ze sobą żywności

i ciepłej odzieży bądź koców. Zgłaszający się mężczyźni byli umieszczani w specjalnych obozach i odsyłani do ZSRR. Zabierano ludzi z ulicy, mieszkań, zakładów pracy. Często nie znających specyfiki Górnego Śląska enkawudzistów wyręczała polska milicja. Sprawdzano przeszłość wojenną osób podejrzanych o członkostwo w organizacjach nazistowskich (wystarczał donos sąsiada), później przekazywano je innym organom. Kryterium decydującym o przydziale do pracy w ZSRR były warunki fizyczne i kwalifikacje zawodowe danej osoby, czasami stanowił je przypadek.

Równolegle do wywózek do ZSRR, w chaosie, jaki zapanował na Górnym Śląsku, aresztowano nawet dzieci i kobiety. Powstało wiele obozów, w których zatrzymanych zmuszano do niewolniczej pracy, czasem uwięzionych bestialsko mordowano.

Wywózki „górników” ustały dopiero w kwietniu 1945 r. Rozkaz nr 8148 Państwowego Komitetu Obrony polecał wstrzymanie dalszej mobilizacji i deportacji Niemców do ZSRR. Dzień później NKWD rozkazem nr 00315 zawęziło krąg osób podlegających represjom, ograniczając go do aktywnych członków różnych organizacji nazistowskich.

Pozostaje problem oszacowania liczby osób wywiezionych do Związku Radzieckiego. W kwietniu Beria raportował Stalinowi o 215 540 zatrzymanych Niemcach, z czego 148 540 wywieziono już do ZSRR, a tylko około 25 000 zatrudniono w przemyśle. Władze Polski już w trakcie zimowych wywózek zorientowały się, że wiele z zatrzymanych osób mogło wykazać się polskim pochodzeniem, i zaczęły interweniować, na ogół bezskutecznie. Działania zmierzające do powrotu górników polskiego pochodzenia przedsięwzięto latem 1945 r. W październiku tego roku strona polska zaczęła sporządzać „Spis wywiezionych górników polskich do ZSRR”, który w ostateczności zawierał 9877 nazwisk. Do początku grudnia 1949 r., za pośrednictwem Misji Repatriacyjnej w Moskwie, potwierdzono powrót 5603 osób, z tego 1645 ze spisu. Materiały zgromadzone przez ambasadę polską w Moskwie w 1946 r. stwierdzają wywiezienie z Górnego Śląska około 15 000 osób pochodzenia polskiego. W latach 1945–1946 władze lokalne prowadziły spisy imienne, liczące około 25 000 osób wywiezionych, przy czym nie sprecyzowano przyczyn wywózki. Wszystkie te dane nie obejmują śląskich górników pochodzenia niemieckiego, dlatego trudno ustalić ostateczną liczbę wywiezionych.

Jak wspomniano, powroty rozpoczęły się jeszcze latem 1945 r. W pierwszej kolejności powrócili ci, których nie zdążono wywieźć z obozów rozlokowanych na terenie Polski, w następnej kolejności powracali najstarsi, którzy według strony radzieckiej nie byli już przydatni. Część osób wróciła jako Niemcy, co było uregulowane porozumieniem ze stroną niemiecką. Niektórym udało się uciec, ale było ich niewielu. Tym nielicznym, którzy powrócili do Polski, utrudniano lub uniemożliwiano pracę w zakładach zatrudniających ich przed wywózką i nakazano milczenie.

W związku z przemianami, jakie zaszły w Polsce po 1989 r., opadła zastana milczenia dotycząca wydarzeń na Górnym Śląsku w 1945 r. W prasie pojawiły się informacje dotyczące m.in. deportacji „górników”. Katowicka Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu na ich podstawie wszczęła śledztwo.

HISTORIA DWÓCH ARESZTOWAŃ PRZEMYSKIEGO BISKUPA GRECKOKATOLICKIEGO JOZAFATA KOCYŁOWSKIEGO

27 lipca 1944 r. do Przemyśla wkroczyły oddziały wojsk radzieckich. 9 września został zawarty układ między PKWN a USRR, dotyczący repatriacji obywateli „narodowości ukraińskiej, białoruskiej, rosyjskiej i rusińskiej”. Dokument ten zakładał tak zwaną dobrowolną ewakuację ludności; w istocie repatriacja stała się przymusem wspieranym przez organy państwowe zarówno po jednej, jak i drugiej stronie granicy.

Po wyznaczeniu nowej granicy między Polską a ZSRR z 640 parafii greckokatolickiej diecezji przemyskiej po stronie polskiej znalazły się 223 parafie wraz ze stolicą diecezji Przemyślem. Ponieważ ludność ukraińska sprzeciwiała się przesiedleniom, stosowano różne formy nacisku na duchowieństwo greckokatolickie w celu wywołania poparcia dla działań władz. Zastępca głównego pełnomocnika rządu USRR ds. repatriacji Ukraińców T. Kalnenko starał się zdyskredytować przemyskiego ordynariusza greckokatolickiego bp. Jozafata Kocyłowskiego w oczach sekretarza KC KP(b) Ukrainy D. Dorodczenki oraz ministra spraw wewnętrznych Ukrainy W. Riasnego. 20 listopada 1944 r. Kalnenko powiadomił swoich zwierzchników, że „[...] biskup przemyski [...], według niesprawdzonych informacji, jest członkiem okręgowego prowidu OUN, wydał polecenie duchowieństwu, aby wszystkimi dostępnymi środkami przeciwdziałało ewakuacji ukraińskiej ludności”.

Na reakcję nie trzeba było długo czekać. W grudniu 1944 r. u bp. Kocyłowskiego zjawili się pełnomocnik rządu USRR ds. repatriacji Ukraińców z powiatu przemyskiego Tyszczenko oraz przedstawiciel sztabu I frontu ukraińskiego mjr Łysohub i zastępca komendanta wojskowego Przemyśla mjr Wierszynin. Wizyta miała ścisły związek z kwestią przesiedleń. Domagali się od biskupa udzielenia księżom zgody na wyjazd do USRR. Biskup odmówił, stwierdzając, iż księża są związani przysięgą i każdorazowy wyjazd wymaga sankcji Stolicy Apostolskiej. Nakłaniano również biskupa, aby wydał do wiernych odezwę o repatriacji i sam podpisał pismo o dobrowolnym repatriowaniu. Kocyłowski był jednak nieugięty.

11 kwietnia 1945 r. władze radzieckie aresztowały metropolitę lwowskiego Josyfa Slipyja oraz pozostałych biskupów greckokatolickich na Ukrainie Radzieckiej. Przygotowania do całkowitej likwidacji Kościoła greckokatolickiego na Ukrainie przybrały na sile. Zaniepokojeni tym biskupi polscy, pamiętając postawę władzy przemyskiego w czasie wojny, starali się uchronić bp. Kocyłowskiego przed represjami. Kocyłowski natomiast, wiedząc o deportacji do USRR wielu księży greckokatolickich, napisał 19 marca 1945 r. list do rzymskokatolickiego ordynariusza przemyskiego, bp. Bardy: „Zechce duchowieństwo w wypadku niebezpieczeństwa chronić cerkwie i Najświętszy Sakrament przed profanacją. Gdyby któryś z proboszczów greckokatolickich prosił o opiekę nad cerkwią i oddał klucze, niech duchowieństwo nie odmawia tej przysługi”.

Areszt po raz pierwszy

20 września 1945 r. polskie władze bezpieczeństwa aresztowały bp. Kocyłowskiego i umieściły go w więzieniu w rzeszowskim zamku, prawdopodobnie bez porozumienia z siłami bezpieczeństwa ZSRR. W związku z tym biskupi polscy postanowili na wspólnej konferencji w Częstochowie 3–4 października 1945 r. wziąć w opiekę kapłanów unickich, którzy w wyniku wojny znaleźli się na terenie Polski poza własnymi diecezjami. W rzeszowskim więzieniu wraz z bp. Kocyłowskim został osadzony członek kapituły, ks. Wasyl Hrynyk. Władze usiłowały oskarżyć biskupa o współpracę z Niemcami oraz dostarczanie chleba więźniom ukraińskim przetrzymywanym w Przemyślu. Nie znajdując jednak dowodów niezbędnych do wytoczenia biskupowi procesu, 18 stycznia 1946 r. polskie organy bezpieczeństwa przekazały go wraz z ks. Hrynykiem organom NKWD w Szegini znajdującej się po stronie radzieckiej. Jak się okazało, funkcjonariusze radzieccy nic nie wiedzieli o przyjeździe biskupa przemyskiego. Obaj więźniowie zostali ulokowani w Mościskach, gdzie mieli względną swobodę; mogli odprawiać Mszę św. Biskupowi przedstawiono alternatywę: albo przejście na prawosławie, albo wywózka na Sybir. Kocyłowski odpowiedział: „Trudno, skoro tak musi być, wywieźcie choćby i dzisiaj, ja inaczej nie zrobię”. 24 stycznia żołnierze radzieccy przewieźli więźniów z powrotem do Przemyśla. Ks. Hrynyk twierdził, że stało się to z powodu zbliżających się wyborów do Rady Najwyższej ZSRR i obawy, że „[...] nieodpowiednie postąpienie mogłoby doprowadzić do ostrej konfrontacji z banderowcami, a tego bolszewicy chcieli wtedy uniknąć”. W Przemyślu funkcjonariusze NKWD i UB często nachodzili pałac biskupi; sprawdzali, czy biskup jest na miejscu. Podczas jednej z wizyt przeprowadzili gruntowną rewizję.

Zerwać więzy

Tymczasem od 8–10 marca 1946 r. we Lwowie odbywał się pseudosynod Cerkwi greckokatolickiej, na którym uchwalono zerwanie więzów z Rzymem i oddanie się grekokatolików pod jurysdykcję Patriarchatu w Moskwie. Cerkiew greckokatolicka na Ukrainie oficjalnie została zlikwidowana, toteż hierarchia i resztki struktur Kościoła unickiego w Polsce przeszkadzały już nie tylko władzom polskim,

ale także ich mocodawcom w Moskwie. Nie ulegało wątpliwości, że władze wystąpią przeciwko jedynym pozostającym na wolności biskupom greckokatolickim w Polsce. W tej sytuacji siły bezpieczeństwa Polski i ZSRR uzgodniły działania. Przemysł nazwano „cytadelą łątyństwa, czyli przywiązania i wierności do Stolicy Apostolskiej”. Episkopat starał się jeszcze zatrzymać bieg wydarzeń. Biskupi, wśród których znalazł się również Kocyłowski, zebrali się na konferencji w Częstochowie (22–24 czerwca), gdzie ułożyli memoriał do władz polskich, zawiadamiając w nim o przynależności greckokatolickiego biskupa przemyskiego do episkopatu Polski. Działania te jednak nie przyniosły oczekiwanego skutku.

Mimo zakończenia zasadniczej fazy przesiedleń, na terenie powiatu przemyskiego pozostało jeszcze wiele rodzin ukraińskich oraz 59 księży greckokatolickich, którzy odmawiali wyjazdu na Ukrainę Radziecką. 11 kwietnia w Przemyśle odbyła się narada na temat przesiedleń, w której uczestniczyli: wojewoda rzeszowski Roman Gesing, przedstawiciel Ministerstwa Administracji Publicznej, pełnomocnicy ds. repatriacji, dowódcy oddziałów bezpieczeństwa i wojska oraz tajny doradca wojewody rzeszowskiego ds. bezpieczeństwa, płk NKWD M. Nowikow. Uczestnicy narady, pod naciskiem wojewody, zarzucili bp. Kocyłowskiemu uniemożliwianie dalszej repatriacji i zaproponowali, aby deportować biskupa do USRR, powołując się na układ PKWN–USRR z 9 września 1944 r. Płk Nowikow zobowiązał się przygotować akcję. Ordynariusz przemyski, spodziewając się powtórnego aresztowania, napisał krótkie oświadczenie: „W przypadku mojego aresztowania i zesłania proszę dobitnie powiadomić Ojca Świętego, że swoją przysięgę wierności i oddania Mu do ostatniego tchu, do ostatniego uderzenia mojego serca dochowam. Oddaję się w jego ręce i proszę o Ojcowskie Błogosławieństwo”. 25 czerwca, na dzień przed aresztowaniem, bp. Kocyłowskiego poinformowano o rozkazie aresztowania i deportacji do ZSRR (podstuchano rozmowę oficerów UB i NKWD na ten temat). Ks. Hrynyk doradzał biskupowi ucieczkę, ale ten nie chciał o niej słyszeć, powołując się na wierność Stolicy Apostolskiej.

Drugie aresztowanie

Aresztowanie nastąpiło 26 czerwca 1946 r. Akcją dowodził płk Nowikow. Biskup Kocyłowski nie chciał dobrowolnie opuścić pałacu. Żołnierze wynieśli go na fotelu i wsadzili na ciężarówkę pokrytą plandeką, naśmiewali się przy tym i pytali biskupa, dlaczego UPA nie bierze go w obronę. Następnie przewieziono ordynariusza przemyskiego na stację kolejową w Bakońcyczach, gdzie stał już pociąg zapełniony Ukraińcami. Dwa dni później został aresztowany wraz z kanonikami kapitulnymi sufragan greckokatolicki bp Hryhorij Łakota. Kocyłowski został przekazany funkcjonariuszom NKWD i przewieziony do lwowskiego więzienia. Kategorycznie odmawiał wzięcia udziału w procesie sądowym, powołując się na swoje polskie obywatelstwo. Mimo to zarówno jemu, jak i sufraganowi przemyskiemu wytoczono proces, oskarżając o zdradę narodu ukraińskiego, współpracę z hitlerowcami i szpiegostwo na rzecz Watykanu. Po procesie bp Kocyłowski trafił do

podkijowskiego łągru we wsi Czapajewka, gdzie zmarł w wieku przeszło 74 lat 17 listopada 1947 roku. Biskup Hryhorij Łakota został skazany na 10 lat łągrów (zmarł 12 listopada 1950 r. w szpitalu obozowym w miejscowości Abezi koło Workuty).

Josyf Kocyłowski (3 marca 1876–17 listopada 1947) urodził się w Pakoszówce koło Sanoka. W 1901 rozpoczął studia w Collegium Ruthenum w Rzymie, które ukończył w 1907. Został wyświęcony na kapłana; w 1911 wstąpił do nowicjatu bazylianów i tam przybrał imię Jozafat. 23 sierpnia 1917 Jozafat Kocyłowski został konsekrowany na biskupa i objął grekokatolicką diecezję przemyską. Początkowo, po uzyskaniu przez Polskę niepodległości, Kocyłowski był niechętny wobec władz polskich. Po 1923 grekokatolicki biskup przemyski podejmował próby pogodzenia interesów narodowych z lojalnością wobec państwa polskiego; ściśle współpracował z episkopatem rzymskokatolickim. W trudnych latach drugiej wojny światowej starał się łągodzić konflikty ukraińsko-polskie. Aresztowany przez funkcjonariuszy UB w 1945, a następnie wypuszczony, został ponownie aresztowany przy współudziale NKWD i deportowany do ZSRR, gdzie zmarł w łągrze w Czapajewce koło Kijowa.

W 2001 r. podczas pielgrzymki na Ukrainę Ojciec Święty Jan Paweł II zaliczył bp. Jozafata Kocyłowskiego wraz z innymi duchownymi w poczet błogosławionych.



Chrystus Król, środkowa część oprawy Ewangeliarza grekokatolickiego

REPRESJE NKWD WOBEC MIESZKAŃCÓW STREFY PRZYGRANICZNEJ 1939–1941

Przełom 1989 r. przyniósł szanse likwidacji „białych plam” w najnowszej historii Polski. W centrum zainteresowania historyków znalazły się m.in. stosunki polsko-radzieckie w latach 1939–1989. Szczególną wagę przywiązywano do badań nad represjami wobec obywateli polskich, którzy w latach 1939–1941 znaleźli się pod okupacją radziecką.

Sprawa Katynia, masowe deportacje w głąb ZSRR i działalność organów NKWD doczekały się licznych publikacji. Istnieją wszakże problemy badawcze, bądź to podjęte w stopniu marginalnym, bądź przemilczane z uwagi na brak dostępu do źródeł. W niewielkim zakresie zbadano zagadnienia związane z represjami wobec mieszkańców strefy przygranicznej, przesiedleniami i niszczeniem dobytku osób oraz zaostrzonym reżimem policyjnym.

Pierwsze kroki zmierzające do zabezpieczenia nowej granicy ZSRR podjęto już w trakcie prac związanych z delimitacją. Impulsem do takich działań były wytyczne szefa Głównego Zarządu Politycznego Armii Czerwonej (ACz) Lwa Mechlisa, który w rozkazie z 2 października 1939 r. przestrzegał politruków frontu białoruskiego i ukraińskiego przed samozadowoleniem, nakazywał czujność w warunkach kapitalistycznego okrążenia oraz wzywał do budowy umocnień granicznych. Działania aparatu wojskowego bardziej świadczyły o nieufności względem nowych obywateli aniżeli nowych sąsiadów. Bronowany przez rolników w ramach szarwarków pas graniczny oraz gniazda karabinów maszynowych na przyczółkach mostowych miały raczej utrudnić ucieczkę do niemieckiej strefy okupacyjnej, niż zabezpieczyć granice przed agresją. Prace nad kompleksowym umocnieniem granicy Zachodniej Ukrainy zapoczątkował rozkaz szefa sztabu frontu ukraińskiego, komdiwa Nikołaja Watutina, z 15 października 1939 r. Na wszystkie odcinki granicy ruszyły oddziały „płatników” (cieśli), którzy budowali zasieki i drewniano-ziemne schrony oraz stawiali „widety” (wieże obserwacyjne).

Wyzwolenie

Powyższe decyzje podjęto jeszcze przed oficjalnym włączeniem Zachodniej Ukrainy do USRR. 6 października dowództwo frontu ukraińskiego ogłosiło zasady

oraz termin wyborów do Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy, które miało „zdecydować” o dalszym losie „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną ziem. Pod obwieszczeniem o wyborach podpisali się Siemion Timoszenko oraz Nikita Chruszczow. Po krótkiej kampanii wyborczej 22 października odbyło się głosowanie, które według oficjalnych danych przyniosło sukces i uwiarygodniło społeczny mandat zaufania dla decyzji Zgromadzenia Ludowego – frekwencja w wyborach miała wynieść 92,8 proc., a poparcie dla kandydatów 90,9 proc. ogółu oddanych głosów. W rzeczywistości wybory były wielką farsą: Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Ukrainy na swoim pierwszym i jedynym posiedzeniu zebrało się we Lwowie w dniach 26–28 października. Wśród podjętych wówczas decyzji politycznych i gospodarczych znalazła się skierowana do Rady Najwyższej (RN) ZSRR prośba o przyjęcie Zachodniej Ukrainy w skład USRR. Obradując w dniach 1–2 listopada 1939 r., RN ZSRR oczywiście przychyliła się do prośby „reprezentantów mas pracujących miast i wsi”; dwa tygodnie później, 15 listopada, Rada Najwyższa Ukrainy przyjęła Zachodnią Ukrainę w skład republiki. Fakt ten miał istotne znaczenie, zapowiadał bowiem wprowadzenie radzieckich struktur administracyjnych oraz norm prawnych. W wyniku dwóch reform administracyjnych (4 grudnia 1939 r., 17 stycznia 1940 r.) zlikwidowano województwa i powiaty, tworząc w ich miejsce obwody i rejony. Tereny dawnych powiatów: jarosławskiego i lubaczowskiego znalazły się w obwodzie lwowskim.

Paszportyzacja

29 listopada RN ZSRR wydała dekret *O nabyciu obywatelstwa ZSRR przez mieszkańców zachodnich obwodów Ukraińskiej i Białoruskiej SRR*. Ludność zamieszkującą anektowane tereny objęto radziecką instrukcją paszportową z 27 grudnia 1932 r., zgodnie z którą prawo legitymowania się paszportem miały osoby powyżej szesnastego roku życia, stale zamieszkujące w miastach, osiedlach robotniczych i w pasie 7,5 km od granicy oraz pracujące w sowchozach, transporcie i na nowych budowach. Przepisy wykonawcze do tej tzw. paszportyzacji wydało NKWD ZSRR dopiero 5 lutego 1940 r., w obwodzie lwowskim rozpoczęto ją 1 marca, a zakończono w maju 1940 r. Akcja paszportyzacji była doskonałym pretekstem do drobiazgowego sprawdzania obywateli przez organy NKWD. Do 5 czerwca 1940 r. w pasie nadgranicznym Zachodniej Ukrainy wydano paszporty niemal 300 tys. osób. Odmowa przyjęcia paszportu (bądź jego wydania przez NKWD) oznaczała wywózkę lub aresztowanie. Na nową granicę przeniesiono również inne, obowiązujące w ZSRR, regulacje prawne. 29 stycznia 1940 r. KC WKP(b) zatwierdził wprowadzenie trzech stref granicznych: siedmiopółkilometrowej, osiemsetmetrowej i czterometrowej. Następstwem tej decyzji była uchwała Rady Komisarzy Ludowych (RKL) ZSRR *O ochronie granicy państwowej w zachodnich obwodach USRR* z 2 marca 1940 r., zgodnie z którą przystąpiono do przymusowego wysiedlania wszystkich mieszkańców osiemsetmetrowej strefy przygranicznej.

Deportacja

Wyjątkiem były miasta, m.in. Przemyśl, Uhnów i Sokal. Uchwała RKL jedynie potwierdziła istniejący stan rzeczy, ponieważ deportacja całych miejscowości

z pasa granicznego odbyła się w lutym 1940 r. Akcję deportacyjno-przesiedleńczą zakończono ostatecznie zimą 1940/1941 r. W jej wyniku wywieziono mieszkańców z 13 wiosek i przysiółków powiatów lubaczowskiego i jarosławskiego. Ogółem z terenu zachodnich obwodów USRR, na podstawie wspomnianej wyżej uchwały, przesiedlono ponad 100 tys. osób.

Najwięcej „szczęścia” mieli ci, których przesiedlano do Besarabii, bo wiadomość o wywózce otrzymywali z 24-godzinnym wyprzedzeniem, a w punkcie docelowym zasiedlali gospodarstwa opuszczone przez rumuńskich Niemców. Warto dodać, że część mieszkańców uniknęła wywózki dzięki przeniesieniu domów i zabudowań gospodarczych poza osiemsetmetrowy pas bezpieczeństwa. Opuszczone zagrody, które pozostały w strefie „800”, rozbierano, a uzyskany w ten sposób materiał zazwyczaj wykorzystywano do budowy umocnień granicznych.

Ochrona granicy

Wszelkie uregulowania prawne, o których była mowa wyżej, można zaliczyć do „biernej” ochrony granicy, w odróżnieniu od ochrony „czynnej”, tj. bezpośrednich działań wyznaczonych służb. Początkowo zadanie ochrony granicy spoczywało na liniowych oddziałach ACz, które rychło zastąpiono grupami operacyjnymi, a następnie oddziałami Wojsk Ochrony Pogranicza NKWD Kijowskiego Okręgu Wojskowego. Dowódcą WOP NKWD w okręgu kijowskim był komdiw W. Osokin, a następnie gen. mjr W. Chomienko. W związku z przesunięciem granic siedzibę dowództwa okręgu przeniesiono z Kijowa do Lwowa. Warto dodać, że zmiany terytorialne nie wpłynęły na zabezpieczenie dotychczasowej granicy polsko-radzieckiej, na której nadal obowiązywał status strefy przygranicznej i funkcjonowały oddziały pograniczne.

Pełna obsada strażnicy wynosiła 50–80 osób; w tym oficer polityczny oraz, stanowiący zazwyczaj 10 proc. załogi, podoficerowie. Sieć strażnic z kilkudziesięcioosobową obsadą była gęsta; na kilometr granicy przypadało 15–25 żołnierzy WOP NKWD. Do liczby tej należałoby jeszcze dodać członków tzw. brygad pomocniczych, których rekrutowano spośród miejscowych komunistów, a ich szeregi na terenie Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi osiągnęły liczbę 25 tys. (stan na styczeń 1941 r.).

Na opustoszałym pasie granicznym ustawiono zapory przeciwpiechotne oraz urządzenia alarmowe, które utrudniały nielegalne przekroczenie granicy. Proboszcz parafii w Oleszycach (powiat lubaczowski; w latach 1940–1941 rejon lubaczowski), ksiądz Józef Mroczkowski, tak opisywał strefę graniczną: „Przestrzeń od drutów granicznych na 800 metrów była już terenem karnym. Znaczyły go osobne zasieki, przeszkody naturalne (pościnane drzewa), dzwonki i blaszki sygnalizacyjne oraz pułapki i samopały rakietowe. Nawet pod te zasieki nie wolno było podchodzić. Przy pracy polnej patrolowali strażnicy. Patrzenie w stronę granicy było zabronione”.

Uciezki

Zarówno wprowadzone obostrzenia prawne, jak i fizyczne zabezpieczenie granicy nie odstraszały od prób nielegalnego jej przekraczania. Przyczyny tego

procederu były dwojakie: z jednej strony braki towarowe i będąca ich następstwem kontrabanda; z drugiej zaś ucieczki osób, którym „palili się grunt pod nogami” i musiały uciekać z przyczyn politycznych („klasowych”). Przedmiotem kontrabandy ze strony niemieckiej na radziecką były m.in.: sacharyna, kamienie do zapalniczek, proszki od bólu głowy, odzież, a nawet chleb; w drugą stronę początkowo szmuglowano polskie złote, szczególnie srebrny bilon, oraz naftę i sól. Do niemieckiej strefy okupacyjnej starały się dostać te osoby, którym z racji pochodzenia bądź piastowanego przed 1939 r. stanowiska groziło aresztowanie lub deportacja, urzędnicy i wojskowi wraz z rodzinami, inteligencja oraz uchodźcy z zachodniej Polski, którzy we wrześniu 1939 r. trafili pod okupację radziecką. W przeciwną stronę uciekali głównie Żydzi. Próby nielegalnego przekroczenia granicy często kończyły się aresztowaniem lub śmiercią. Warto w tym miejscu podkreślić, że radzieccy pogranicznicy o wiele bardziej rygorystycznie podchodzili do swoich obowiązków aniżeli ich „koledzy” z Grenzschutz. Ponadto na rzecz NKWD pracowała rozbudowana siatka konfidentów. Legendą niemal obrosta działalność niejakiego Spindela w Oleszycach. Spindel, rywalizując z innymi agentami NKWD, zadencjonował kilkadziesiąt osób, za co otrzymał Order Lenina.

W walce z procederem nielegalnego przekraczania granicy często posługiwano się metodą prowokacji. Przykładem takich działań mogą być zdarzenia, jakie rozegrały się zimą 1940 r. w Mołodyczu (powiat jarosławski, w latach 1940–1941 rejon sieniawski). Do miejscowości tej przybył od strony Lwowa mężczyzna podający się za przewodnika przez „zieloną granicę”. W krótkim czasie zebrał grupę chętnych, którzy chcieli się przedostać na teren okupacji niemieckiej. Niedługo potem w Mołodyczu pojawiło się NKWD, które aresztowało dziewięć osób, posługując się listą sporządzoną przez prowokatora. Wszystkich ujętych prawdopodobnie zamordowano we lwowskich „Brygidkach”.

Ofiary

Liczba ofiar w skali całej granicy musiała być duża, skoro w pasie działania zaledwie czterech strażnic 92. Oddziału Pogranicznego WOP NKWD, na odcinku Szówsko–Sieniawa, autor doliczył się ośmiu zabitych w trakcie przekraczania granicy oraz 12 aresztowanych (a następnie zaginionych osób) za samą próbę jej przekroczenia. Powyższe dane są wielkościami minimalnymi, które zostały zweryfikowane, a fakt zastosowania represji w tych przypadkach nie budzi wątpliwości. W odniesieniu do całej zachodniej granicy ZSRR z lat 1939–1941 liczba ofiar sięga co najmniej kilku tysięcy. Dane te wymagają weryfikacji, albowiem w oficjalnej historiografii radzieckiej poszkodowanych kwalifikowano jako szpiegów (za szpiegostwo uznawano nawet hodowlę gołębi w sąsiedztwie granicy). Nie wykluczając takiej możliwości, szczególnie w okresie poprzedzającym wybuch wojny niemiecko-radzieckiej (22 czerwca 1941 r.), zasadne wydaje się możliwie najszybsze podjęcie badań nad bilansem ofiar „ostatecznej radziecko-niemieckiej granicy interesów”. Postulat ten podyktowany jest okolicznościami: odchodzi pokolenie, które pamięta okres radzieckiej okupacji, a niejednokrotnie jest jedynym źródłem informacji o tych tragicznych wydarzeniach.

ARMIA CZERWONA NA POMORZU GDAŃSKIM 1945–1947

W latach 1944–1946 polskie władze komunistyczne zawarły z ZSRR układy określające warunki stacjonowania Armii Czerwonej w Polsce. Postanowienia tych układów realizowały radzieckie komendantury wojenne oraz służby specjalne – NKWD, GRU, „Smiersz” i oddziały wojsk zdobycznych Armii Czerwonej.

Komendantury wojenne Armii Czerwonej w województwie gdańskim działały przeważnie od lutego lub marca 1945 r., czyli od momentu zajęcia danego powiatu lub miejscowości, do lipca 1945 r., czyli do formalnego rozwiązania ich przez Naczelne Dowództwo Armii Czerwonej. Struktura komendantur Armii Czerwonej odpowiadała polskiemu i niemieckiemu podziałowi administracyjnemu. W województwie gdańskim działały komendantury na szczeblu okręgowym w Gdańsku, w miastach wydzielonych: Elblągu, Gdańsku i Gdyni, na szczeblu powiatowym i gminnym, np. w Pruszczu Gdańskim, Pelplinie i Gniewie.

Oficjalnym zadaniem komendantur było zaopatrzenie walczących wojsk radzieckich i polskich w żywność, broń i amunicję oraz walka z dywersją na tyłach frontu, np. grupami „Wehrwofu”. W 1945 r. za wycofującymi się jednostkami Wehrmachtu uciekała niemiecka ludność cywilna, przerażona opowieściami uciekinierów z terenu Prus Wschodnich. Żołnierze sowieccy mordowali ludność na tym obszarze, gwałcili kobiety; 20 października 1944 r. zabili mieszkańców pierwszej zajętej wsi w Prusach Wschodnich – Nemmersdorfu. Również w zdobytym przez Sowieców Gdańsku dochodziło do masowych gwałtów, żołnierze radzieccy i niemieckie oddziały dywersyjne podpalali domy.

Zapewnić wojsku bezpieczeństwo

Już w przededniu zdobycia Gdańska i Gdyni zorganizowano specjalne Grupy Operacyjne NKWD, których zadaniem było zapewnienie bezpieczeństwa wojskom sowieckim w zajętych miastach i organizacja batalionów pracy złożonych z ludności niemieckiej. Powiatowe komendantury wojenne rozwiązano oficjalnie w lipcu 1945 r. Najczęściej pierwszą władzą na zdobytym obszarze były sowieckie komendantury wojenne. Po przybyciu polskich Grup Operacyjnych mogły one organizować władze administracyjne i dokonywać lustracji obiektów gospodarczych po

wyrażeniu na to zgody przez radzieckiego komendanta wojennego. Przy ich pomocy powstawały również polskie organy milicji i Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego, czynnie wspierały one także działania NKWD i UBP przeciwko polskim organizacjom niepodległościowym. Na Wybrzeżu Gdańskim walka komunistów z obozem niepodległościowym nasiliła się w latach 1945–1947.

Chronić interesy ludności

Oddziały Armii Czerwonej masowo rabowały mienie oraz inwentarz gospodarczy polskich osadników i przesiedleńców z zaanektowanych przez ZSRR Kresów Wschodnich. W powiatach zachodnich lokalni dowódcy radzieccy do końca 1946 r. wręcz uniemożliwiali osadnictwo ludności polskiej w wielu miejscowościach. Ze sprawozdań sytuacyjnych wynika, że stacjonujące w województwie gdańskim oddziały Armii Czerwonej chroniły interesy ludności niemieckiej; w Słupsku, Lęborku czy Koszalinie działały nawet przedstawicielstwa niemieckiej ludności cywilnej.

Województwo gdańskie zamieszkiwała także ludność kaszubska. Wkraczające w 1945 r. na Pomorze Gdańskie jednostki sowieckie traktowały tę grupę jak Niemców. Kaszubów i Kociewiaków dotknęły represje NKWD – aresztowania, deportacje, wyroki śmierci. Aresztowanych osadzano w prowizorycznych obozach przejściowych, a następnie pod eskortą żołnierzy NKWD pędzono pieszo do tzw. obozów operacyjnych NKWD. Polaków z Pomorza Gdańskiego osadzano głównie w Grudziądzu. Szczególne nasilenie deportacji ludności z województwa gdańskiego nastąpiło między lutym a kwietniem 1945 r., głównie z powiatów starogardzkiego i kościerskiego. Również polskie władze administracyjne traktowały ludność kaszubską bardzo nieufnie. Świadczy o tym akcja rehabilitacji i weryfikacji, przeprowadzona w latach 1945–1948, podczas której funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego dopuścili się wielu nadużyć.

Chronić mienie

Stacjonowanie Armii Czerwonej fatalnie odbiło się na życiu gospodarczym województwa gdańskiego. Oddziały zdobyczne, działające one zgodnie z wytycznymi Państwowego Komitetu Obrony (GOKO) ZSRR z marca i kwietnia 1945 r. oraz porozumieniami polsko-sowieckimi z 26 marca i 10 maja 1945 r., zdemontowały i wywiozły – oficjalnie i nieoficjalnie – maszyny i urządzenia z zakładów przemysłowych, portów i stoczni w Gdyni, Gdańsku i Elblągu, a także z Sopotu i miast powiatowych. Demontaż urządzeń z zakładów przemysłowych Gdyni, Gdańska i Elbląga przybrał największe rozmiary od końca marca do podpisania polsko-radzieckiej umowy reparatornej 16 marca 1945 r. oraz umowy polsko-sowieckiej z 14 września 1945 r., dotyczącej przekazania przez sowieckie władze wojskowe obiektów przemysłowych na ziemiach nowych administracji polskiej. Na podstawie tych umów oraz wcześniejszego lokalnego porozumienia polsko-sowieckiego z 23 lipca 1945 r. oficjalnie zakazano dalszego wywozu mienia gospodarczego z ziem przyłączonych do Polski w 1945 r. W praktyce demontaż kończył

się jednak dopiero po wycofaniu oddziałów Armii Czerwonej z tych przedsięwzięć. Dowódcy sowieccy często przetrzymywali obiekty lub nie oddawali ich w terminie władzom polskim.

Na morzu i na lądzie

Na podstawie umowy polsko-sowieckiej z 29 października 1945 r. ekipy polskie i sowieckie rozminowywały porty, pogłębiały baseny portowe oraz podnosiły zatopione statki i okręty. Niestety, zarówno to porozumienie, jak i późniejsze: z 18 grudnia 1945 r. i 20 września 1946 r., umożliwiły stronie sowieckiej zabór najlepszych jednostek pływających. Marynarka Wojenna ZSRR zajęła także wiele pontonów i doków pływających. Ponadto wyprowadziła ona z polskich wód terytorialnych kilkanaście pontonów ratowniczych, kilka pogłębiarek do prac portowych oraz wiele pław i kafarów portowych. Podobnie wyglądała sprawa dotycząca odzyskania przez Polskę polskiego i gdańskiego taboru pływającego. Porozumienie w tej sprawie osiągnięto dopiero w 1947 r. Do pozytywnych aspektów stacjonowania sowieckiej Marynarki Wojennej na Wybrzeżu Gdańskim można zaliczyć pomoc w przetrącaniu wybrzeża morskiego i oczyszczeniu go z min morskich. Przy pomocy Marynarki Wojennej ZSRR oznakowano także całe wybrzeże morskie powojennej Polski.

Oprócz głównych miast Wybrzeża Gdańskiego jednostki sowieckie stacjonowały także w małych portach nadbałtyckich, tj. w Łebie, Uście i Darłowie, co bardzo utrudniało pracę powstającej polskiej administracji morskiej, połowy ryb przez polskich rybaków i osadnictwo ludności. Dopiero działania podjęte przez Henryka Różańskiego (wiceministra przemysłu i handlu) i Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej doprowadziły w latach 1946–1948 do wycofania jednostek Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej z terenów nadmorskich. W latach 1945–1946 wojska sowieckie stacjonowały również nad Zalewem Wiślanym. Także tu utrudniały osadnictwo polskie, faworyzując często ludność niemiecką. Jednostki sowieckie ewakuowały się przez Tczew i Elbląg do Królewca, który został włączony do ZSRR. Jesienią 1945 r., podczas ustalania północnego odcinka granicy polsko-sowieckiej, dowódcy radzieccy samowolnie przesunęli linię graniczną na południe, anektując tym samym cztery miasta powiatowe, tj. Świętą Siewierkę, Derkiejmy, Gierdawy i Pruską Ławkę. Stanowiło to pogwałcenie ustaleń polsko-sowieckiej umowy granicznej z 16 sierpnia 1945 r. Wyjście na Bałtyk od strony Zalewu Wiślanego zostało zamknięte przez sowieckie władze wojskowe, a ostateczne wytyczenie tego odcinka granicy nastąpiło dopiero w 1958 r.

Tartaki, zboże, zwierzęta

Wojska sowieckie zdemontowały i wywoziły urządzenia z zakładów przemysłowych położonych głównie w powiatach zachodnich, zwłaszcza łęborskim, słupskim, sławieńskim i miasteckim. Wywożono tartaki, fabryki maszyn rolniczych, fabryki włókiennicze. W mniejszym stopniu proces demontażu objął natomiast tereny

nowych powiatów wschodnich i powiatów dawnych. W latach 1945–1948 łączne straty przemysłu powstałe w okresie stacjonowania jednostek radzieckich w województwie gdańskim wyniosły około półtora miliarda ówczesnych polskich złotych.

Jednostki wojsk radzieckich, stacjonujące w województwie gdańskim wiosną 1945 r., zajęły również wiele majątków, gospodarstw rolnych i zakładów przemysłu rolno-spożywczego. Rozpoczęła się ich eksploatacja oraz demontaż i wywóz urządzeń. Oddawanie obiektów rolnych w powiatach dawnych przeprowadzано od lipca do października 1945 r. Umowa z 8 października 1945 r. określała szczegółowo liczbę majątków przyznanych jednostkom Armii Czerwonej na obszarze województwa gdańskiego w tymczasowe użytkowanie (114 majątków, o łącznej powierzchni 28 300 ha). Na terenach powiatów wschodnich sowieckie władze wojskowe oddały większość majątków administracji polskiej w latach 1945–1946, a w powiatach zachodnich nie zdały sprzętu rolniczego ani wyposażenia mieszkań użytkowanych przez żołnierzy sowieckich w wyznaczonym terminie, tj. do 21 października 1945 r. Jednostki sowieckie niemal zupełnie ogołociły te tereny ze zboża.

Ze spisu rolnego z 15 października 1946 r. wykonanego na polecenie Wojewódzkiego Urzędu Ziemińskiego w Szczecinie wynika, że oddziały wojsk radzieckich zajmowały jeszcze w tym okresie wiele różnych obiektów rolnych w nowych powiatach zachodnich. Dopiero po opuszczeniu tych powiatów przez wojska sowieckie w 1947 r. zajęte wsie, majątki i gospodarstwa zostały przekazane stronie polskiej.

Kolejne porozumienia dotyczące przekazywania majątków nie były dotrzymane przez wojska sowieckie – w drugiej połowie 1946 r. Armia Radziecka zaczęła się wycofywać z obszaru województwa gdańskiego. W związku z tym jej areal posiadania ulegał zmniejszeniu. W końcu 1947 r. jednostki sowieckie zajmowały jeszcze 12 majątków, jednak od 1948 r. ich liczba zmniejszyła się, a w latach 1947–1948 oddziały wojsk sowieckich oddawały kolejne majątki i gospodarstwa.

Ogółem szkody w rolnictwie województwa gdańskiego w a żyta wyniosły w latach 1945–1946 około dwa i pół miliarda zł. Największe straty rolnictwo poniosło w powiatach zachodnich. Duże straty powstały również w rybołówstwie i leśnictwie. Oddziały radzieckie rabowały drzewo, nielegalnie polowały na zwierzynę leśną, napadały na leśniczych i nie regulowały powstałych w związku z tym strat. Okres odbudowy drzewostanu nadmorskiego i wydmy Główny Urząd Morski ocenił na 10 lat. Władze administracyjne województwa gdańskiego słusznie określiły zaistniałą sytuację mianem „klęski pookupacyjnej wsi gdańskiej”. Spowodowały ją prawie całkowite wyniszczenie pogłowia zwierzęcego oraz rabunkowa gospodarka rolna. Sytuacja panująca w rolnictwie uległa pozytywnej zmianie po wycofaniu się Armii Czerwonej z województwa gdańskiego i sąsiednich województw. Podobnie wyglądał stan zajętych przez jednostki wojsk sowieckich majątków i gospodarstw rolnych w innych powiatach województwa szczecińskiego.

WYZWOLICIELE CZY OKUPANCI? ŻOŁNIERZE SOWIECCY W ŁÓDZKIEM 1945–1946

We wciąż trwającej dyskusji nad genezą Polski Ludowej, a zwłaszcza jej statusem prawnym, padają głosy, że w pierwszych latach po wojnie mieliśmy do czynienia ze swoistą odmianą okupacji wojennej, sprawowanej na ziemiach polskich przez Armię Czerwoną.

Specyfika tej okupacji polegać miała na tym, iż okupant nie miał zamiaru zwrócić zajętego terytorium jego dotychczasowemu suwerenowi ani też anektować go w skład Związku Sowieckiego. Nie brakuje jednak głosów, iż uznanie powojennej Polski za kraj okupowany nie znajduje pełnego uzasadnienia, chociażby w świetle faktu, że utworzony w połowie 1945 r. Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej cieszył się międzynarodowym uznaniem. Pozwala to określić status państwa polskiego jako kraju o dużym zakresie niezależności, coś w rodzaju dominium w ramach sowieckiego imperium.

Ludność polska w regionie łódzkim przyjmowała wkroczenie Armii Czerwonej początkowo z radością – wszak dzięki niej kończył się okres wyjątkowo brutalnej i zbrodniczej okupacji niemieckiej. Chociaż zdawano sobie sprawę, że Polska znajdzie się w kręgu sowieckiej dominacji, okazywanie wdzięczności żołnierzom zwycięskiej armii wcale nie było rzadkie. Szybko jednak, po pierwszych kontaktach z żołnierzami sowieckimi, wdzięczność wyparła niechęć, przerażenie, a później i nienawiść. Przyczyną były rekwizycje, rabunki, rozboje, gwałty, a nawet zbrodnie popełniane przez wojska sowieckie.

Utrapieniem były przede wszystkim rabunki. Oddziały Armii Czerwonej (w Łódzkiem stacjonowały oddziały 65. Armii), nie pytając nikogo o zdanie, rekwizowały liczne zakłady przemysłowe i użyteczności publicznej; zajmowały je na wiele miesięcy, dewastowały i wywoziły cenniejsze urządzenia i surowce. Szczególnym zainteresowaniem cieszyły się zakłady przemysłu spożywczego, zwłaszcza gorzelnie i młyny. Już w marcu 1945 r. wojewoda łódzki informował starostów, że właśnie mija termin zwolnienia przez Armię Czerwoną obiektów przemysłowych i budynków publicznych. W praktyce jednak ich przejmowanie przez władze pol-

skie trwało bardzo długo. Jeszcze we wrześniu 1945 r. starosta kutnowski prosił wojewodę łódzkiego o pomoc w odzyskaniu budynków zajmowanych przez Rosjan, a przeznaczonych przez władze Kutna na siedzibę gimnazjum. Z braku pomieszczeń lekcje odbywały się pod gołym niebem na szkolnym boisku.

O ile rekwizycje w obiektach przemysłowych były w jakiejś mierze uzasadnione warunkami wojennymi, o tyle niczym nie da się usprawiedliwić rozbojów popełnianych przez żołnierzy Armii Czerwonej. Sowieccy maruderzy wdzierali się do prywatnych domów, zabierali pieniądze, cenniejsze przedmioty, odzież, żywność i alkohol. Napady zdarzały się również na drogach i szlakach kolejowych. Pod groźbą użycia broni zatrzymywano samochody i wozy konne, zabierano przewożone towary. Niekiedy pojazdy uprowadzano. Nawet rowerzyści i pasażerowie pociągów nie mogli czuć się bezpieczni.

Częstym obiektem ataków sowieckich wojskowych były sklepy. Przykładowo, w połowie września 1945 r. żołnierze sowieccy nocą napadli na sklep w Jędrzejowie, gm. Wiskitno. Po interwencji milicji i wymianie strzałów uciekli, ale tydzień później ponowili atak, tym razem w większej liczbie. Około 20 żołnierzy doszczętnie ograbiło sklep, a przybyli na miejsce polscy milicjanci zostali rozbrojeni.



Wsie położone w pobliżu miejscowości, gdzie stacjonowały oddziały sowieckie, były narażone na grabieże bardziej niż miasta. Okradano domostwa i sklepy, rabowano bydło, konie i trzodę chlewną. Zdarzało się, że żołnierze sowieccy próbowali sprzedawać je na jarmarkach. Bezpieczne nie były nawet plony na polach. W sprawozdaniach powtarzają się skargi na maruderów, którzy bez żenady zabierali z łąk siano, a nawet zżęte zboże. Niekiedy wojskowi sowieccy urządzali na terenie prywatnych gospodarstw „dzikie” poligony, uniemożliwiając rolnikom uprawę ziemi; zdarzało się nawet, iż rozbierali na opał drewniane budynki, zwłaszcza stodoły. O skali zniszczeń i zawłaszczeń świadczy chociażby meldunek starosty powiatu łódzkiego z sierpnia 1945 r. Alarmował w nim Urząd Wojewódzki Łódzki, iż „na terenie gminy Radogoszcz, w gromadach Żabieniec, Reymontów Nowy i Stary, Teofilów, Arturówek i we wsi Radogoszcz, żołnierze sowieccy pasąc krowy zniszczyli łąki, owsy, gryki oraz plądrowali mieszkania rolników”. Szczególnie duże straty w zasiewach czyniły stada bydła pędzone przez żołnierzy sowieckich z zachodu.

Częstą rozrywką żołnierzy sowieckich było kłusownictwo. Wiele szkód wyrządzał również nielegalny wyręb drzewa, rzadko uzasadniony koniecznością zdobycia opału, częściej dokonywany dla zarobku. W październiku 1945 r. Urząd Wojewódzki Łódzki interweniował w tej sprawie u wojskowych władz rosyjskich, wskazując jako przykład sytuację w pow. łowickim, gdzie „dały się zauważyć masowe defraudacje drzewa z państwowego lasu przez jednostki Wojska Radzieckiego”, a nadleśnictwo w Głownie jest jak dotąd „bezsilne i nie ma środków do zwalczania tych defraudacji”.

Potworną plagą były gwałty popełniane przez sowieckich maruderów, przede wszystkim ofiarami były Niemki, ale gwałcono także Polki. W sierpniu 1945 r. właściciel majątku Kotliska w Kutnowskim skarżył się, iż żołnierze sowieccy z koszar w Skleczkach „co noc, a nieraz i w dzień” włamują się na teren folwarku i gwałcą zatrudnione tam Niemki, próbowali także zgwałcić jego żonę. Poza jednostkowymi aktami gwałtów, zdarzały się ekscesy na skalę masową. Starosta powiatu łódzkiego informował wojewodę, iż 3 lipca 1945 r. „żołnierze sowieccy z transportu stacjonującego w 2-ch pociągach na stacji Olechów dokonali większymi grupami napadu z bronią w rękę na wieś: Zalesie, Olechów, Feliksin i Hutę Szklaną, rabując gospodarzom ich dobytek i dopuszczając się gwałtów na kobietach polskich. W obozie dla Niemców w Olechowie zgwałcono 50 kobiet Niemek. Ludność w panicznym strachu uciekała z domów, porzucając wszystko na pastwę losu”. Konieczna była interwencja polskich sił bezpieczeństwa z okolicznych miejscowości i z Łodzi, ale na niewiele się to zdało, skoro następnego dnia żołnierze sowieccy zaatakowali inną wieś, gdzie znowu dopuścili się gwałtów i rabunków.

Nierzadko napady dokonywane przez żołnierzy sowieckich kończyły się strzelaniną. Podczas napadu rabunkowego w gm. Radogoszcz, w końcu lipca 1945 r., żołnierze sowieccy postrzelili dziecko. W miesiąc później w podłódzkich łagiewnikach znaleziono zamordowaną bestialsko kobietę. Dochodzenie wykazało, iż zabił ją żołnierz sowiec. Jesienią tegoż roku na zabawę taneczną w miejscowości Kruszów wtargnęło pięciu pijanych żołnierzy sowieckich, którzy zaczęli strzelać. Jeden z Polaków został zraniony w nogę. W Parzęczewie uciekający po dokonaniu rabunku żołnierze sowieccy obrzucili pościg granatami. Mniej więcej w tym samym czasie dwaj pijani żołnierze Armii Czerwonej wtargnęli do domu w Kasowach Tarnowskich na drodze do Kutna. Doszło do sprzeczki z gospodarzem, który zginął od rosyjskiej kuli. Z kolei na stacji w Zduńskiej Woli zastrzelony został polski kolejarz. Strzał padł z sowieckiego pociągu wojskowego przejeżdżającego właśnie przez stację. Niekiedy strzelaniny przemieniały się w starcia o wielkim zasięgu. W aktach Urzędu Wojewódzkiego Łódzkiego przechowywany jest meldunek nadesłany 25 października 1945 r. ze starostwa brzezińskiego o dramatycznej treści: „Na terenie miejscowości Jeżów na szosie Łódź–Rawa toczy się walka między wojskowymi radzieckimi a społeczeństwem polskim. 17 zabitych i dużo rannych. Sytuacja nieopanowana. Prosimy o pomoc. Wojska radzieckie otrzymują posiłki ze strony Skierniewic na wieś Kosiska. Cały stan Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa i Milicji ze starostwa Brzezińskiego jest skierowany na odsiecz”.

Rabunki, gwałty i zabójstwa dokonywane przez żołnierzy sowieckich były przyczyną pogarszania się nastrojów politycznych w Łódzkiem. Starosta powiatu

KOMENTARZE HISTORYCZNE łódzkiego meldował w sierpniu 1945 r., iż „Stosunek ludności polskiej do Armii Czerwonej pogorszył się, a to z powodu częstych grabieży dokonywanych przez maruderów [...]”. W październiku tegoż roku pisał, iż „Stosunek ludności do Armii Czerwonej pogarsza się stale na skutek nieustających grabieży, których dopuszczają się żołnierze sowieccy”. Władze gmin i miast, gdzie stacjonowali Rosjanie, starały się ich jak najszybciej pozbyć, gdyż jak pisał Zarząd Miejski Konstantynowa Łódzkiego, „są wielkim ciężarem dla miasta”. Ton raportów i sprawozdań władz państwowych i samorządowych różnych szczebli nie uległ zmianie aż do chwili wycofania jednostek Armii Czerwonej z powiatu. Dopiero wówczas ludność mogła odetchnąć z ulgą.

Władze polskie były częstokroć bezradne wobec bandytów w sowieckich mundurach. Bardzo rzadko udawało się schwycić winnych rozbojów czy gwałtów. Nawet gdy to nastąpiło, nie można ich było jednak postawić przed polskim sądem, podlegali bowiem sowieckiej jurysdykcji.

Dopiero jesienią 1945 r. zawiadomiono starostów poszczególnych powiatów o porozumieniu rządu polskiego z marszałkiem Rokossowskim, dowódcą Północnej Grupy Wojsk, na mocy którego do każdego wojewody przydzielony będzie delegat sztabu wojsk sowieckich; do jego obowiązków będzie należało „ukrócenie i przeciwdziałanie nadużyciom i ekscesom popełnianym [...] przez maruderów Armii Radzieckiej”. Nawet jednak i te decyzje na niewiele się zdały. Sowieccy żołnierze zachowywali się w Polsce jak w kraju podbitym.



„TROFIEJNY” PRZEMARSZ

Od lata 1944 r. przez ziemie polskie przesuwali się kilkumilionowe masy żołnierzy Armii Czerwonej. W marszu na Zachód „wyzwoliciele” likwidowali podziemie oraz dewastowali i grabili polską wieś.

Strona sowiecka, wykorzystując pojęcie „zdobyczy wojennej” oraz uprawnienia do organizowania w strefie frontowej administracji wojennej, bardzo często stawiała polską administrację rolną oraz mieszkańców wsi przed brutalnymi zarządzeniami rekwizycyjnymi. Latem 1945 r. kwatermistrz sowieckiej jednostki wojskowej w Żywcu zażądał od Wojewódzkiego Urzędu Ziemskiego w Krakowie wydania 75 proc. zapasu zbóż na potrzeby wojska, „gdyż w przeciwnym razie obstawi majątki państwowe wojskami i ściągnie zboże siłą”. Obok tej formy zorganizowanej grabieży miała też miejsce zwykła przestępcza działalność czerwonooarmistów. Wojewoda pomorski w sierpniu 1945 r. depeszował do sowieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego: „Starosta powiatowy brodnicki donosi o wypadkach maruderstwa, grabieży, gwałtu ze strony Armii Sowieckiej. Proszę o interwencję oraz zatrzymanie dotychczasowej sowieckiej komendy wojennej”.

Brać wszystko

Żołnierze sowieccy rabowali wszelkie dobra, od cennego, zabytkowego obrazu poczynając, na zegarku czy rowerze skończywszy. „W dniu 26 VII 1945 r. powracając [winno być: jadąc – przyp. K.L.] rowerem z domu do pracy do Starostwa Powiatowego w Puławach, zostałem niespodziewanie zrzucony z roweru na ulicy w osadzie Baranów przez 2-óch osobiście mi nieznanymi żołnierzy Armii Czerwonej z jednostki nr 16131 i bez żadnego tłumaczenia mi ten rower zabrali. Interwencja moja u dowódcy oddziału, do którego należeli, nie dała żadnego skutku, ponieważ, jak mi oświadczył dowódca lejtnant – meldunek mój był już z rzędu 20-ty”.

Zniszczenia

○ skali rabunkowych poczynań żołnierzy sowieckich świadczy list chłopów z województwa krakowskiego do wojewody: „wyłamując zamki w szafach i skrzyniach, zabierają z nich resztki odzieży, bielizny, pościeli i pozostawiają w zajmowanych przez siebie izbach najczęściej kompletne pustki i nieład, a nieraz strzępy rozmyślnie podartej odzieży. Straty zadane przez rosyjskie wojska są szczególnie dotkliwe ze względu na to, iż wyniszczeniu ulegają resztki, których nie zabrali Niemcy”.

Sporo ucierpiały ośrodki kultury rolnej. Szkoła rolnicza w Buczku informowała Powiatowy Urząd Ziemski w Chełmie, że żołnierze sowieccy kradli lub niszczyli

meble, pomoce naukowe, naczynia kuchenne. Podobnie wyglądała sytuacja w szkole w Krupie (pow. Chełm), tu zniszczono zasiewy oraz inne uprawy; „wszystkie narzędzia rolnicze wyrzucono wprost w pole, nie zostawiając ani jednego lokalu na ich zabezpieczenie”. W piśmie z lipca 1945 r. do starosty powiatowego w Kraśniku kierownik szkoły zwracał uwagę na wyczyny żołnierzy sowieckich, szczególnie gdy są pijani. „Z obawy przed tego rodzaju atrakcjami nie mogły przybyć kandydatki na kurs przetwórstwa”. O skali niebezpieczeństw, na jakie były narażone mieszkanki wsi, niech świadczy informacja starosty łódzkiego z lipca 1945 r., który pisał, że we wsi Mały Olechów żołnierze sowieccy ograbili doszczętnie kilkunastu obywateli polskich, „przy czym dopuścili się gwałtu na kobietach Polkach”. Na pomoc mieszkańcom została wysłana milicja z komendy miejskiej i powiatowej.

Na Ziemiach Zachodnich

Szczególnie ucierpieli polscy osadnicy rolni na Ziemiach Zachodnich. Obszary te żołnierze sowieccy traktowali jako część pokonanych Niemiec i rościli sobie prawo do całego poniemieckiego majątku. Inwentarz żywy z parcelowanych majątków poniemieckich, jako dobro „trofiejne”, zabierały wojska sowieckie. Rabowano również samych osadników. Jeden z nich w piśmie do Powiatowego Urzędu Ziemskiego w Pile pisał, że wieczorem 19 grudnia 1945 r. do jego gospodarstwa przyjechało wozem 15 sowieckich żołnierzy, „wszyscy z bronią w ręku i nasadzonymi bagnietami”. Zabrali: budzik, zegar ścienny, zegarek męski, „który ściągnęli mi z ręki”, „buty ściągnęli mi z nóg, dwie pary uprzęży, siodło z konia, pełen wóz ziemniaków”. Osadnik postanowił zrezygnować z gospodarki. Nad rezygnacją z otrzymanego gospodarstwa zastanawiał się również inny polski osadnik. W tym wypadku przyczyną było faworyzowanie przez żołnierzy sowieckich byłego niemieckiego właściciela, do którego córki „schodzą się stale różni żołnierze sowieccy”.

Samochody i konie

Na wyniszczonej okupacją hitlerowską wsi polskiej brakowało siły pociągowej. Armia Sowiecka rabunkami przyczyniła się do pogłębienia trudności. Zdarzało się, że nieliczne traktory były konfiskowane, nawet te, którymi dysponowało Państwowe Przedsiębiorstwo Traktorów i Maszyn Rolniczych. Grabiono też wyposażenie warsztatów naprawczych przedsiębiorstwa: „W dniu 17 bm. [czerwca 1945 r. – przyp. K.L.], sowieccy żołnierze włamali się do warsztatu naszej stacji w Bytomiu i po sterroryzowaniu szefa i okolicznych mieszkańców zabrali samochód marki «Tempo» [...], beczkę z 200 l benzyny, 50 l oliwy, 5 opon, 1 komplet narzędzi samochodowych i część narzędzi kowalskich”. W tej sytuacji pozostawało tylko jedno wyjście – zbrojna ochrona na czas przemarszu wojsk sowieckich.

Podstawową siłą pociągową w polskim rolnictwie w tym okresie były nie traktory, ale konie. Oddziały sowieckie rekwirowały je, nie zważając na okoliczności. W protokole sporządzonym w lipcu 1945 r. przez Wojewódzki Urząd Ziemski w Gdańsku i przesłanym do Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych odnotowano, że Rosjanie wyprzęgli dwa konie rolnikom bezpośrednio w czasie pracy!

Powiatowy Urząd Ziemski w Mogilnie donosił: „W dniu 15 VII br. Komendant Wojenny w Mogilnie zarządził stawkę wszystkich koni od 1 roku. [...] Ze stawionych koni wybranych zostało 240 sztuk od 2 do 3 lat. Mają być, zdaniem Komendanta, zabrane przez władze sowieckie”. Czasem żołnierze sowieccy uciekali się do podstępów. 18 czerwca 1945 r. na terenie jednej z zagród we wsi Pszczółki (pow. Gdańsk) oficer i żołnierz sowiecki polecieli rolnikowi odwiedzić się furmanką do Pruszcza. W pewnym momencie kazali chłopu „pójść sprawdzić, gdzie ta droga prowadzi”, sami zaś w tym czasie odjechali.

Bardzo dotkliwe dla polskiego rolnictwa były rekwizycje znacznych partii cennych koni zarodowych. Inspektor Hodowli Koni w kwietniu 1945 r. alarmował ministra rolnictwa, że według meldunków otrzymanych z województwa poznańskiego i Pomorza władze sowieckie zajęły konie zarodowe w wielu stadninach, które w 1939 r. należały do obywateli polskich.

Wojska sowieckie wracające z zachodu latem i jesienią 1945 r. ciągnęły za sobą tysiące sztuk inwentarza żywego – też zdobycz wojenną. Stada żywiły się tym, co spotkały na drodze, niszczyły łąki i zasiewy.

Często żołnierze wymuszali zamianę sztuk zabiedzonych, nierzadko chorych, na zdrowe i silne. Po takiej wymianie byłą administrator majątku Polwica informował, że „udój mleka nie wystarcza nawet na pokrycie deputatu mlecznego robotników”. Dodać trzeba, iż pędzone na wschód ogromne stada stanowiły zagrożenie epidemiologiczne dla zwierząt polskich, Sowietci bowiem zostawiali sztuki dotknięte przyszycą czy gruźlicą.

Gdy straty w uprawach były duże, próbowano spisywać protokoły szkód i przysyłać je stronie sowieckiej. Nierzadko jednak okazywało się, że nie miał ich kto podpisać, bo w danym powiecie nie było już Komendanta Armii Czerwonej – a jego podpis był niezbędny. W Białostockiem w miejscowym Wojewódzkim Urzędzie Ziemskim w obecności sowieckiego komendanta sporządzono jednak dokument, w którym wymieniono następujące straty: żyto 1873 ha, pszenica 530 ha, owies 1442 ha, jęczmień 619 ha, gryka 414 ha, groch 450 ha, kartofle 689 ha, trawy 490 ha, koniczyna 910 ha, łubin 616 ha, inne uprawy 619 ha.

Kierowane przez Stanisława Mikołajczyka Ministerstwo Rolnictwa i Rejonów Rolnych wielokrotnie prosiło pisemnie polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych o interwencje w ambasadzie sowieckiej, np. 23 sierpnia 1945 r. w sprawie rekompensaty za nadużycia jednostki Armii Czerwonej nr 11256 w Osiecku nad Notecią, 3 września tego samego roku w sprawie zabierania polskim chłopom w województwie poznańskim koni i bydła. Ponadto 6 lipca 1945 r. wicepremier Mikołajczyk skierował list do ambasadora rządu ZSRR w Polsce. Zwracał w nim uwagę, iż Armia Czerwona nie trzyma się ustaleń przyjętych przez rząd ZSRR i Rząd Tymczasowy w Warszawie, które miały zapobiegać rekwizycjom polskiego bydła, koni, koszeniu przez sowieckich żołnierzy na własną rękę łąk i zbóż. Ponadto porozumienie miało regulować przepędzanie bydła przez Polskę. Wskazał również na konieczność zadbania o stan zdrowotny prowadzonych zwierząt i wyrównania strat.

KOMENTARZE HISTORYCZNE **Żniwiarze**

Problem samowolnego rozpoczynania przez Armię Czerwoną żniw w 1945 r. był nagminnie występującym zjawiskiem. Sowietci kosili nawet na terenach, na których świeżo osiedlili się polscy chłopci. Bez skrupułów łamano wcześniejsze dwustronne porozumienia, które zabraniały takich praktyk. Z Gdańska przestano więc do Warszawy protokół informujący o sowieckich przedsięwzięciach żniwnych: „Do chłopca, który miał ziemię z reformy rolnej we wsi Kristinhof, przyszli sowieccy żołnierze, którzy zabrali mu żniwiarę twierdząc, że ziemia jest Polaczków, a to, co na niej rośnie, jest rosyjskie”. W Pruszczu radzieccy żołnierze zmusili polskich chłopów do przerywania żniw i opuszczenia pola, odrzucając argument, iż jest ono własnością żniwujących. W gromadzie Szywałd (pow. Gliwice) bezprawnie skoszono grupie 128 rolników: 98,83 ha żyta, 57,89 ha pszenicy, 5,06 ha jęczmienia i 18,19 ha łąk.

Po 1945 r. wybrki żołnierzy sowieckich, przepęd zdobytecznego bydła, koszenie zbóż, łąk, grabieże, gwałty wprawdzie ustały, ale pojawiły się problemy związane z próbami uregulowania własności majątkowej stacjonujących na terenie Polski Zachodniej oddziałów Północnej Grupy Wojsk (PGW) Armii Sowieckiej. Chodziło o ostateczne ustalenie, które majątki ziemskie przechodzą pod zarządek wojsk sowieckich. W umowie z 8 października 1945 r. zawartej między zastępcą dowódcy PGW na obszarach przyfrontowych generałem lejtnantem F.N. Łagunowem z jednej strony i wicepremierem, ministrem rolnictwa Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej – Stanisławem Mikołajczykiem z drugiej strony, ustalono, iż z 2456 byłych niemieckich majątków zajętych przez Armię Czerwoną 1892 zostaną w dniach 15–20 października 1945 r. przekazane z zasiewami oraz inwentarzem żywym i martwym stronie polskiej. TRJN na czas dyslokacji jednostek wojskowych PGW na terytorium Polski zobowiązywał się oddać do ich dyspozycji pozostałe 564 majątki o łącznej powierzchni 112 800 ha wraz z całym inwentarzem.

Wkrótce okazało się jednak, iż potrzeby sowieckie są znacznie większe. Nowe porozumienie zawarte 26 kwietnia 1946 r. między Kwatermistrzem PGW gen. mjr. I.S. Timczenką a wicepremierem Mikołajczykiem zwiększało liczbę majątków będących w użytkowaniu sowieckim do 912 (200 000 ha). Majątki powyżej tej liczby miały być do 1 czerwca 1946 r. przekazane Polsce. Ponadto strona sowiecka zobowiązywała się do utrzymywania w porządku użytkowanych budynków i obsiania gruntów ornych. Polska zapowiadała dodatkowo oddanie w tymczasowe użytkowanie, tzn. w 1946 r., do ustalonych 200 000 ha, 357 000 ha łąk, 100 000 ha innych terenów do wypasu. Oznaczało to, że w 1946 r. Armia Sowiecka mogła użytkować aż 657 000 ha gruntów rolnych! Stanowiło to znaczny procent obszarów rolnych na polskich Ziemiach Zachodnich. Warto pamiętać, że były to najlepsze majątki.

Przekazywanie przez PGW majątków rolnych stronie polskiej trwało do 1950 r. Najczęściej Polacy otrzymali obiekty rolne wyeksploatowane, ze zdewastowanym mieniem i zniszczonymi zabudowaniami. Ludność wiejska i rolnictwo ponosiły trudne do oszacowania straty w wyniku przemarszu i pobytu oddziałów sowieckich. Rekwizycje, rabunki, zniszczenia składają się na smutny obraz „wyzwolenia”.

TRAGEDIA POD GRABAMI

W styczniu 1945 r. ruszyła ofensywa Armii Czerwonej, w wyniku której spod okupacji niemieckiej zostało wyzwolone m.in. woj. łódzkie. Zaraz po wkroczeniu Sowieców na te tereny rozpoczęły się prześladowania żołnierzy Armii Krajowej.

W Radomsku NKWD aresztowało por. Karola Kutnickiego „Kruka” oraz wielu innych akowców. Aresztowaniem zagrożony był także kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, żołnierz Armii Krajowej Obwodu Radomsko, dowódca batalionu „Ryś” wchodzącego w skład 27 p.p. AK, utalentowany konspirator, organizator i uczestnik wielu udanych akcji przeciwko okupantowi niemieckiemu.

W 1945 r. „Warszyc” stworzył organizację zbrojną Konspiracyjne Wojsko Polskie (KWP) i stanął na jej czele. KWP działało na obszarze woj. łódzkiego i śląsko-dąbrowskiego. Jego celem była m.in. samoobrona byłych żołnierzy Armii Krajowej przed prześladowaniem władz komunistycznych i sowieckiego aparatu bezpieczeństwa, ochrona miejscowego społeczeństwa przed terrorem Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i NKWD oraz przed aktami zwykłego bandytyzmu. KWP było dosyć silną organizacją liczącą według różnych obliczeń szacunkowych od 3,5 do 6 tys. członków, najprężniej działającą w latach 1945–1946, gdy komendantem był „Warszyc”. Najgłośniejszą akcją żołnierzy KWP było zajęcie na kilka godzin powiatowego miasta Radomska.

Noc w Radomsku

W nocy z 19 na 20 kwietnia 1946 r. około 160 żołnierzy dowodzonych przez por. Jana Rogólkę „Grotą” dokonało ataku na Radomsko, by uwolnić towarzyszy walki przetrzymywanych przez tamtejszy Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Atak zakończył się połowicznym sukcesem: uwolniono więźniów przetrzymywanych w areszcie miejskim, nie udało się natomiast wypuścić więzionych w piwnicach budynku zajmowanego przez PUBP. W czasie odwrotu z miejsca akcji oddział dowodzony przez por. Henryka Głapińskiego „Klingę” zatrzymał na jednej z ulic Radomska samochód z ośmioma żołnierzami z jednostki łączności Armii Czerwonej wracającymi z Niemiec. „Klinga” tak to relacjonował w meldunku do „Warszycy” z 13 maja 1946 r.:

„[...] Na ul. POW (naprzeciw warsztatów mechanicznych Zyberyng) został przez nas zatrzymany terenowy samochód żołnierski, w samochodzie tym znajdowało się 7 żołnierzy sowieckich + 1 oficer st. lojtnant. Żołnierze ci, myśląc, że mają

do czynienia z milicją lub Wojskiem Polskim Żymierskiego, zaczęli się do nas ostro odnosić, w szczególności wspomniany oficer, kiedy żołnierze moi zaczęli okręzać ich samochód wraz z nim, oficer ten, widząc białe opaski na rękawach u mnie i mojego szefa, więc pyta się, kto my jesteśmy. Kiedy mu odpowiedziałem, że jesteśmy Polskim Wojskiem partyzanckim, na słowa te całkowicie zbladli, kiedy po raz drugi krzyknąłem *ruki wier[ch]*, żołnierze ci złożyli broń i podnieśli ręce do góry, natomiast ich oficer, który nie chciał podnieść rękę do góry, trzymając w ręku granat, został zastrzelony przez jednego z naszych żołnierzy, po upływie około 20 min oddział nasz ruszył w dalszą drogę, zabierając z sobą pozostałych siedmiu żołnierzy (w tym 3 podoficerów) [...] wraz z samochodami sowieckimi i ich żołnierzami pojechaliśmy do gajówki Borowe. [...] Żołnierzom sowieckim poleciłem założenie telefonu polowego z kwatery mojego oddziału do posterunku, który był wysunięty około 60 metrów na głównym okręgu wjazdu do naszego m[iejsca] p[ostoju] od strony wsi Graby, a która to wieś znajdowała się około 1300 metrów od nas. Po wypełnieniu czynności (t.z. założeniu telefonu polowego) poleciłem swojemu patrolowi wyprowadzić do lasu wspomnianych 7 żołnierzy sowieckich, których następnie zastrzelili, grób ich został zrównany z ziemią, o godz. 10 rano zarządziłem odpoczynek dla oddziału na cały dzień. [...]"

Odpoczynek oddziału „Klingi” został zakłócony przez żołnierzy 6 p.p. z Częstochowy, którzy przeszukiwali okolicę w poszukiwaniu uczestników akcji na Radomsko.

Partyzancka potyczka

„O godz. 18-ej tego [dnia] (tj. 20 w sobotę) oddział nasz jest alarmowany przez posterunek [...], że słyszy warkot motorów we wsi Graby. Oddział mój w pełnym odpoczynku, a nawet po użyciu (oczywiście z zadowolenia, że bez strat dotarliśmy ze swym łupem tak poważnym do m[iejsca] p[ostoju]) trochę alkoholu – pogrążony był częściowo twardym snem”.

To „trochę alkoholu” nie osłabiło sprawności bojowej partyzantów. Doszło do potyczki, w wyniku której żołnierze częstochowskiego pułku zaczęli się „masowo poddawać”. W walce zginął dowodzący oddziałem wojska polskiego sowiecki major. Żołnierzy sowieckich uczestniczących w obławie było więcej:

„1 sowiec w mundurze oficera polskiego w stopniu ppor. został zwolniony przez nas wraz z wszystkimi żołnierzami polskimi (na prośby żołnierzy i oficerów polskich, że jego w ogóle nic nie interesuje i był bardzo dobry, a został zabrany przez majora, który zginął w walce z nami). [...] Po zabranii swych zabitych żołnierzy z sobą podwodami (za wyjątkiem sowieców) wojsko polskie [...] żegnając nas po przyjacielsku z wielkim zadowoleniem, że się dla nich szczęśliwie skończyło, jak sami oświadczyli, odmaszerowali pieszo w kierunku na Częstochowę”.

Żołnierze KWP ruszyli w dalszą drogę. Przez następne dni umykali kolejnym obławom, starając się unikać potyczek z oddziałami wojska i KBW (np. 21 kwietnia

pod Nową Wsią w wyniku rozmowy przeprowadzonej przez „Klingę” z majorem dowodzącym oddziałem KBW wysłanym z Radomska w pościgu za żołnierzami KWP obie strony rozeszły się bez walki, aby uniknąć „rozlewu krwi polskiej”). 25 kwietnia 1946 r. „Klinga” zdecydował się na rozwiązanie swojego oddziału ze względu na niebezpieczeństwo jego całkowitego rozbitcia.

Kilka miesięcy później

Sprawa rozstrzelania żołnierzy sowieckich znalazła swój dalszy bieg kilka miesięcy później. Latem 1946 r. funkcjonariusze WUBP w Łodzi przeprowadzili aresztowania, w wyniku których w ich ręce dostał się twórca i komendant KWP kpt. Stanisław Sojczyński „Warszyc”, a później wielu jego podkomendnych. W sierpniu 1946 r. aresztowano także por. Henryka Glapińskiego „Klingę”. Od 9 do 14 grudnia 1946 r. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Łodzi toczył się proces przeciw „Warszycowi” i jego żołnierzom. Dwunastu oskarżonych stanęło przed sądem pod zarzutem m.in. „dążenia do obalenia przemocą ustroju Państwa Polskiego i usunięcia władzy zwierzchniej Narodu”. Był to jeden z licznych procesów wytoczonych przez komunistyczne sądownictwo członkom niepodległościowej organizacji walczącej o pełną suwerenność Polski i przywrócenie demokratycznych rządów zgodnych z rzeczywistą wolą Polaków. Proces zakończył się skazaniem sześciu oskarżonych żołnierzy KWP na karę śmierci, pozostałych podsądnych skazano na kary więzienia. Wyrok wykonano 19 lutego 1947 r. w Łodzi, tuż przed amnestią.

Wśród skazanych na karę śmierci był kpt. Henryk Glapiński „Klinga” (awansowany do stopnia kapitana przez „Warszyca” w maju 1946 r.). Został skazany przede wszystkim za walkę z systemem, który komuniści narzucali Polakom, a także za tępienie tych funkcjonariuszy komunistycznych, których KWP uznało za zbrodniarzy. Jednym z zarzutów, jakie postawiono oskarżonemu, był i ten dotyczący wydania rozkazu rozstrzelania żołnierzy Armii Czerwonej. „Klinga” złożył w tej sprawie następujące zeznanie.

Wyjaśnienia

„Wycofując się z Radomska, natknęliśmy się po drodze na samochód jadący z sowieckimi żołnierzami. Zatrzymaliśmy ten samochód i oficer sowiecki, gdy dowiedział się, że jesteśmy »partyzantami«, wyskoczył z auta z granatem w ręku. Gdy przerzucił granat z prawej ręki do lewej z zamiarem rzucenia go, stojący obok »Wilk« zastrzelił go, bez mojego rozkazu. [...] pojechaliśmy do gajówki Graby. »Ponury« konwojował tych siedmiu żołnierzy radzieckich, którzy założyli telefon od czujek do gajówki, i następnie stała się rzecz straszna, za którą bardzo obecnie żałuję. Byłem przemęczony pracą, wypłem wódki i byłem nieprzytomny. Na pytanie, co zrobić z żołnierzami sowieckimi, kazałem ich rozstrzelać. Komu wydałem ten rozkaz, tego nie pamiętam. »Kmicic« meldował mi o wykonaniu i prawdopodobnie to on ich rozstrzelał w tym czasie, kiedy ja zasnąłem. Żołnierze ci zostali w lesie pochowani”.

Natomiast kpt. Stanisław Sojczyński wyjaśniał:

„Jeśli chodzi o zabicie ośmiu żołnierzy Armii Czerwonej, to takiego rozkazu absolutnie nie wydałem, nigdy nie kazałem wziętych do niewoli żołnierzy rozstrzeliwać, uważam to za akt bezprawia, który dokonał samowolnie dany dowódca, w tym wypadku »Klinga«, i nigdy bym takiego wyczynu nie akceptował. O tym wypadku bezprawnego zamordowania 8 sowieckich żołnierzy dowiedziałem się dopiero długo po wypadku. Ja żądałem meldunków o akcji na więzienie w Radomsku i meldunku nie otrzymałem, ponieważ grupy zostały rozbite i »Grot« został schwytany. Meldunek o zabiciu 8 sowieckich żołnierzy doszedł do mnie z wielkim opóźnieniem od »Klingi«, ponieważ goniec, który ten meldunek wiozł, z powodu osobistego niebezpieczeństwa musiał meldunki zniszczyć. Konsekwencji w stosunku do »Klingi« nie wyciągnąłem, ponieważ w czerwcu zostałem aresztowany”.

Obrońca Sojczyńskiego podkreślał pozytywny stosunek „Warszycy” do partyzantów sowieckich, którymi dowodził mjr Markow, operujących w czasie wojny na południu woj. łódzkiego. W archiwum organizacji przejętym w czasie aresztowania „Warszycy” przez funkcjonariuszy UBP niewiele było dokumentów dotyczących działań podejmowanych przez KWP przeciw Sowietaom. Znalaziono dwa pisma skierowane do rezydującego w PUBP w Radomsku majora NKWD, nakazujące mu natychmiastowe opuszczenie powiatu pod groźbą kary śmierci. Wiązało się to ze zbrodniczą działalnością tamtejszego Urzędu Bezpieczeństwa, w którym udział znaczący mieli doradcy sowieccy. W żołnierzach Armii Czerwonej, tak jak w żołnierzach Wojska Polskiego, „Warszyc” dostrzegał raczej bezwolne masy uczestniczące w zniewalaniu Polaków. W redagowanym przez siebie piśmie „W świetle prawdy” domagał się wycofania Armii Czerwonej z Polski, widząc w niej nową siłę okupacyjną, a nie sojuszniczą armię, rejestrował także wszelkie zbrodnie popełnione przez Sowietaom na obszarze Polski. „Warszyc” jako doświadczony partyzant unikał starć z Sowietaom, zdając sobie sprawę z potęgi Armii Czerwonej. Istotą walki prowadzonej przez KWP było chronienie społeczeństwa przed terrorem komunistycznym za pomocą metod sprawdzonych pod okupacją hitlerowską: represję wobec konkretnych sprawców zbrodni, uwalnianie więzionych przez UBP żołnierzy podziemia niepodległościowego, obrona społeczności przed pacyfikacjami, przy jak najmniejszych stratach własnych, bez wiktania się w potyczki z przeważającymi siłami wroga.

Trudno powiedzieć, czy kpt. Henryk Glapiński rzeczywiście żałował swojego czynu, jak wyznawał na procesie (wszak walczył o własne życie). Być może rozkaz rozstrzelania siedmiu jeńców sowieckich został wydany w zamroczeniu alkoholowym. Uwolnienie przez „Klingę” wziętego do niewoli porucznika sowieckiego na prośbę polskich żołnierzy świadczyłoby o tym, że zbrodnia pod Grabami była aktem bezmyślności. Niemniej jednak niegodna była polskiego żołnierza. Dostarczała także propagandzie komunistycznej cennego argumentu, że oto na ławie oskarżonych zasiadają członkowie bandyckiej organizacji, mającej na swoim koncie także mordowanie jeńców. Od tego łatwo było komunistycznym propagandystom przejść do konstatacji, że „Warszyc” i jego żołnierze stosują metody przejęte od hitlerowców.

Poszukiwanie prawdy

Ten jednostkowy przypadek zamordowania wziętych do niewoli żołnierzy Armii Czerwonej możemy odtworzyć dzięki bogatej dokumentacji zgromadzonej przez oficerów śledczych UBP z Radomska i Łodzi oraz NKWD, znajdującej się w materiałach z procesu wytoczonego żołnierzom Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Znajdziemy tam także protokoły z ekshumacji zamordowanych żołnierzy sowieckich i sekcji zwłok, przeprowadzonej w szpitalu wojskowym w Częstochowie w kwietniu 1946 r., z których możemy się dowiedzieć m.in., że żołnierze ci zostali zastrzeleni strzałem w tył głowy, że pochowano ich bez butów i wierzchniego ubrania. Z protokołów przesłuchań aresztowanych żołnierzy KWP, prowadzonych przez oficerów UBP i NKWD, możemy się dowiedzieć, kto, według przesłuchiwanym, wykonał egzekucję i jak zachowywali się zamordowani przed śmiercią („żegnali się ze sobą”). Takie informacje w 1946 r. otrzymała opinia publiczna za pośrednictwem lokalnej prasy, relacjonującej dzień po dniu przebieg procesu „Warszyca” i jego żołnierzy. Gdy jednak szukamy dokumentacji zbrodni popełnionych przez Sowieców na ziemiach polskich, gdy zajrzemy do protokołów przesłuchań, akt śledztw prowadzonych przez oficerów śledczych UBP i NKWD w takich sprawach, napotykamy mnóstwo problemów. Aparat śledczy i sądowniczy wykazywał się nieporadnością, dążeniem do matactw i przekłamań. Na przykład niezwykle trudno byłoby dowiedzieć się prawdy o zgwałceniu i uduszeniu studentki Uniwersytetu Łódzkiego przez dwóch sowieckich żołnierzy w grudniu 1945 r. w Łodzi. W tej sprawie komunistyczny „wymiar sprawiedliwości” okazał się mało skrupulatny – sprawców nie wykryto. Przykładów takich są tysiące.

Tragedia pod Grabami jest także tragedią Henryka Glapińskiego „Klingi”. Żołnierza mającego w swoim życiorysie walkę z okupantem hitlerowskim w szeregach Narodowej Organizacji Wojskowej, aresztowanego w 1944 r. przez gestapo za działalność niepodległościową, wywiezionego do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen. Tragedią człowieka walczącego o wolność swojego narodu, któremu nie dane było rozpocząć normalnego życia po zakończeniu wojny, ponieważ jego naród tej wolności nie odzyskał. Jest to wreszcie tragedia człowieka okaleczonego przez wojnę, niosącą ze sobą zagładę podstawowych praw moralnych.

OBDARCI, GŁODNI, ŻLI – SOWIECI W OCZACH POLAKÓW 1944–1948

Polacy w latach 1944–1948 z jednej strony postrzegali Sowietów jako zagrożenie dla bytu narodu i suwerenności państwa, z drugiej zaś jako społeczeństwo prymitywne, chciwe i po prostu głupie. Była to naturalna reakcja obronna narodu zagrożonego przez potężnego sąsiada, narzucającego siłą własne rozwiązania polityczne, ekonomiczne i społeczne. Ukształtowany tuż po wojnie stereotyp Sowietów przetrwał praktycznie aż do upadku komunizmu w Polsce, a i dziś wywiera chyba spory wpływ na sposób postrzegania Rosjan.

Wyobrażenie o Sowietach kształtowały przede wszystkim zachowania żołnierzy Armii Czerwonej na ziemiach polskich. Najbardziej chyba charakterystyczne było ich zamiłowanie do zegarków, odbieranych masowo ludności. Rabowano także inne dobra, jednak to właśnie zegarki utkwiły głęboko w świadomości Polaków. Jeszcze w kilka lat po wojnie krążył taki oto dowcip:

Pewien człowiek spotyka biegnącego znajomego:

- Dokąd tak pędzisz?
- Do sklepu. Podobno przywieźli sowieckie zegarki.
- Tak?! To lecę z tobą, może i mój przywieźli...

Kiedy w polskich kinach w 1945 r. pokazywano kronikę filmową ze sceną z Jałty, w której Stalin wyciąga rękę do Roosevelta, rozbawiona publika głośno wznosiła znany powszechnie okrzyk sowieckich żołnierzy „Dawaj czasy!”. W powszechnym przekonaniu tę niezwykłą słabość do zegarków mieli nie tylko szeregowi żołnierze Armii Czerwonej. Oto kolejny dowcip z tamtych czasów:

Podczas konferencji ministrów spraw zagranicznych „wielkiej czwórki” panowie pokazują sobie swoje złote papierośnice, ozdobione stosownymi grawerunkami. Na papierośnicy Bevina widać napis: „Ernestowi Bevinowi — towarzysze z Labour Party”. Marshall, dumny, prezentuje napis: „Generałowi Marshallowi — 39. Dywizja Zmechanizowana, US Army”. Na papierośnicy Bidaulta widać słowa: „Twoja na życie — Suzanne”; jako ostatni Mołotow prezentuje papierośnicę, z napisem: „Alfredowi Potockiemu — Karol Radziwiłł”.

Rabunki popełniane przez pojedynczych żołnierzy sowieckich były zjawiskiem masowym, toteż ukształtowały powszechne wyobrażenie o stosunkach międzyna-

rodowych. Polacy byli przekonani o masowym wywozie dóbr do Rosji. Najpopularniejsza pogłoska powojennego okresu, mówiła o wywozie polskiego węgla na wschód. Opowiadano sobie także m.in. o wywożeniu zboża, darów UNRRA, cukru, ziemniaków, wódki, nafty, soli, wyposażenia fabryk, żarówek, a nawet 20 milionów par butów! W wielu regionach kraju chłopi z tego powodu odmawiali oddawania świadczeń rzeczowych, w Rzeszowskiem zanotowano przy tym wypowiedź stwierdzającą, że lepiej byłoby je „utopić w Wisłoku, niż przyczynić się do zbrodni i karmić tych katów i to było rosyjskie, a jeżeli im oddać, to przynajmniej zboże zatruci, aby wykapali jak szczury, aby ich ziemia więcej nie nosiła”. W jednej z podkrakowskich wsi chłopi mówili, że „nie mają zamiaru żywić Moskali w tym czasie, gdy nasi rodacy nie mają co jeść”. Do kwestii rabunku podchodzono także z humorem. Omawiano np. polski bilans w handlu z Rosją – my im dajemy węgiel, a oni w zamian biorą od nas cukier.

Obecność Sowietów w Polsce oznaczała nie tylko liczne rabunki, lecz także mordy i gwałty, szczególnie w pierwszych miesiącach po zakończeniu działań wojennych. Wielokrotnie pogrzebom ofiar towarzyszyły antysowieckie manifestacje. Tak było chociażby we wrześniu 1945 r. w Krakowie po zabójstwie dorożkarza, w grudniu w Łodzi, gdy zginęła studentka, czy we Wrocławiu w lutym kolejnego roku, po zamordowaniu gimnazjalisty. Na Dolnym Śląsku w 1946 r. zarówno raporty podziemia, jak i władz donosiły o swoistym sporcie uprawianym przez sowieckich szoferów – celowym potrącaniu osób idących poboczami dróg. Strach przed czerwonarmistami był tak wielki, że gdy w 1945 r. do ojczyzny wracała część jednostek frontowych, w wielu miejscowościach zakopywano wszelkie cenne rzeczy, a kobiety ukrywano w lasach lub w piwnicach.

W powszechnym przekonaniu Sowietzi kontrolowali całkowicie sytuację w Polsce. Mówiono, iż w każdym urzędzie przebywa oficer NKWD, a w rządzie pełno jest Rosjan. Sądzono, że celem ZSRR jest zaprowadzenie w Polsce komunizmu, zniesienie własności prywatnej, kolektywizacja wsi i zniszczenie Kościoła. Mówiono o „sowieckiej okupacji”, terminu tego używali także w swoich dziennikach np. Maria Dąbrowska i Hugo Steinhaus. Wielokrotnie pojawiały się fale pogłosek o bliskim przyłączeniu Polski do ZSRR jako „17 republiki”. W żartach mówiono, że pesymiści twierdzą, iż niedługo wszystkich wywiozą na Syberię. Skrajni pesymiści zaś spodziewali się, że nie wywiozą, lecz trzeba będzie iść na piechotę. Bolesnie odczuwano obecność w Polsce żołnierzy sowieckich, traktowano ją jako najlepszy dowód braku suwerenności państwa. Powiadano, iż obecność ta jest konieczna, gdyż muszą oni Polskę bronić. Przed czym? Przed objęciem władzy przez Polaków...

Szczególnym symbolem stała się dla Polaków utrata Wilna i Lwowa. Nawet w najmniejszych miejscowościach Polski centralnej, których mieszkańcy najprawdopodobniej nigdy nie byli na Kresach, domagano się zwrotu wschodnich obszarów. Żądania te nasiliły się przed referendum z 30 czerwca 1946 r., którego jedno z pytań dotyczyło granic zachodnich Polski. Podobnym symbolem był mord dokonany na oficerach polskich w Katyniu.

Polacy obserwujący zachowanie sowieckich żołnierzy byli przekonani o ich niższości cywilizacyjnej; przekonanie to stało się źródłem niemalże setek dowcipów. O poziomie Sowietów miała świadczyć następująca opowieść: Wkrótce po wyparciu Niemców z małego miasteczka w Polsce oficer sowiecki udał się do burmistrza z zapytaniem, gdzie znajduje się odwieszalnia. Otrzymałszy odpowiedź, że nie ma takowej, dziwi się: „Bardzo niekulturalny naród, ci Polacy!”. Pojawienie się złocistych aureoli nad „wyzwolicielami” spacerującymi po ulicach Warszawy tłumaczono sobie kolejnym osiągnięciem nauki sowieckiej — skrzyżowaniem wszy z robaczkiem świętojańskim.

Niechęć do Sowietów wyrażała się nie tylko w formie dowcipu politycznego. Na ulicach polskich miast można było spotkać napisy: „Precz z Sowietami”, „Precz ze Stalinem katem”, „Precz z zegarmistrzami”, „Precz z ciemężycielką ludów – Armią Czerwoną” itd. Gdy 3 maja 1946 r. na ulice dziesiątków miejscowości wylegli demonstranci, by domagać się wolności, padały m.in. okrzyki: „Precz z okupacją sowiecką”, „Oddajcie nam Lwów i Wilno”, „Nie potrzebujemy żadnych sąsiadów, żeby trzymali nad nami opiekę”, śpiewano *Rotę* ze słowami „aż się rozpadnie w proch i pył sowiecka zawierucha”. W następnych dniach komentarze podawały: „urządzili 1 maja święto sowieckie, a nam nie pozwolili odbyć naszego w dniu 3 maja”. Dwa miesiące później, podczas referendum, na setkach kart do głosowania stwierdzono napisy typu „Gdzie Wilno i Lwów”, „Precz ze Stalinem”, „Precz z Rosją”, „Nie chcemy sowieckiej okupacji”, „Precz z Rosjanami z Polski”, „Co tu robią Sowietci”.

Partyjni propagandyści musieli się niejednokrotnie zmierzyć z antysowieckimi nastrojami podczas wieców. Padały wówczas często „wrogie pytania”, np.: „dlaczego Armia Czerwona okupuje Polskę”, „dlaczego odebrano nam ziemie wschodnie”, „gdzie jest nafta, gdzie jest węgiel”, „dlaczego zabierają nam krowy, konie, a rząd polski nie stara się [temu] zapobiec”, „dlaczego AK-owcy nie wrócili z Rosji”, „dlaczego w Polsce nie ma węgla? Zaopatrzenie najpierw kraj, a potem wywoźcie”, „dlaczego [Sowieci] wywieźli rodaków do ZSRR”, „dlaczego Armia Czerwona zabierała zegarki”, „dlaczego Armia Czerwona rozbijała oddziały AK i aresztowała AK-owców”, „dlaczego po ulicach miast polskich chodzą patrole sowieckie”, „dlaczego Związek Radziecki wywoził polską ludność zza Buga w głąb ZSRR”, „Dlaczego Rosja w 1939 r. napadła na Polskę”, „dlaczego w Polsce króluje NKWD, wojska sowieckie i chcą zrobić 17 republikę”, „dlaczego Sowietci wywieźli tyle urządzeń fabrycznych do Rosji”, „dlaczego nie udzielono pomocy powstaniu warszawskiemu”, „kiedy Lwów i Wilno wrócą do Polski”, „kiedy wreszcie skończy się okupacja sowiecka”, „dlaczego w Wojsku Polskim są jeszcze ofice-

rowie Armii Czerwonej”, „dlaczego mówi się ciągle o Treblince, Majdanku, Oświęcimiu, a nie mówi się o Katyniu”.

Związek Sowiecki wyobrażano sobie jako kraj nędzy. Krążyły opowieści o głodzie, będącym wynikiem kolektywizacji wsi, opowiadano o niezwykle niskich racjach żywnościowych przystępujących robotnikom, o prymitywnych warunkach życia. Powątpiewano w sławione w oficjalnej propagandzie zdobycze socjalizmu, uważano, że wszelkie osiągnięcia przemysłu, jeżeli w ogóle są prawdziwe, są rezultatem grabieży w innych krajach. Mimo niedawnego zwycięstwa nad Niemcami podawano w wątpliwość potęgę militarną Moskwy, łudzono się, iż zachodni alianci będą w stanie w kilka dni lub najdalej tygodni pokonać Sowieców, przy użyciu chociażby bomby atomowej.



„TO” BYŁO.

5 lipca 1946 roku Bierut podpisał dekret o cenzurze

Istnienie cenzury w Polsce powojennej dla nikogo nie było tajemnicą, niewielu jednak zdawało sobie sprawę z jej potęgi.

W PRL tajemnicą było praktycznie wszystko. Każda informacja była „w niewoli”, dopiero cenzura „zwalniała” ją do publikacji¹. Setki pracowników GUKPPiW² zgodnie z instrukcjami czytało każde słowo, które miało się pojawić w gazecie, w telewizyjnych czy radiowych wiadomościach lub miało paść ze sceny. Dotyczyło to także treści prywatnych wizytówek, zawiadomień o pogrzebie (np. byłych żołnierzy AK), napisów – od nagrobków i tablic pamiątkowych po pudełka od zapatek.

Zbyt lekko używa się dziś słowa „cenzura”. Kiedy wydział edukacji jednego z urzędów miejskich w Polsce wystosował w zeszłym roku pismo do szkół, w którym nie poleca uczniom spektaklu teatralnego ze względu na drastyczną scenę (niezgodną z oryginałem), w wielu środowiskach rozległ się krzyk: powrót cenzury!

W rzeczywistości cenzura prewencyjna czasów PRL nie zajmowała się polecaniem tego czy owego, lecz ostateczną i bezdyskusyjną reglamentacją informacji. Niektóre zakazy cenzorskie, zamykające przed opinią publiczną możliwość reagowania na zagrożenia (np. ukrywanie danych zbiorczych dotyczących wypadków, pożarów, utonięć czy zjawiska alkoholizmu), miały charakter wręcz zbrodniczy.

A u nas spokój...

Pochodną tej praktyki jest coraz powszechniejsza dziś reakcja na doniesienia o przestępstwach i drastycznych zachowaniach ludzi: „za komuny tego nie było”. Owszem było, tylko że nie w serwisach informacyjnych, gdzie całe zło (katastrofy, zbrodnie, strajki) działo się gdzieś daleko na świecie (kapitalistycznym). Przykład? 7 grudnia 1967 r. doszło w Szczecinie do największej w Europie katastrofy w komunikacji miejskiej. Wykoleił się rozpędzony tramwaj złożony z trzech wagonów. Hamulce były niesprawne, a tory na zakręcie ułożone pod niewłaściwym kątem. Na miejscu zginęło 15 osób, kolejne umierały w szpitalu; ponad 100 było rannych. Gdyby to stało się dzisiaj, media zawyłyby jednym głosem jak Polska długa i szeroka. Temat przewijałby się potem przez wiele miesięcy. W 1967 r. zadziałała cenzura. Informację ograniczono do minimum. „Zwolniono” je tylko w prasie lokalnej, gdzie tragedii nie można było ukryć. Szersza opinia publiczna dowiedziała się o całej sprawie dopiero 34 lata później, po emisji (w maju br.) filmu dokumentalnego o katastrofie.

Już w roku 1944

Cenzura prewencyjna działała na ziemiach polskich w okresie zaborów. Po odrodzeniu Polski nigdy nie została wskrzeszona. Pojawiła się ponownie po wkroczeniu do Polski wojsk sowieckich. Początki cenzury można było wówczas łatwo uzasadnić tajemnicą wojskową. W rzeczywistości chodziło o coś zupełnie innego. Zaczynała się wielka rozprawa z polskim ruchem niepodległościowym i walka o instalację w Polsce totalitarnego modelu państwa. Orężem w tej walce było kłamstwo. Aby stało się skuteczne, niezbędna była kontrola słowa. Już 19 grudnia 1944 r. przybyli do Lublina dwaj sowieccy „fachowcy” od cenzury – Gołdin i Jarmuz³. Rozpoczęli szkolenie kadr w trudnej sztuce kreowania pogodnego obrazu rzeczywistości komunistycznej. Pierwsze kadry wywodziły się z pracowników cenzury wojskowej⁴. Ta cenzura, postępująca się przekonującym i logicznym wówczas argumentem o ochronie tajemnicy wojskowej, była dobrą przykrywką do działań o znacznie szerszym zakresie.

UB i cenzura

Pierwszą próbą urzędowego sankcjonowania cenzury był rozkaz ministra bezpieczeństwa publicznego Stanisława Radkiewicza z 19 stycznia 1945 r. w sprawie zorganizowania Centralnego Biura Kontroli Prasy przy Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego. Takie usytuowanie Urzędu jednoznacznie zdradzało prawdziwe intencje władzy. O tym, jak działanie cenzury było dokuczliwe i niszczące, a zarazem powszechnie dostrzegalne, świadczy choćby fakt, że stała się ona tematem jednej z ulotek podpisanych przez mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszkę” i kolportowanych w 1946 r.: „Rodacy! Nie mamy ani prasy własnej, ani wolności słowa, ani wolności zebrań, ani prawa wiązania się w stronnictwa polityczne – jesteśmy więc pozbawieni wszystkich dobrodziejstw demokracji! Jednopartyjne rządy komunistyczne biorą myśl w obcęgę, pozbawiają człowieka woli, przywiązają, umiłowają tych najistotniejszych cech człowieczeństwa i czynią z niego pozbawionego ducha i serca robota. Gdy chodzi o Naród – ten wtedy zatracą własne oblicze i przestaje istnieć! Mamyż milczeć?!”.

Dekret Bieruta

Oficjalną interpretację działań cenzorskich wprowadził 5 lipca 1946 r. dekret podpisany przez Bolesława Bieruta i Edwarda Osóbkę-Morawskiego. Według tego dekretu cenzura ma na celu zapobieżenie: godzeniu w ustrój Państwa Polskiego, ujawnianiu tajemnic państwowych, naruszaniu międzynarodowych stosunków Państwa Polskiego, naruszaniu prawa lub dobrych obyczajów oraz wprowadzaniu w błąd opinii publicznej przez podawanie wiadomości niezgodnych z rzeczywistością [!]. Kolejne dekretacje dotyczące cenzury miały już status ustaw sejmowych.

Wolna Europa i inni

Sposobem na cenzurę było słuchanie radia. BBC rozpoczęło nadawanie audycji po polsku już 1 września 1939 r., podobnie Radio Watykan. Radio Francuskie, zwane w Polsce Radiem Paryż, nadawało tylko dla Polaków we Francji, a od września 1944 r. już na Polskę. 4 sierpnia 1950 r. zaczęło nadawać po polsku Radio

Wolna Europa. Powstaje kosztowny system zagłuszania audycji. W latach pięćdziesiątych tysiące ludzi poddano dotkliwym represjom na podstawie donosów o słuchaniu obcych stacji radiowych.

Ucieczka Strzyżewskiego

Kolejne przełomy w powojennej historii Polski nie zmieniły zasadniczo oblicza cenzury, której metody były utajniane przed społeczeństwem. Może dlatego szokiem dla wielu był rok 1977, kiedy krakowski cenzor Tomasz Strzyżewski uciekł do Szwecji z kopiami kilkuset dokumentów z lat 1974–1977, zawierających zapisy cenzorskie i materiały instruktażowe⁵. Szczególnie cenna okazała się *Książka zapisów i zaleceń GUKPPiW*, w której znaleziono wiele drastycznych zapisów, nie mających żadnego uzasadnienia w tajemnicy państwowej. Nic dziwnego, że powstała kilka lat później „Solidarność” wśród swoich postulatów umieści także sprawę cenzury, a za jedno z najpilniejszych zadań uzna powołanie własnego organu prasowego.

Nie tylko radio

Telewizyjne anteny satelitarne otwały okno na świat. Tego już nie można było zagłuszyć. Nie można też było już dłużej „chronić” społeczeństwa przed prawdą. Mimo stanu wojennego nową praktyką cenzury, zapowiadającą zasadnicze zmiany, było oznaczanie ingerencji cenzorskich. Po wyborach 4 czerwca 1989 r. cenzura zamierała. Europejska „jesień ludów” dokonała reszty – 11 kwietnia 1990 r. Sejm zniósł cenzurę prewencyjną w Polsce i jej instytucje.

Trujący zapis...

Cenzura mogła być trująca także w sensie dosłownym... W materiałach Strzyżewskiego był m.in. zapis odnoszący się do jednej ze szkół na gdańskim Przymorzu⁶:

„W szkole nr 80 w Gdańsku stwierdzono wydzielanie się szkodliwych substancji z materiału użytego do uszczelniania okien. Zajęcia w szkole zostały przerwane. Nie należy zwalniać absolutnie żadnych informacji na ten temat”⁷.

Szkołę, typowy wytwór ówczesnych „fabryk domów”, otwarto przy udziale władz miejskich i partyjnych 1 września 1973 r. Ostatnie prace wykończeniowe i porządkowe prowadzili rodzice – pracownicy gdańskich stoczn. Już kilka miesięcy po rozpoczęciu roku szkolnego zaczęły się pojawiać pierwsze objawy chorobowe u dzieci: torsje i omdlenia w czasie zajęć lekcyjnych. Także nauczyciele i pracownicy obsługi uskarżali się na złe samopoczucie, osłabienie i bóle głowy. Wszystkie te symptomy zlekceważono. Pierwsze specjalistyczne badania zarządzone dopiero w marcu 1975 r. [!] Miejska Stacja Sanitarно-Epidemiologiczna, po przeprowadzeniu pomiarów stężeń związków toksycznych w powietrzu, stwierdziła wielokrotne przekroczenie najwyższych dopuszczalnych norm. W zależności od pomieszczenia stężenie formaldehydu było zawyżone od 4 do 16 razy, stężenie związków aromatycznych przeliczanych na krylen było wyższe od 10 do 73 razy.

Wietrzyć!

Od tego momentu rozpoczynają się pozorne działania urzędów, polegające przede wszystkim na produkcji bogatej korespondencji. Zdaniem Państwowego Miejskiego Inspektora Sanitarnego (15 marca 1975 r.) rozwiązaniem jest wietrzenie szkoły całą dobę, przebywanie dzieci podczas przerw na zewnątrz szkoły oraz wstrzymanie wszelkich zajęć pozalekcyjnych [a co z lekcyjnymi?]. Zakazano również organizowania kolonii letnich dla dzieci łódzkich włókniarek w czasie wakacji w 1975 r. (rok wcześniej odbyły się bez przeszkód...).

„Zgodnie z dokumentacją”

Po kolejnych badaniach Sanepidu wydana zostaje decyzja (19 maja 1975 r.) o natychmiastowym zawieszeniu zajęć szkolnych, co powoduje zakończenie roku szkolnego już 4 czerwca. Dwa dni wcześniej budowniczy szkoły, Gdańskie Zjednoczenie Budownictwa, w odpowiedzi na zarzuty kierowane pod swoim adresem, stwierdza kategorycznie, iż obiekt został wykonany zgodnie z dokumentacją, a przyczyną niezdrowych wyziewów są zapewne meble z płyt wiórowych – paździerzowych. Budowlańcy „fachowo” radzą, by zaprzestać używania rozpuszczalnikowych past do konserwacji podłogi.

Rodzice uczniów, jakby nie doceniając wysiłków władzy, nadal wykazują zaniepokojenie warunkami nauki swoich dzieci. Dyrekcja szkoły informuje 11 czerwca 1975 r. Wydział Oświaty UM, że rodzice proszą kuratora o przeniesienie dzieci do innych szkół. Co gorsza, atmosferę tę podsycają pracownicy służby zdrowia z ośrodka przy Kołobrzeskiej. Nic więc dziwnego, iż wydane zostaje kolejne zalecenie o zakupie 24 dużych, przenośnych wentylatorów oraz o całodobowym wietrzeniu szkoły, a w związku z tym zatrudnieniu dozorczy na noc.

Te praktyczne zalecenia nie mogły być zrealizowane, gdyż hurtownia poinformowała szkołę, iż wentylatory będą dostępne w IV kwartale 1975 r., co oznaczało następne miesiące nauki w trujących oparach. Także próby zatrudnienia dozorczy okazały się bezskuteczne, ponieważ Spółdzielnia Ochrony Mienia nie przyjmuje żadnych zleceń z powodu deficytu siły roboczej.

„Metodologia”

W ostatnich dniach czerwca 1975 r. pracownicy Politechniki Gdańskiej, na zlecenie służb miejskich, dokonują dodatkowych badań, dochodząc do optymistycznego wniosku, iż wcześniejsze dwukrotne pomiary Sanepidu zawierały błąd metodologiczny – zostały wykonane przy zamkniętych oknach w budynku [!]. Czyżby miało to oznaczać postulat nauki przy otwartych oknach bez względu na porę roku i pogodę?

25 lipca 1975 r. Wydział Oświaty UM zwraca się do Dyrekcji Rozbudowy Miasta Gdańska o wykonanie remontu szkoły. W dniu inauguracji roku szkolnego (wówczas 15 sierpnia) dzieci, nauczyciele i rodzice dowiadują się o odwołaniu zajęć szkolnych. Dyrekcja Rozbudowy podejmuje 28 sierpnia 1975 r. decyzję o remoncie.

KOMENTARZE HISTORYCZNE Pogoda dopisuje...

Na początku września zaczynają się lekcje. Młodsze klasy przeniesiono do sąsiedniej SP nr 79 (ul. Kołobrzeska 49), natomiast dla klas starszych organizowane są zajęcia społecznie użyteczne na zewnątrz szkoły oraz wizyty w placówkach kulturalnych. Kronika szkoły informuje, że pogoda dopisuje... 21 września wszyscy uczniowie rozpoczynają normalną naukę w godzinach popołudniowych w sąsiednich szkołach nr 44, 78 i 79. 22 września 1975 r. rozpoczyna się remont. Dzień później cenzura zakazuje informowania (absolutnie) o problemach szkoły. Wykonawcą remontu zostaje Gdańskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego. Zdjęcia w kronice szkolnej dokumentują ponadto pracę żołnierzy zasadniczej służby wojskowej podczas zrywania toksycznych podłóg. Po dokonaniu badań kontrolnych kończących remont Sanepid zezwala pod koniec listopada 1975 r. na powrót dzieci i nauczycieli do szkoły, polecając nadal wietrzyć sale lekcyjne przed zajęciami, w czasie przerw i po zajęciach.

Począwszy od grudnia 1975 r., dzieci ponownie uczą się we własnej szkole, a jej pracownicy rozpoczynają starania o wypłatę dodatków za pracę w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Postulowane dodatki zostają przyznane jedynie kadrze pedagogicznej. Rozzaleri pracownicy obsługi szkoły zdobywają się na protest, konstatując, iż szkodliwe oddziaływanie związków toksycznych nie rozróżniało pracownika administracyjno-biurowego od nauczyciela tutejszej szkoły⁸.

„Ład i spokój”?

Zapis cenzury na temat wydzielania się szkodliwych substancji w Szkole Podstawowej nr 80 w Gdańsku został cofnięty dopiero 22 stycznia 1976 r., po zakończeniu remontu sali gimnastycznej. Zasadne staje się pytanie, czy inne obiekty szkolne, wykonane zgodnie z dokumentacją, przeszły podobną modernizację?

Czy w szkole nr 80 w ogóle doszłoby do modernizacji, gdyby nie determinacja rodziców, a także fakt, że szkoła była bardzo duża (około 1300 uczniów) i nie dało się sprawy wyciszyć? Zakaz informowania o trujących wyziewach wskazywał na chęć takiego wyciszenia. W ilu przypadkach to się udało? Wreszcie pytanie zasadnicze: jak zareagowałyby dziś media po otrzymaniu informacji o sytuacji w szkole?

Fałszowanie rzeczywistości przez cenzurę w PRL miało służyć zapewnieniu ładu i spokoju publicznego. Jakim kosztem?

Kreowanie jedynie słusznego postrzegania otaczającego świata zaowocowało uproszczonym i nieprawdziwym obrazem życia społecznego w PRL. Bardzo często w odpowiedzi na doniesienia mediów o przypadkach wszelkich patologii słyszy się: za komuny tego nie było... Nie było w przestrzeni telewizyjno-radiowo-prasowej, sztucznie wysterylizowanej. Było jednak w rzeczywistości.

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku przygotowuje pakiet edukacyjny dla nauczycieli i uczniów „Cena wolności słowa – cenzura w PRL”. Opisany tu przypadek jest jednym z tysięcy podobnych zapisów, i to bynajmniej nie najbardziej drastycznym.

W trosce o „zgodę z rzeczywistością”**Fragmety zapisów cenzorskich 1974–1977,
wywiezionych do Szwecji przez Tomasza Strzyżewskiego**

- ☛ Wszelkie zdjęcia I sekretarza KC oraz innych członków kierownictwa Partii przed ich opublikowaniem muszą posiadać aprobatę Wydziału Propagandy KC PZPR.
- ☛ Należy eliminować informacje o licencjach nabywanych przez Polskę w krajach kapitalistycznych.
- ☛ Nie należy dopuszczać żadnych informacji o sprzedaży przez Polskę mięsa do ZSRR.
- ☛ Nie zezwalać na publikowanie informacji o przyznawaniu przez Premiera rent specjalnych dla różnych osób.
- ☛ Należy bezwzględnie eliminować wszelkie dane zbiorcze dotyczące ilości wypadków drogowych, pożarów, utonięć, jak również tonować zbyt alarmistyczne publikacje na ten temat.
- ☛ Nie należy dopuszczać do żadnych polemik z materiałami opublikowanymi na łamach „Trybuny Ludu” oraz „Nowych Dróg”.
- ☛ Można zwalniać materiały na temat starań o beatyfikację (kanonizację) Polaków, jeśli z kontekstu publikacji nie wynika, że kandydat do beatyfikacji zasłużył się lub ucierpiał w walce z ruchem socjalistycznym i komunistycznym.
- ☛ Nie należy zwalniać żadnych materiałów na temat źródeł i sposobów finansowania ORMÓ.
- ☛ Nie należy dopuszczać do publikacji w masowych środkach przekazu danych liczbowych obrazujących stan i wzrost alkoholizmu w skali całego kraju.
- ☛ W Instytucie Badań Jądrowych w Świerku uruchomiono system komputerowy „Cyfronet”. Nie należy podawać, że komputer został zakupiony w USA.
- ☛ Informacje dotyczące procesu sądowego byłych pracowników TVP oskarżonych o nadużycia mogą się ukazywać wyłącznie za PAP-em.
- ☛ Nie należy dopuszczać do żadnych informacji o zabiciu noworodka przez matkę – studentkę Śląskiej Akademii Medycznej w Katowicach.
- ☛ Nie należy publikować żadnej informacji o katastrofie w kopalni „Katowice”, w której poniosło śmierć 4 górników.
- ☛ Nie należy publikować żadnej informacji na temat tąpnięcia w kopalni „Polkowice”. Informacje w lokalnej prasie wrocławskiej muszą mieć akceptację KW PZPR.
- ☛ Nie należy dopuszczać żadnych informacji na temat afery łupówkarskiej w Sandomierzu.

- ☛ Z wyjątkiem prasy lokalnej należy eliminować wszystkie wiadomości o wypadku gwałtu i morderstwa 21 stycznia br. [1975] w miejscowości Ostrówek pow. Lubartów.
- ☛ Nie należy zwalniać żadnych informacji o wypadku w Słubicach, w którym zginęło 2 żołnierzy, nauczycielka i uczeń, a 14 uczniów odniosło rany. Zalecenie nie dotyczy „Gazety Zielonogórskiej”.
- ☛ Aż do odwołania nie należy zwalniać żadnych informacji o wybuchu pożaru w plockiej Petrochemii w dniu 22 III 1976 r.
- ☛ Nie należy dopuszczać do publikacji żadnych materiałów na temat śmierci 3 osób na skutek zatrucia zanieczyszczonym siarczanem baru w białostockiej poradni rentgenologicznej.
- ☛ Należy eliminować wszelką krytykę defilady wojskowej w Warszawie. Za akcenty krytyki uznać można wyrazy aprobaty dla wycofania samolotów i wozów bojowych z defilady w Paryżu z uwagi na konieczność oszczędzania benzyny...

¹ W dokumentach cenzorskich był to termin techniczny, powszechnie stosowany, np. „nie należy zwalniać do publikacji”, „zwolnić po uzgodnieniu z KW PZPR” itp.

² Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (przedtem Centralne Biuro Kontroli Prasy przy MBP). Tak nazywał się urząd cenzorski z siedzibą na ul. Mysiej w Warszawie. Miał swoje delegatury w każdym województwie; w Gdańsku w Domu Prasy. Urząd wspierały komitety wojewódzkie PZPR, które w wielu sprawach dotyczących „zwalniania” były ostateczną instancją.

³ W 1994 r. ujawniono materiały na ten temat z Archiwum Państwowego Federacji Rosyjskiej – pisało o tym m.in. „Życie Warszawy” 18–19 czerwca 1994 r.

⁴ Powołanej oficjalnie dekretem PKWN z 28 grudnia 1944 r. W rzeczywistości funkcjonowała ona już wcześniej, pod nadzorem sowieckim.

⁵ Dramatyczną historię Strzyżewskiego przedstawił m.in. P. Misior w książce *Ja, Tomasz Strzyżewski* wydanej w Krakowie (1997).

⁶ Szkoła Podstawowa nr 80 im. Budowniczych Portu Północnego w Gdańsku Przymorzu, ul. Opolska 9.

⁷ Z *Książki zapisów i zaleceń* Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk – 23 września 1975 r.

⁸ Pismo z 17 marca 1976 r. do Terenowej Komisji Rozjemczej przy Prezydencie Miasta Gdańska.

W lipcowym BIULETYNIE IPN (nr 6) zauważono następujące błędy:

- ☐ Oficerska Szkoła Informacji Wojskowej mieściła się w Wesolej pod Warszawą, a nie jak podaliśmy (str. 9) w Jeleniej Górze;
- ☐ błędnie podano nazwisko generała Gustawa Paszkiewicza (str. 13)
- ☐ dezercja była przyczyną niesformowania 3. Armii Wojska Polskiego, a nie, jak podaliśmy (str. 19) 1. Armii WP;
- ☐ opisywane śledztwo zostało wszczęte 11 marca 1994 r., a nie w 1946 r.

Autorów i Czytelników przepraszamy – redakcja

w Dzierżonowie został powiadomiony przez szkolnego woźnego, z którym Maria Gaklik popadła w konflikt. On sam twierdził, iż zrobił to „z tytułu zajmowanego stanowiska”. Był bowiem sekretarzem PZPR i komendantem miejscowej Straży Pożarnej.

Prezentowany wybór fragmentów dziennika Marii Gaklik jest osobistym zapisem upływających dni – związanych z nimi kłopotów, codziennych prac, radości, nadziei i rozczarowań. Stanowi on barwne źródło, umożliwiające odtworzenie obrazu okupowanego Lwowa (od października 1939 r. do września 1940 r.) z perspektywy zwykłego człowieka. Autorka, relacjonując sprawy codzienne (bez głębokich rozważań czy refleksji, niekiedy w dosadny sposób), dostarcza wielu cennych informacji o codziennych problemach okupowanego miasta, warunkach bytowych ludności, nastrojach, polityce władz wobec Polaków, a także stosunkach polsko-żydowskich czy sposobie widzenia okupantów. W końcowym fragmencie diariusza wiele uwag dotyczy udziału Marii Gaklik w kursie języka ukraińskiego, marksizmu-leninizmu i historii WKP(b). Do udziału w takich szkoleniach zmuszano polskich pedagogów, starających się o pracę w szkołach.

Zapiski Marii Gaklik wydają się ciekawym źródłem. Po opatrzeniu odpowiednim aparatem naukowym mogą stać się cenną pomocą zarówno dla nauczycieli historii, jak i uczniów. W tekście dokonano jedynie niezbędnych zmian, wymuszonych koniecznością dostosowania go do współczesnych wymogów językowych. Na dziennik Marii Gaklik natrafiono w aktach jej sprawy podczas prac nad indeksem represjonowanych (Archiwum Sądu Okręgowego we Wrocławiu, sygn. Sr. 587/49).

12 X 1939, czwartek. Mesztówna zrobiła mi dwie porcelanowe plombki. Dałam jej 20 zł. Nie mam już nic. Widziałam, jak bolszewicy wywożą skóry na podeszwy i druty radiowe. Do sklepów wchodzi poza kolejką i wykupują ludziom wszystko sprzed nosa. [...]

29 X 1939, niedziela. [...] Dziś była wielka parada na Watach Hetmańskich. „Zwycięska armia” (po bohatersku napadła z tyłu na Polskę) defilowała przed komandarmem I rangi Timoszenką. Defilowały dzieci i robotnicy, ryczeli „hurra”, no i fatszowali refren „Międzynarodówki”. [...]

5 XII 1939 [...] Kacapy urządzają pobór. Zabierają stąd wszystkich mężczyzn od 17 do 50 lat. Niech zabiorą wszystkich batiarów, przynajmniej nam piwnicy nie rozbiją i węgla nie zrabują. [...]

16 II 1940, piątek. Potworne wieści. Kacapy wywożą całe wsie w głąb Rosji w nieogrzewanych wagonach. Ludzie zamarzają po drodze. Zamarznęte dzieci leżą wzdłuż toru kolejowego, wyrzucane z pociągu. Wywożą także ze Lwowa, z al. Czeresniowej wszystkich mieszkańców, przeważnie rodziny oficerów. Żydów nie ruszają. [...]

8 V 1940, środa. [...] Ta kobieta z Zabłocia ma 19 lat i 3 lata jest mężatką i ma dziecko. Stała w ogniu od 2 w nocy, kupiła 5 m płótna i chusteczkę na głowę. [...]

9 V 1940, czwartek. [...] Zwęziłam pas podwiązkowy o 10 cm. Jestem chuda jak tyczka, a ramiona mam jak Gandhi. [...]

10 V 1940, piątek. [...] Mąż siostry Tabakiernikowej (mieszkają u Tabakiernika, bo ich Moskale wyrzucili z kolejnych domów) naprawił wodociąg. [...]

12 V 1940, niedziela. [...] Grałam trochę na fortepianie, ale palce mam kompletnie zeszywniałe. Nadają z Moskwy Rigoletta po rosyjsku. Jak zwykle, kobiece głosy świetne, a męskie do niczego – rozpijaczone. [...]

15 V 1940, środa. [...] To jest pewne, że jeśli nie wyzwolą nas Anglicy, to zrobią to Niemcy, wolalabym jednak tę pierwszą alternatywę. A Ameryka nic, ani dudu. Moskale wysypali pod parkanem 3 auta ciężarowe kartofli; smród!

16 V 1940, czwartek. [...] Podobno Hitler sam wyjechał na front i pyskuje, że albo zwycięży, albo zginie. Nie życzę mu ani jednego, ani drugiego; chciałabym go oglądać kiedyś za biletem kupionym za polską albo francuską walutę. [...] Trust otworzył swe podwoje w rynku. Przemalowują tablice z nazwami ulic i numerami domów. [...] Langner twierdzi, że nauczyciele nie dostaną pensji w czasie wakacji i że wywożą ich na kolonie w głąb Rosji. [...]

17 V 1940, piątek. [...] Poszłam do Cybulskiej. Była chora i dlatego sklep był zamknięty. [...] Powiedziała mi, że Franek w Przemyślu został uwięziony, a teraz słuch o nim zaginął i podobno wywieźli go na Syberię. [...]

18 V 1940, sobota. Zupełna klęska Niemców. Ofensywa Anglików jeszcze się nie zaczęła. Moskale przez całą noc oświetlają niebo reflektorami, wysyłają na granicę zachodnią masy wojska. Na mityngach drą się pyskacze, że będą bronili „swojej” ziemi. [...] Franuś chodził z listą lokatorów z odnotowanymi numerami paszportów. Kartofle wysypane za parkanem mokną na deszczu i psują się. Czy nie lepiej było rozdać je biedakom? [...] Francuskie radio podało, że Hitler prosił o jeden dzień zawieszenia broni dla rzekomego pochowania trupów, otrzymał odpowiedź,

że pochowa się je po wojnie. No tak, chciał przecież zrobić „Blitzkrieg” – to i ma! Nawet moskiewskie radio podaje oględnie i półgębkiem, że Niemcy utracili trzy miejscowości w Belgii i cofnęli się pod Narwikiem. [...]

19 V 1940, niedziela. [...] Mam wrażenie, że Moskale zamierzają skorzystać z klęski Niemców i zająć Polskę. [...]

20 V 1940, poniedziałek. [...] Kupiłam dziś chleb 1.60 Rb., 30 dkg sera krowiego za 2 Rb. i czosnku 1/3 kg za 50 kop. Fiszorowa pobiła się z Ilkową o dzieci. [...] Francuscy komuniści dalej podżegają robotników, ażeby się nie bili, czyli pomagają Niemcom. Żoły! Dlaczego Francja tak się z nimi cacka? Dlaczego nie zrobi z nimi tak, jak Moskwa ze swoimi przeciwnikami politycznymi? [...]

23 V 1940, czwartek. [...] Zawołałam młodego handlarza [nieczytelne – M.K.], który kupił mosiężne kawałki od Bomarsbacha za 20 Rb., tzn. 1 Rb. za 1 kg. Po godzinie wrócił, że tam jest tylko 15 kg, ażeby mu zwrócić 5 Rb. G. oddała mu 20 Rb. i kazała mu oddać wszystko. Wyspał i poszedł. Wrócił wieczorem i zabrał znowu za 20 Rb. Dawał mi za litrowe flaszki z początku po 20 kop., a przy końcu po 50 kop. Nie dałam. Sama sprzedam. [...] Fościak przyszedł na ganek patrzeć na gimnastykę Moskali i ucieliśmy sobie rozmówkę. Powiedział mi w zaufaniu, że kiedy Moskale mieli przyjść, to mu się śniło szare wojsko, że mu się zawsze sny spełniają i że mu się ostatnio śniło dwukrotnie, że przyszło do nas czarne wojsko i że on jest pewny, że Moskale tu nie zostaną. Sad u Sacré Coeur Mochy także wycięli. Kłamią tak w radio, że każdy dureń mógłby się poznać. [...] Przyszła niewiasta, która była w czasie nalotów niemieckich lokatorką Węglińskiej, chciała kupić płaszcz [...]. Ona pracuje w fabryce żarówek i baterii, strasznie ciężka praca, ma popuchnięte ręce, dostaje 5 kop. dziennie. [...]

24 V 1940, piątek. [...] Langnerowa mówiła, że znowu będą wywozić, bo jest pełno gapistów w mieście. [...]

26 V 1940, niedziela. [...] Moskale ćwiczyli samolotami i reflektorami, a w dzień spadochronami. [...]

28 V 1940, wtorek. [...] Hiobowe wieści. Król Leopold belgijski skapitulował i kazał armii zaprzestać walki. [...] Jednakże armia belgijska chce walczyć dalej wbrew woli króla, ale Niemcy twierdzą, że ona nie utrzyma się długo, bo nie ma zapasów amunicji ani żywności. Armia francuska cofnęła się na nowe pozycje. [...] Angielscy komuniści chcą wziąć władzę w swoje szacowne rączki i „uchronić” W. Brytanię przed dalszym rozlewem krwi. Ameryka robi świetne interesa i demonstracje antywojenne. Jugosławia

kuma się z Rosją. We Francji rozstrzelano 3 generałów za zdradę. Słyszałam, że stosunki rosyjsko-niemieckie są naprężone. Rosja nie chce wypuścić optantów ukraińskich do Niemiec. [...]

29 V 1940, środa. [...] Poszłam na Jabłońskich wnieść podanie. Dowiedziałam się, że dziś podań nie przyjmuje się, tylko jutro. Poszłam na Sakramentek w sprawie kursu. Uprzejma sekretarka poleciła mi pójść na Krasickich 12, bo tam jest kurs dla tych, którzy mają wyższe studia. Dowiedziałam się, jakie warunki (dokumenty oryginalne, paszport, zajawa curriculum itd.). [...] Poszłam na dworzec główny po informacje w sprawie wyjazdu do Rawy Ruskiej. Dowiedziałam się, że tylko jeden pociąg odjeżdża z Kleparowa o 7 wieczorem, bilet kosztuje 3 Rb. Kupiłam 30 dkg sera za 1.80 Rb., kawę w cegietkach za 3.25 Rb., chleba nie ma, tylko luksusowy. [...] Armia belgijska ustąpiła. Anglofrancuska broni się dzielnie sama, ale ustępuje powoli. [...]

30 V 1940, czwartek. [...] Wieczorem Zuzia była u Korczyńskiej, ale jej nie zastała, a potem ona przyszła do nas. Ona jest teraz lektorką na uniwersytecie, a jej matka jest lektorką rosyjskiego. Ona jest dobrze zbudowana, ale brzydka. G. ma czyraka na pysku, ciągle mi dokucza. [...]

3 VI 1940, poniedziałek. [...] Zuzia stała od 7 w Orbisie i biletu nie dostała. [...]

4 VI 1940, wtorek. [...] Zuzia poszła o 5 na dworzec rano z walizką. Wróciła wieczorem i spała do 11 w nocy, o 1 odmaszerowała. [...]

5 VI 1940, środa. [...] Wiśka [...] obiecała bilet na wieczór, ale nie przyszła. Ludzie śpią w ogonie po 3 dni. Okropność! Tam nie ma nawet bagażowych, ażeby ich można przekupić. [...]

6 VI 1940, czwartek. [...] Byłam w kościele św. Elżbiety. Gromady chamów wylegają się na trawnikach. Dwie zdychające baby wyciągnięte z ogona tekstylnego leżały na trawie i przyjechała po nich karetka pod główne wejście kościoła. Jeden chłop wlaź w krzaki i załatwił się swobodnie. [...] Zuzia była u Stefaniszynówny. Jej matka umarła. Ona jest bez posady i utrzymuje ze sprzedaży gratów siebie i służącą, a jej brat uciekł na niemiecką stronę, szwagier z rodziną wyjechał do Niemiec. [...]

7 VI 1940, piątek. [...] Zdałam pisemny egzamin z ukraińskiego. Dyktował prof. Malukin, dobroduszny Moskal. Dyktował powoli po jednym słowie, ale przekręcał z rosyjska i będę pewnie miała sporo błędów. Pisaliśmy na rozdanych przez sekretarza kartkach z zeszytu, zaopatrzonych pieczątką i nazwiskiem. Pisaliśmy całą godzinę. Kilka osób spóźniło się i nie wpuścili ich. Na murze urzędu wisiało ogłoszenie z instrukcjami, jak należy się

zachować w czasie nalotu nieprzyjacielskiego. Strasznie się cieszę. [...] Nareszcie, dzięki zabiegom Wiśki, która poruszyła niebo i ziemię, [Zuzia] dostała na jutro bilet. [...] Gadają, że Moskale będą się bili z Niemcami, ale radio niczego nie mówi i nikt nic pewnego nie wie. Nadzieja nadzieją, ale ja nie będę się więcej spuszczała na te wszystkie brednie i muszę dostać się na kurs. Zomyszowi zrobię jutro kawał. [...]

8 VI 1940, sobota. [...] Wyruszyłam do kuratorium z opaską na oku. Był to podstęp wojenny. Obawiałam się, że Zomysz urządzi mi kawał i wyśle mnie teraz na wieś; więc chciałam mu pokazać zawiązane oko i że grozi mi ślepotą, więc nie mogę wyjechać. Czekałam na krzesło w korytarzu, kiedy nadszedł Zomysz i poza kolejką kazał mi wejść do Lwowa. Umierałam ze strachu, bo to okropny psubrat, a jeszcze jeżeli go Zomysz nakręcił... Ale Zomysz nic nie powiedział, a wewnątrz siedział jakiś całkiem nowy, niesłychanie dobry człowiek. Od razu chciał mi dać skierowanie na kurs [...]. Niestety chciało, że kiedy ten nowy zaczął pisać skierowanie na podaniu, wylał jak spod ziemi Lwow i kazał mi przynieść świadectwo ubóstwa i poświadczenie z zarządu realności, gdzie mieszkam, z podpisem dwóch sąsiadów, że naprawdę nie mogłam wyjechać z powodu grypy. Ten nowy złagodził to o tyle, że wystarczy świadectwo ubóstwa matki, i obiecał, że dostanę się na kurs mimo opóźnienia. [...]

10 VI 1940, poniedziałek. [...]. Jestem przyjęta, czwarta na liście. P. Koszowska i inne niewiasty znajome nie zostały przyjęte. Byłam w kościele św. Elżbiety. Potem byłam na Pl. Unii Brzeskiej, kupiłam 2 wiązki zielonej cebuli po 20 kop., sera za 1 Rb., masła 10 dkg 26 kop., chleb za 1.60. [...]

11 VI 1940, wtorek. [...] Spóźniłam się na pierwszą godz. Lwow wykładał historię KP(b)U. Usprawiedliwiłam się, a on powiedział, że to nie jest ważna rzecz, a ja mu na to, że dla mnie b. ważna. [...] Sekretarz [nieczytelne – M.K.] postarał się nam o zeszyty. Każdy dostał 5 cienkich po 10 kop., razem 50 kop., z bibułą szarą jak do pączków. [...] Po 2 godzinach historii znowu przyszła nauczycielka ukraińskiego. Uczy doskonale. Byłam przy tablicy. Potem były 2 godziny ekonomicznej geografii. Prowadził jęwej rosyjski, o typie negroidalnym. Gadał ni to po rosyjsku, ni to po ukraińsku. [...]

12 VI 1940, środa. [...]. Spóźniłam się o parę sekund [...] Była gramatyka, nauczycielka nic nie mówiła. Byłam przy tablicy, najdłużej ze wszystkich. Potem ekonomiczna geografia, a na końcu Lwow wykładał i pokazywał fotografie. [...] On ma prawe oko sztuczne i wyszywaną koszulę. Siedzi koło mnie z prawej strony

Stankiewiczówna, a z lewej ten parszywy Moser, zawzięty komunista. Byliśmy potem w bibliotece, ale tam jeszcze nie ma książek. [...]

14 VI 1940, piątek. [...] Zdrzemnął się na lekcji Lwowa, a on zaraz otworzył okno i drzwi, ażeby było więcej powietrza. On dobrze wyklada, ale ten negr z geografii jest niemożliwy. Uganiałam [się] po mieście za książką Rubinsteina „Ekonomia ZSRR a państw kapitalistycznych”, ale nie dostałam, bo wyczerpana. [...]

16 VI 1940, niedziela. [...] Byłam u Elżbiety na wieczornym nabożeństwie. Odpisałam sobie modlitwy z tabliczki drewnianej. Kupiłam [...] 10 dkg masła za 2.60, ½ f.[unta] sera za 1.50, 2 wiązki cebuli za 40 kop., [...] chleb 1.60 Rb. Moskale wyprowadzili się z meblami i wszystkim z bursy żydowskiej i okolicznych zajętych domów. Zostawili tylko kilka sągów drzewa. Wszyscy łamią sobie głowę nad znaczeniem tego kroku. Pociągi osobowe nie kursują od kilku dni z wyjątkiem pociągu idącego do Kijowa. [...]

19 VI 1940, środa. [...] Chodzą gadki, że nam nie dadzą stypendium, bo nie mają pieniędzy. Za to urządzają popołudniowe „konsultacje”. Tylko tego mi brakowało, jeszcze może będziemy tam nocować. Sobacze czarty!

20 VI 1940, czwartek. [...] Dostała list od Wysokich, swoich wywiezionych przyjaciół. Żyją w strasznych warunkach. Pracują bez wynagrodzenia. Mieszkają w norze bez okien. Dostają jeść raz na dzień o 1 w nocy. Moskale wożą rannych do Kijowa. Pociągi nie kursują. Może wreszcie coś się stanie. [...]

24 VI 1940, poniedziałek. [...] Była [...] jakaś flądra z poleceniem, żebym się wpisała do LOPP. Tylko to mi jeszcze brakowało. [...] Żeby nareszcie coś zaczęło się dziać, bo ja chyba zwariuję.

25 VI 1940, wtorek. [...] Dostałam dwóję z historii WKP(b) i 3 facetów także. Na końcu pytany był nasz Moskal i czytał bezczelnie z książki. [...] Kupiłam sobie historię WKP(b). [...]

28 VI 1940, piątek. [...] Mityng na pedagogice z drugim oddziałem. Gadali, że „ojczyzna” zagrożona i żeby podwoić gorliwość w pracy, za samowolne opuszczanie pracy za karę praca przymusowa i kara 75% pensji. [...] Zdaje mi się, że spełni się przepowiednia Fościaka. [...]

29 VI 1940, sobota. [...] Widziałam, jak wywozili Żydów i uchodźców. [...] Nie ma chleba. G. stała w ogniu i kupiła bochenek 2 kg za 2.20 Rb. [...]

30 VI 1940, niedziela. [...] Była Nadorożna, opowiadała, że ta niemiecka komisja przy ul. Orzeszkowej była fałszywa, i że

NKWD ma teraz listę wszystkich niebłagonadiożnych i wywożą wszystkich. Bujda, komisja była prawdziwa, ale nie skończyła urzędowania, bo ją Mochy wysiudali.

1 VII 1940, poniedziałek. [...] Byłam w Instytucie Geograficznym w sprawie wpisu na „zaoczny kurs”, [...] Warunki okropne, egzamin z 7 przedmiotów. Wypisałam sobie lektury, ale skąd je wezmę i kiedy z nich skorzystam? Złapałam pluskwę na nocnej koszuli. [...]

2 VII 1940, wtorek. [...] Pożyczka wojenna. Była rezydentka i chciała wydrzeć od G. 10 Rb. G. odmówiła, obiecała później. Mówią, że nam stypendium obetną. Kanalie! Kiedy nareszcie ten Hitler przyjdzie. Nie dość, że nic nie dają, to jeszcze wydzierają. [...]

3 VII 1940, środa. Dostałam dwóję od Ruban z gramatyki. Mityng pożyczkowy, uchwalili dać po 50 rubli. Ruban zarzuciła nam lenistwo, niedbalstwo i powiedziała, że mamy między sobą mówić po ukraińsku. [...]

5 VII 1940, piątek. Poprawiłam sobie dwóję z ukraińskiego. Zapłaciłam za radio 1.25 Rb. Zapłaciłam czynsz 17.44 Rb. [...]

6 VII 1940, sobota. [...] Lwow rozrzewnił się. Był dziś elegancki. Miał bluzę z wojskowego zielonego materiału bardzo elegancko uszytą (na pewno nasz krawiec!), rajtuzy i buty z półcholewami. Po nauce był mityng w sali na parterze. Przemawiał Łysenko. [...] wzywał do pilności, bo od not zależy, czy będzie [się] zdawać tylko z przedmiotów przepisowych, czy z innych, od których się jest zwolnionym, jeżeli się ma przynajmniej poserednio. Oznajmił nam terminy egzaminów. 25 sierpnia koniec egzaminów, a 26 odjazd na posadę. [...]

9 VII 1940, wtorek. [...] Dostaliśmy stypendium 125 Rb. Poszłam na Batorego i kupiłam ten wymarzony atrament Watermana za 15 Rb., ołówek Iskra miękki za 1 Rb., do tego ochraniacz z przezroczystej niebieskiej masy kauczukowej za 50 kop. i dawno upragnioną fotografię ratuszowego lwa za 50 kop. [...]

21 VII 1940, niedziela. [...]. Moskale postawili aparat radiowy gigantycznych rozmiarów, który wył i ryczał potwornie i muzykę zniekształcał okropnie, a oni stali i słuchali z nabożeństwem, a deszcz padał im na głowy, barany. Przez całą noc ryczały samoloty i dudniły tanki. Już się nie kryją z tym, że będą bili [się] z Niemcami. Wczoraj rezydentka urządziła zebranie [na] podwórku pod 9 i kazała zapisać się wszystkim do Czerwonego Krzyża. Modliłam się gorąco, ażeby Moskale stąd poszli i żebym odzyskała moje przedmioty z Lublińca.

22 VII 1940, poniedziałek. [...] Każą nam wpisywać się do MOPR. Niedoczekanie! [...]

16 VIII 1940, piątek. [...] Zdawałam u Ruban z całą paką kolegów i dostałam pohano [źle – M. K.]. Powiedziała, żebym całą noc siedziała i uczyła się, a jutro znów zapyta.

21 VIII 1940, środa. [...] Stałyśmy w ogonie za stypendium. Dali po 75 Rb. Potem poszłyśmy na Kurkową 5, I p., 8 drzwi, do towarzyski Ruban. Hajdonówna okropnie się bała, bo nic nie umiała. Ruban gotowała obiad na prymusie. W łóżeczku spało dziecko. Mieszkanie zarekwirowane, przyozdobione kradzionymi meblami, porcelaną i srebrem. Powiedziała Hajdonównej, że już jej zapisała notę „dobrze”, a mnie „pohano”, i że mam zdawać w sobotę. [...]

23 VIII 1940, piątek. [...] Widziałam, jak „kulturalny” policjant wali po pysku pchającą się kobiecinę. [...]

30 VIII 1940, piątek. [...] Cały dzień składałam i sortowałam rzeczy i modliłam się, ażeby zaczęli bombardować dworzec, ale nic się nie stało. Byłe tylko dostać miejsce blisko miasta, żebym furą mogła się przetransportować i w razie czego furą wrócić. [...]

31 VIII 1940, sobota. [...] Towarzysz Miedwiejew i sekretarka Tokara [...] rozdawali posady. [...] Wbrew temu, co gadali, Miedwiejew był bardzo uprzejmy i dał mi posadę w Niestaniacach, tzn. w miejscu mego urodzenia. [...] Poszłam do Orbisu, a że lało okropnie, przemoczyłam nogi. Orbis był zamknięty, jutro będzie tak samo. [...]

5 IX 1940, czwartek. [...] Leszek Nowak przyjechał ze mną (40 kop. tramwaj) i pilnował pakunków, a ja użerałam się z milicjantami i telefonowałam (10 kop.). W końcu puścili mnie, stałam w ogonie pod kasą, kasjerka nie chciała już sprzedawać i zaczęłam ryczeć. Dostawszy bilet, popędziłam do bagażowni. Leszka wyrzucili z bagażowni, a mnie rzucili bagaż do poczekalni. Znowu musiałam ryczeć. Przyleciał jakiś typ i wziął walizki, w przechowalni znowu musiałam ryczeć, bo nie chciała wydać bagażu, że za późno na nadawanie. Przy wsiadaniu urwanie łbów. Nadać już nie mogłam, bo nie można było przejść, naczelnik bestia mruknął na konduktorkę i wciągnęła mnie do wagonu. [...] Typ z dwoma walizkami zniknął, znowu zaczęłam ryczeć, konduktorka odnalazła go i pomogła mi włożyć walizy na półkę. Byłam cała mokra od potu. Niewiasta z Grodna pouczała mnie, jak się daje łapówki i jak się kupuje bilety. W Radziechowie Żydek przeniósł mi rzeczy na peron. [...] Pomaszzerowałam do miasta. Grzeczny młodzieniec poprowadził mnie do mieszkania inspektora Proszki-
na. Nie było go [...]. Służąca poszła ze mną do kina [...], ale

i tam go nie było. Wróciłyśmy i nadszedł. Był bardzo uprzejmy, posłał mnie ze służącą do hotelu i kazał jej poszukać dorożki, ażeby przywieźć część bagażu. [...] Dostałam przechodni pokój z elektryką i karafką wody. W sąsiedztwie spały dwie Moskalki, a z drugiej strony dwa komandiry. Kibel straszliwie brudny. [...]

6 IX 1940, piątek. Rano spakowałam się. Walizę zostawiłam u zarządcy, inteligentny człowiek, nie umiał odejmować, nauczyłam go. [...] Inspektor Mychaluk przyjął mnie z groźną twarzą i powiedział, że już jedna nauczycielka poszła pod sąd, bo się spóźniła [...]. Powiedzieli, że konie będą o 2 [...]. Wreszcie przyjechała fura o 5! W nocy byłam na miejscu. [...] Kierownik Moskal i prof. Bojko nosili mi pakunki. Dali mi tymczasową kwatery w kancelarii dyrektora. Umywalnia w korytarzu. Stróżna przyniosła mi na kolację kwaśne mleko i chleb czarny. [...]

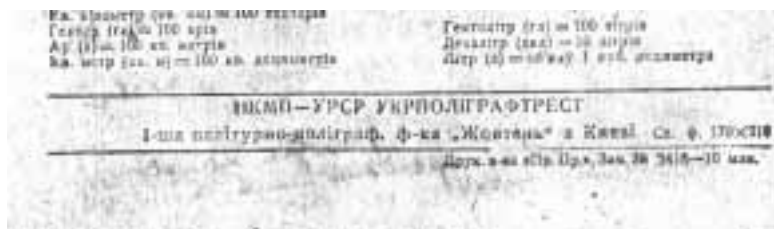
7 IX 1940, sobota. Spakowałam się rano, o 7 byłam gotowa. Poszłam do hołowy – nie było go, był inny. [...] Byłam bez śniadania. Kręciłam się jak głupia, w końcu poszłam do stołówki i zjadłam kiepski obiad za 4.60 Rb. Kiedy skończyłam, przyszedł kierownik z wymówką, dlaczego nie czekałam na niego. Czy nie podlec? Gdyby nie stróżna, byłabym przecie zdechła z głodu od wczoraj. Pojechaliśmy furą oglądać mieszkanie. Śliczne, ale jeszcze zajęte przez sowieckich inżynierów, którzy gdzieś pojechali. Poszliśmy potem do paskudnej żydowskiej spelunki niejakiego Tercia i zajęłam jeden pokój obywatelki Bronisławy Zany, wdowy po wygnanym rządcy. [...]

8 IX 1940, niedziela. [...] Byłam u gospodarza, gdzie ma być moja kwatera. Siedziałam do późna. Częstowali mnie. Moskale przynieśli gramofon, ale nie przedstawili się. [...]

9 IX 1940, poniedziałek. Zawped Bojko jest w zмовie z Kremi-towem i nie chce dać mi pełnej normy godzin. Kręci jak lis. [...] Poczekam jeszcze kilka dni i zatelefonuję do Proszkina. Mam dość tej ciuciubabki. [...]

11 IX 1940, środa. [...] Napisałam podanie o przeniesienie, ale nie wystąpiłam, bo Bojko dał mi nowe godziny. [...]

RELACJĘ OPRACOWAŁA MONIKA KAŁA, OPBEP IPN WROCŁAW



KAŻŃ PROFESORÓW LWOWSKICH W LIPCU 1941 ROKU

W konsekwentnie realizowanej przez okupanta hitlerowskiego polityce wobec narodu polskiego szczególne miejsce wyznaczono eksterminacji inteligencji, o czym świadczą wydarzenia z pierwszych dni po wyparciu wojsk sowieckich i zajęciu Lwowa przez oddziały niemieckie.

Wieczorem 3 lipca 1941 r. kilka oddziałów, w których skład wchodził członkowie SS, policji i żandarmerii polowej, przeprowadziło aresztowania profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki i Akademii Medycyny Weterynaryjnej oraz przebywających wówczas w ich domach członków rodzin, przyjaciół i znajomych. Nazwiska zatrzymanych naukowców znajdowały się na liście proskrypcyjnej sporządzonej wcześniej w Krakowie przez związanych z OUN byłych ukraińskich studentów lwowskich.

Aresztowanych przewieziono do znanej we Lwowie bursy Abrahamowiczów, gdzie poddano ich brutalnym przesłuchaniom. Już nad ranem 4 lipca grupę profesorów wraz z niektórymi spośród współzatrzymanych wyprowadzono w kierunku pobliskich Wzgórz Wóleckich. Około godziny czwartej zostali rozstrzelani.

Tego poranka zginęli m.in. profesorowie: Antoni Cieszyński, Władysław Dobrzaniecki, Jan Grek, Jerzy Grzędziński, Edward Hamerski, Henryk Hilarowicz, Włodzimierz Krukowski, Roman Longchamps de Bèrier, Antoni Łomnicki, Witold Nowicki, Tadeusz Ostrowski, Stanisław Pilat, Stanisław Progulski, Roman Rencki, Włodzimierz Sieradzki, Adam Sołowij, Włodzimierz Stożek, Kazimierz Vetulani, Kasper Weigel, Roman Witkiewicz.

Prawdopodobnie następnego dnia – 5 lipca – zamordowany został docent Stanisław Mączewski, a 12 lipca rozstrzelano aresztowanych dzień wcześniej profesorów Henryka Korowicza i Stanisława Ruziewiczza, rektorów Akademii Handlu Zagranicznego. Trzykrotny premier II Rzeczypospolitej prof. Kazimierz Bartel, aresztowany już 2 lipca, został zamordowany 26 lipca.

Bezpośrednia odpowiedzialność za kaźń na profesorach lwowskich spada na SS-Brigadeführera dr. Eberharda Schöngartha – wstawionego aresztowaniem profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w listopadzie 1939 r. – który jako dowódca Sonderkommando przebywał we Lwowie już 2 lipca, oraz Hauptsturmführera Hansa Krügera dowodzącego oddziałem Geheime Feldpolizei. Kwestią wymagającą dalszych badań jest odpowiedzialność za tę zbrodnię Theodora Oberländera, będącego komendantem ukraińskiego batalionu „Nachtigall”, którego żołnierze uczestniczyli w dokonywaniu aresztowań.

Wrocławskie środowisko naukowe, spadkobierca tradycji akademickich Lwowa, postanowiło uczcić tragiczne wydarzenia z lipca 1941 r. Realizacji tego zamierzenia

KONFERENCJE służyła m.in. zorganizowana 29 czerwca br. przez Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego i Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu sesja naukowa: *W 60. rocznicę mordu profesorów lwowskich*. Jej obradom przewodniczyli profesorowie: Wojciech Wrzesiński – dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego; Rościszaw Żerelik – prorektor Uniwersytetu Wrocławskiego, Jan Draus – członek kolegium IPN. Zgromadzeni w Sali Muzycznej Uniwersytetu Wrocławskiego goście mieli sposobność wysłuchania referatów wygłoszonych przez reprezentantów ośrodków naukowych: Lwowa, Opola i Wrocławia.

Pierwszy z prelegentów, prof. Stanisław Nicieja, rektor Uniwersytetu Opolskiego, przypominając wybitnych przedstawicieli nauki lwowskiej okresu międzywojennego, podkreślił jednocześnie znaczenie i wpływ ich osiągnięć na rozwój kultury i nauki polskiej oraz europejskiej (*Lwowskie środowisko naukowe w ostatnich latach II Rzeczypospolitej*). Prof. Jurij Kyryczuk, reprezentujący Uniwersytet Lwowski, scharakteryzował ukraińską scenę polityczną w okresie poprzedzającym wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i w pierwszych miesiącach jej trwania. Zwrócił przy tym szczególną uwagę na ścieranie się różnorodnych koncepcji budowania ukraińskiej państwowości (*Ukraińskie środowisko polityczne przed i na początku wojny niemiecko-sowieckiej: VI–IX 1941 roku*). Dr Grzegorz Hryciuk z Uniwersytetu Wrocławskiego omówił, wynikającą ze specyficznego charakteru Lwowa, politykę sowieckich władz wobec miasta i jego mieszkańców oraz sytuację zaistniałą w mieście po wkroczeniu wojsk niemieckich (*Lwów na przełomie dwu epok: okupacji sowieckiej i niemieckiej*). Kolejny prelegent, przybyły z Uniwersytetu Lwowskiego dr Andriej Bolanowsky, podjął zagadnienie odpowiedzialności i udziału niemieckich formacji specjalnych w kaźni profesorów lwowskich (*Działalność niemieckich organów ścigania w początkach niemieckiej okupacji Galicji: VII–IX 1941 roku*). Zwieńczeniem sesji był referat wygłoszony przez prof. Wojciecha Wrzesińskiego, w którym poddano wnikliwej analizie przyczyny, przebieg i okoliczności mordu profesorów lwowskich (*Tragiczna noc z 4 na 5 lipca 1941 r. we Lwowie*).

Wygłoszone podczas wrocławskiej sesji referaty pozwoliły spojrzeć na zagadnienie zbrodni sprzed sześćdziesięciu lat w szerokim kontekście ówczesnych wydarzeń. Zaprezentowane poglądy mają tym większą wartość, iż odzwierciedlają stan aktualnych badań historycznych prowadzonych przez naukowców polskich i ukraińskich. Niewątpliwie cennym rezultatem sesji będzie zapowiedziana przez prof. Wojciecha Wrzesińskiego publikacja, która obecnie może być wzbogacona o dodatkowe informacje na temat kaźni, znajdujące się w dokumentach przekazanych do Archiwum Akt Nowych w Warszawie przez Władysława Żeleńskiego – bratanka Tadeusza Boya-Żeleńskiego, straconego również 4 lipca na Wzgórzach Wóleckich.

Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Rzeszowie ogłasza konkurs

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Cele konkursu i jego tematyka:

Konkurs przeznaczony jest dla uczniów szkół ponadgimnazjalnych. Jego celem jest zebranie i opracowanie przez młodzież mało znanych, niepublikowanych jeszcze relacji i dokumentów dotyczących najnowszej historii Polski.

Zakres tematyki obejmuje: wspomnienia Sybiraków, relacje członków podziemia antykomunistycznego i więźniów politycznych lat 1944–1989. Relacje przede wszystkim powinny się pozyskiwać bezpośrednio od świadków czy uczestników wydarzeń, pamiętając, że ludzie ci powoli od nas odchodzą i to, co można ocalić od zapomnienia jeszcze dziś, jutro już może zostać utracone. W przypadku dostępu do innych interesujących materiałów o charakterze dokumentalnym (rękopisy wspomnień, notatki etc.) wykorzystanie ich jest możliwe, o ile nie zostały one wcześniej opublikowane. Praca nie powinna przekroczyć 10 stron znormalizowanego maszynopisu (20 stron – w przypadku dołączenia zdjęć, kopii dokumentów etc.).

Organizując konkurs, Instytut Pamięci Narodowej pragnie zachęcić młodzież do zainteresowania się historią tworzoną przez ludzi z jej najbliższego otoczenia. Mamy nadzieję, że nasza inicjatywa pomoże zajmować się w szkole dziejami naszego narodu w sposób mniej abstrakcyjny, a jej wymiernym efektem będzie pozyskanie konkretnego materiału historiograficznego.

Ocena i nagradzanie prac:

Jury pod przewodnictwem prof. dr. hab. Jana Drausa, członka Kolegium IPN, wyłoni najlepsze pod względem merytorycznym i warsztatowym prace, które zostaną opublikowane z zachowaniem praw autorskich. Na zwycięzców czekają nagrody ufundowane przez Prezesa IPN, w postaci:

I nagroda – komputer multimedialny,

II nagroda – wydawnictwo multimedialne,

III nagroda – wydawnictwo multimedialne,

wyróżnienia – publikacje IPN.

Wyróżnieni zostaną także nauczyciele, pod których opieką powstały najlepsze prace.

Konkurs jest jednoetapowy. Dopuszczalny jest w nim udział zespołów kilkuosobowych. Organizator zastrzega sobie prawo do wykorzystania prac do celów naukowych i edukacyjnych. W upowszechnianiu informacji o naszej inicjatywie i w szerokim zainteresowaniu nią młodzieży liczymy na pomoc nauczycieli.

Terminarz konkursu:

do 10 października 2001 r. – termin nadsyłania prac,

do 7 listopada br. – rozstrzygnięcie konkursu,

12 listopada br. – uroczyste wręczenie nagród.

Adres zgłoszeń:

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Rzeszowie, ul. Słowackiego 18, 35-060 Rzeszów, z dopiskiem KONKURS.

Prosimy o czytelne napisanie w nagłówku pracy: imienia i nazwiska ucznia, klasy, dokładnego adresu szkoły i adresu domowego oraz imienia, nazwiska i adresu nauczyciela. Konieczne jest umieszczenie zgody autorów i opiekuna na przetwarzanie danych osobowych oraz publikację z zachowaniem praw autorskich. Dodatkowe informacje na temat konkursu można uzyskać w sekretariacie Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Rzeszowie (tel. 017-8520535).

ADRESY I TELEFONY ODDZIAŁÓW IPN W POLSCE

BIALYSTOK	15-637 Białystok, ul. Warsztatowa 1a Tel. (0-85) 664 73 71
GDAŃSK	81-311 Gdynia, ul. Witomińska 19 Tel. (0-58) 620 52 00
KATOWICE	40-009 Katowice, ul. Warszawska 19 Tel. (0-32) 253 73 31
KRAKÓW	31-027 Kraków, ul. Mikołajska 4 Tel. (0-12) 421 11 00
LUBLIN	20-071 Lublin, ul. Wieniawska 15 Tel. (0-81) 532 16 43
ŁÓDŹ	91-479 Łódź, ul. Orzeszkowej 31/35 Tel. (0-42) 640 62 64
POZNAŃ	61-739 Poznań, ul. Plac Wolności 17 Tel. (0-61) 851 52 15
RZESZÓW	35-001 Rzeszów, ul. Piłsudskiego 28 Tel. (0-17) 853 62 52
WARSZAWA	00-207 Warszawa, Pl. Krasińskich 2/4/6 Tel. (0-22) 530 86 25
WROCLAW	50-153 Wrocław, Pl. Powstańców Warszawy 1 Tel. (0-71) 340 65 32



BIULETYN INSTYTUTU PAMIĘCI NARODOWEJ
Redaguje Biuro Edukacji Publicznej IPN
Zespół redakcyjny: Barbara Polak, Elżbieta Lewczuk
Projekt graficzny: Krzysztof Findziński
Adres: 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28
Tel. (0-22) 6454 47 87, fax (0-22) 654 47 77
e-mail: bep@ipn.gov.pl
www.ipn.gov.pl
skład: Agencja Poligraficzna Sławomir Zych
ul. Okopowa 78, 01-042 Warszawa
tel./fax (0-22) 838 60 01 ÷ 04 w. 269

KSIĄŻKI I PN

■ „Czerwiec 1976 w materiałach archiwalnych”

Wybór, wstęp i opracowanie Jerzy Eisler

Zawiera 57 krytycznie opracowanych, dotychczas niepublikowanych (z wyjątkiem jednego) dokumentów, które ukazują ówczesne wydarzenia w nowym świetle. Na zbiór – oprócz materiałów wytworzonych przez struktury MSW – składają się m.in.:

- protokoły i informacje z posiedzeń KW PZPR w Radomiu,
 - dyrektywy i informacje KC PZPR
 - sprawozdania Prokuratury Wojewódzkiej w Radomiu.
- Bunt robotniczy, który pierwotnie miał podłoże czysto ekonomiczne, przekształcił się w protest społeczny, a nawet polityczny.

W 97 zakładach produkcyjnych w 24 województwach wybuchły strajki. Uczestniczyło w nich ponad 71 000 osób.

W Radomiu, Ursusie i Płocku doszło do demonstracji ulicznych.

Tylko w Radomiu do spacyfikowania robotniczej rewolty skierowano 1543 milicjantów i zomowców oraz kilkuset cywilnych funkcjonariuszy MSW.

(cena: 20,00 zł)



■ „Rozpracowanie i likwidacja rzeszowskiego Wydziału WiN w dokumentach UB (1945–1949)”

Wybór, wstęp i opracowanie Zbigniew Nawrocki

To pierwszy krytycznie opracowany wybór dokumentów operacyjnych komunistycznych służb bezpieczeństwa. Tom zawiera:

- 96 dokumentów z teczek obiektowych,
- raporty specjalne
- sprawozdania dekadowe, miesięczne i roczne

z pracy operacyjnej funkcjonariuszy Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Rzeszowie i Powiatowych Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego w województwie rzeszowskim. Książka ukazuje metody operacyjne oraz planowy i systematyczny proces rozpracowywania i w konsekwencji rozbicia przez UB siatki konspiracyjnej jednej z najsilniejszych i najlepiej zorganizowanych struktur podziemia niepodległościowego w Polsce.

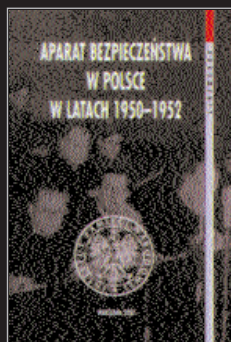
(cena: 20,00 zł)



Książki wydane przez Instytut Pamięci Narodowej można zamówić pisząc na adres Gospodarstwa Pomocniczego IPN, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Do podanej ceny książek należy dodać koszty przesyłki pocztowej. Opłata za przesyłkę będzie pobierana od zamawiającego przy odbiorze.



K S I A Ź K I I P N



- „Aparat bezpieczeństwa w Polsce w latach 1950-1952 taktyka, strategia, metody”

Wstęp: Andrzej Paczkowski

Wybór i opracowanie: Antoni Dudek, Andrzej Paczkowski

Drugi z serii „Dokumenty” tom zawiera w większości po raz pierwszy publikowane materiały ilustrujące taktykę, strategię i metody funkcjonowania Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w okresie jego największego rozwoju organizacyjnego. W zbiorze znalazły się 23 dokumenty, głównie z archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji.



Tom obejmuje:

- protokoły z narad kierownictwa resortu bezpieczeństwa publicznego,
- przemówienia i referaty ministra BP Stanisława Radkiewicza,
- rozkaz ministra BP w sprawie „walki z wywiadem państw imperialistycznych”,
- pisma kierownictwa resortu dotyczące spraw i zadań bieżących MBP,
- analizy i opracowania obrazujące sposoby zwalczania przez aparat bezpieczeństwa niepodległościowego podziemia zbrojnego, a także „wrogiej działalności” na wsi, w przemyśle, w szkolnictwie oraz działających oficjalnie organizacjach społeczno-politycznych.

(cena: 20,00 zł)



- „Grudzień 1970 w dokumentach MSW”

Grudzień 1970 to jedna z najbardziej tragicznych dat powojennej historii Polski. Po 30 latach na wiele pytań nadal nie znamy odpowiedzi. Dotarciu do prawdy posłuży niewątpliwie opublikowanie 68 nieznanych dotychczas dokumentów z Archiwum Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz Biura Ewidencji i Archiwum Urzędu Ochrony Państwa. Dokumenty wybrał i opracował naczelnik oddziału warszawskiego Biura Edukacji Publicznej IPN doc. dr hab. Jerzy Eisler.

Na zbiór składają się:

- codzienne Informacje o sytuacji w kraju, przeznaczone dla członków najwyższego kierownictwa partyjno-państwowego,
- Notatki z posiedzeń Sztabu MSW w grudniu 1970 roku (niestety niekompletne),
- zapisy telekonferencji z komendantami wojewódzkimi Milicji Obywatelskiej, organizowanymi w grudniu 1970 r. przez komendanta głównego MO gen. Tadeusza Pietrzaka.

(cena: 20,00 zł)



- „Przestępstwa sędziów i prokuratorów w Polsce w latach 1944-1956”

Książka jest rezultatem czterech konferencji naukowych poświęconych sprawiedliwości w Polsce w latach 1944-1956. Obok opracowań ogólnych dotyczących zarówno polityki karnej państwa, jak i porządku prawnego zamieszczono w niej teksty omawiające konkretne przykłady przestępstw sądowych. Na szczególną uwagę zasługują artykuły o represjach wobec zbrojnego podziemia, duchowieństwa katolickiego oraz chłopów przeciwstawiających się kolektywizacji rolnictwa.

